

Marek K. Jeleniewski

BYDGOSKA SZKOŁA TECHNICZNA

Przemysłówka?

„Mechanik”

„Kunstgewerbeakademie”



Bromber

Am Kanal — Handwerker- u.

BYDGOSKA SZKOŁA TECHNICZNA

Marek K. Jeleniewski

**BYDGOSKA SZKOŁA
TECHNICZNA**

Bydgoszcz 2006

Spis treści

Od Autora	7
Zamiast wstępu	9
ROZDZIAŁ I	
Powstanie szkoły	15
W czasach II Rzeczypospolitej	21
Czas wojny	43
Lata powojenne	47
ROZDZIAŁ II	
<i>Na fali wspomnień</i>	
Alojzy Bukolt	79
<i>Tak zapamiętałem inż. Franciszka Siemiradzkiego</i>	
Józef Rydzewski	82
<i>Byłem pierwszym absolwentem TME</i>	
Rajmund Kądzioński	83
<i>Byłem pierwszym technikiem elektrykiem</i>	
Henryk Kaczmarek	85
<i>Mit czy prawda o naszym technikum?</i>	
Maciej Gutmajer	87
<i>Inaugurowałem kierunek radiowo-telewizyjny</i>	
Wiesław Olszewski	89
<i>Zostać elektrykiem</i>	
Janusz Nowastowski	91
<i>Żyliśmy nie samą nauką</i>	
Wojciech Banach	92
Kabaret w TME	
Zenon Imbierowski	94
Spełnić wymagania	
Krzysztof Czekaj	97
Organizowałem samorząd	
Jarosław Kopec	99
Przypisy	101
ANEKSY	103
Bibliografia	119

Od Autora

Nie ma w regionie kujawsko-pomorskim uczelni o profilu technicznym, która zasłużyłaby się mu w równym stopniu co dzisiejszy Zespół Szkół Mechanicznych nr I. Nie jest przesadą stwierdzenie, że rozwój i znaczącą pozycję zawdzięcza Bydgoszcz i województwo absolwentom niegdysiejszej „Przemysłówki”, późniejszego „Mechanika”. Nie było dziedziny przemysłu, dla której kadr, natychmiast po jej powstaniu, nie kształciłaby nasza szkoła. Gdy rozwinęło się cukrownictwo – kształcono cukrowników. Gdy kadr potrzebowały gazownie – gazowników. Wraz z rozwojem radia i telewizji uruchomiono kierunek radiowo-telewizyjny itp. Zawsze na czasie. Tak było dawniej, tak jest i teraz.

Stało się już miłą tradycją, że absolwenci wszystkich roczników i kierunków w trakcie specjalnie organizowanych zjazdów odwiedzają swoją szkołę. Mają okazję spotkać się z kolegami i nisko pokłonić Profesorom, a we wspomnieniach powrócić do lat młodości, jakże inaczej dziś odbieranych.

Pierwszy zjazd absolwentów „Przemysłówki” odbył się 17 czerwca 1946 r., ostatni – w 85. rocznicę powstania szkoły – 30 września 1995 r.

Tę książkę otrzyma do ręki Czytelnik w dniu kolejnego zjazdu – gdy obchodzić będziemy w szkole jej 90. urodziny.

Marek K. Jeleniewski

Zamiast wstępu

*Uplywa szybko życie,
Jak potok płynie czas.
Za rok, za dzień, za chwilę
Razem nie będzie nas.*

Po latach proporcje się zmieniają. To, co kiedyś urastało do rangi problemu, dziś – jeśli w ogóle pozostaje w zakamarkach pamięci – wywołuje uśmiech. Twarze Profesorów, nawet tych najsurowszych, zacierają się, a Ich słowa – choćby najbardziej charakterystyczne – ulatują. Pamiętamy, jedni mniej, inni więcej, i nie zawsze potrafimy oddzielić prawdę od fikcji.

Szkoła, jak ogromne jezioro w ryby, zasobna była w anegdoty. Rodziły się na kamieniu. Nie było niemal dnia, by któryś z Profesorów nie wygłosił maksymy godnej największego filozofa. Nie byli to bowiem pospolici nauczyciele. Każdy z nich był niewątpliwą indywidualnością, pracującą na swój image przez lata.

Choć nigdy nie miałem z Nim lekcji, jako pierwszego poznałem z tej strony profesora Jana Klepcarza „Klepe” – w iście „gombrowiczowskich” okolicznościach. Oto drugiego dnia nauki, pacholęciem będąc, zmierzałem dumnie na zajęcia, z zaciekawieniem rozglądając się po korytarzu pierwszego piętra, gdy ujrzałem widok, który sprawił mnie w osłupienie. Środkiem kroczył niewysoki, barczysty mężczyzna i... kopał kilka butów. Za nim szedł uczeń niosący kilka marynarek. Za tą dwójką, w bezpiecznej odległości, wędrowało jak na ścięciu kilkunastu młodzieńców, z nosami zwieszonymi na kwintę.

W tym momencie nie wiedziałem jeszcze, co ów widok może oznaczać, choć byłem pewien, że jestem świadkiem jakiegoś szkolnego ceremoniału. I nie myliłem się. Procesja ta była efektem wizyty „Klepy” w szkolnej ubikacji, zaadaptowanej przez uczniów na palarnię. Widać stojący na czatach nie popisał się reflekssem lub „Klepa” przechytrzył go jednym ze swych licznych forteli. W każdym razie „synkowie” – jak mawiał Pan Profesor – zostali przyłapani na gorącym uczynku oddawania się zgubnemu, zabronionemu w szkole nałogowi. Musieli więc za swą słabość odpokutować. By żaden z delikwentów nie uszedł sprawiedliwości, każdy z nich oddał Profesorowi „fanta”: but lub marynarkę. Inni profesorowie zadawali się legitymacjami, lecz „Klepa” uznał, że często droga po legitymację jest zbyt długa, a po fragment garderoby każdy pofatyguje się niezwłocznie. I tak było.

Anegdota związanych z profesorem Klepcarzem było tyle, ile dni w roku szkolnym. Wieść niesie, że któregoś dnia koledzy z klasy, do której uczęszczał syn Profesora, a którego ojciec uczył, stali się świadkami takiej oto sceny:

Ze swego „kantorka” wychodzi z marsową miną Profesor i głosem nieznośnym sprzeciwu mówi:

– Klepcarz, po matkę!

– Ależ tato – syn próbuje oponować, choć wie, że to się na nic nie zda – mama jest zajęta.

– „Tato” – to ja jestem w domu, tu jestem PROFESOR KLEPCARZ, po matkę!

Młody Klepcarz wychodzi i po kilkudziesięciu minutach wraca (lekcje w pracowni Profesora były łączone) – naturalnie z matką.

– Ależ Jasiu, przecież ja obiad gotuję!

– Jaki Jasiu? Jasiu to ja jestem w domu. To jest PANI syn?

– Ależ Jasiu!

– Pytam, czy to jest PANI syn?

– Nnnnoo taaak – odpowiada, widać najlepiej znająca swojego męża, zrezygnowana niewiasta – to jest mój syn.

– To ja PANI oświadczam, że on jest głab i do następnej klasy nie zda, nic nie umie. Ładnie go PANI wychowała!

I Profesor Klepcarz syna oblał.

Równie „egzotyczny” i konsekwentny był sąsiad Profesora Klepcarza, mający swą pracownię na tym samym piętrze, Profesor Czesław Trybuszewski „Tryb”.

Nie zaczął się jeszcze na dobre rok szkolny, gdy rozeźlony na jakiegoś nieznającego przekroju „kocielka” nieuka, zażyczył sobie „Tryb” wizyty w szkole jego matki. Przychodzi więc kobieta do Pana Profesora – i co słyszy?

– Ksiądz, aptekarz, piekarz, lekarz – jest tyle pięknych zawodów, pani syn nie musi być mechanikiem, skrzywdziła go pani, przysyłając do tego zakładu.

Następnie otwiera Profesor dziennik, w którym nie ma jeszcze żadnych wpisów, nawet nazwiska jeszcze niezapisane. Przerzucając dziewicze kartki, mówi:

– Z matematyki cieniuchno, z chemii cieniuchno, z fizyki cieniuchno, z mechaniki takóž. Oj, nie będzie pociechy z tego „synusia”.

Jakiś nieudaczny hydraulik dokonując naprawy instalacji c.o., przeprowadził, na wysokości ok. 10 cm nad podłogą, rurę w progu drzwi prowadzących do „kantorka” „Tryba”. Kiedy więc któryś z rodziców otwierał te drzwi, natrafiał na Profesora rozpartego w fotelu i spoglądającego w sufit. Cały czas patrząc w sufit, ostrzegwał Profesor:

– Uwaga, rura!

Każdy więc kierował wzrok w stronę sufitu i wkraczał do środka. I każdy potykał się o rurę, która biegła przecież nad podłogą. W tym momencie spotykał się z karcącym, niezmiennym od lat wyrzutem „Tryba”.

– Mówilem przecież: „Uwaga, rura”.

Po latach w dziedzinę opanowaną do tej pory przez „Klepeę” i „Tryba” wkraczać zaczął ich niegdysiejszy uczeń, młody nauczyciel „pasowań i pomiarów” Profesor Czesław Maniewski „Manius”. Ten jednak był oryginalny w zgoła odmienny sposób. Oryginalnie się bowiem wyrażał. Do historii szkoły przeszły jego stwierdzenia: „Zejdźcie na górę”, „Przewietrzcie okna”, „Temperatura pokojowa 1138 stopni” czy „Do odpowiedzi przyjdzie ostatnia ławka”.

Być może to już melodia przeszłości, „Manius” bowiem ożenił się z Panią „od polskiego”, kobietą niezwykle subtelną, zbyt subtelną jak na taką szkołę i takich uczniów. Żaden z tych kilkunastoletnich baranów nie był w stanie docenić jej poświęcenia, z jakim oddawała się pracy. Bez wątpienia to ją miał na myśli Poeta pisząc, że jest:

„...jedna młoda polonistka, taka wrażliwa, schludna taka, egzaltowana, świeża, czysta, taka, że tylko sięć i płakać”.

Profesor Maria Kruszewska „Kruszynka” swe przezwisko za wdzięczała raczej wyglądowi niż nazwisku. Choć wielkiego serca, była faktycznie istotą kruchą.

Czego nie można powiedzieć o Profesor Halinie Makowskiej „Cioci”. Oczywiście myślę o sylwetce, a nie o sercu. I Ona bowiem oddana była bez reszty młodzieży. Bardzo surowa i niezwykle wymagająca. Uczeń TME matematykę MUSIAŁ umieć. Nie miał wyjścia. Tak skutecznie był pytany, tak często oceniany, że o prześlizgnięciu się pomiędzy palcami (gest bardzo chętnie przez Panią Profesor pokazywany) nie mogło być mowy. Zdarzało się nie-

rzadko, iż delikwent otrzymywał po kolei kilkanaście dwój (czego piszący te słowa doświadczył), by po opanowaniu materiału i zaliczeniu go „na trzy” dostać ocenę pozytywną. Profesor Makowska uczyła racjonalnego myślenia. Przy rozwiązywaniu nie należało „...jechać do Torunia przez Kraków”. Do celu zmierzało się prostą drogą. Surowość „Cioci” Makowskiej i obawy przed Nią obrazuje takie oto zdarzenie:

Przy podzielonej na kilka części tablicy odpowiada kilku delikwentów, którym po raz kolejny dano „ostatnią szansę”. W pewnej chwili czujne oko Pani Profesor dostrzega nienaturalne zachowanie się jednego ze stojących przy tablicy młodzieńców.

– Szymczak! Co tam masz?

Chwila konsternacji i stłumiona odpowiedź kolegi:

– Nic! Pani Profesor!

I mówił prawdę. Ściąga, którą do tej pory dzierżył w dłoni, powędrowała do buzi i... została połknięta. Złożona na czworo kartka formatu A5. Bez soli i popitki. Brrr... Niemożliwe stało się możliwe.

Równie wymagająca była Profesor Halina Kędzierska „Onuca”.

Tu godzi się wyjaśnić pochodzenie przezwiska. Nie tyczyło ono bynajmniej Pani Profesor jako takiej, była bowiem osobą zawsze nienagannie ubraną i uczesaną. W parze z wyglądem szły nienaganne maniere, można by rzec – wzór *savoir vivre*’u. Przezwisko zaś zawdzięczała „śmierdzącym doświadczeniom” na lekcjach chemii, podobnie zresztą jak jej odpowiednicy: w LO nr 1 – „Skarpeta” czy innych szkołach średnich – „Lacz” i „Kapeć”.

Lekcje chemii niezmiennie od lat rozpoczynał meldunek wójta: „Pani Profesor! Wójt klasy... melduje klasę gotową do zajęć. Na ostatniej lekcji omawialiśmy... Należało przygotować temat... itd., itp.”.

Rytuał znany wszystkim absolwentom TME. Przy czym, pozostali uczniowie stali na baczność, a w klasie słychać było brzęk przelatującej muchy. Każdy szmer czy odgłos powodował przerwanie meldunku i rozpoczęcie celebry od nowa.

Podczas lekcji siedziało się „na baczność”, z dłońmi ułożonymi na blacie stołu. Zeszyt leżał po lewej, zaś książka po prawej stronie blatu. Odpowiadało się tylko na pytania zadawane przez Panią Profesor. Delikwent, który się „Onucy” naraził, mógł usłyszeć złowrogie: „Jutro, za pięć ósma z matką!”.

Naturalnie, nie tylko srogie miny pozostały w naszej pamięci. Mimo wszystko większość profesorów nie potrafiła się na nas gniewać, w każdym razie – nie okazywała tego. Okazem spokoju i poświęcenia był bez wątpienia Profesor Rajmund Kądzioriski „Mundek” – animator życia pozalekcyjnego. Nie-

zwykle wymagający na mechanice, po lekcjach przeistaczał się we wspaniałego przewodnika i propagatora turystyki w każdej postaci: pieszej, górskiej i rowerowej.

Uwielbiany przez uczniów, zabierał ich na liczne rajdy po całym kraju. Kilkadziesiąt kolejnych roczników poznało dzięki niemu bliższe i dalsze okolice. Był „Mundek” wrogiem wszelkich nałogów. Choć – zdaje się – sam palił papierosa, nie zezwalał na to swym podopiecznym. Podobnie rzecz miała się z alkoholem. Jak sięgam pamięcią, raz jedyny odstąpił od swych zasad – w październiku 1975 r. Gdy po ponadstukilometrowym etapie wracających spod Grunwaldu, zmoczył nas deszcz przy temperaturze bliskiej zera, zaprosił nas „Mundek” do restauracji i każdemu zafundował... szklanek grzane go wina. Na zdrowie. Do dziś nie wiadomo, jak Profesor wy tłumaczył się księgowej z rachunku, z którego jasno wynikało, że w tej restauracji każdy z nas wypił... siedemnaście herbat. Jakoś trzeba było te wina „rozpisać”.

„Knor”, „Papkin”, „Kwas”, „Fucha”, „Misiu”, „Ramona”, „Karolek”, „Szczur”, „Funy”, „Pędzel” i tak dalej... tę opowieść można by snuć bez końca. Dziś, po latach wydaje się nam, że nasi Profesorowie byli najwspanialsii. Rozsądek zaś każe przyznać, że każda szkoła, każde pokolenie ma swych ukochanych belfrów, bez których dziś dorośli ludzie „na ludzi” nigdy by nie wyszli. Nauczyciele, którzy poświęcając swe życie, swój czas wolny, pilnie baczyli, by ziarno rzucone na glebę zaowocowało.

Dziś byli uczniowie „Mechanika”, tak jak niegdyś „Przemysłówki”, piastują odpowiedzialne funkcje, decydując o losach przedsiębiorstw, miast, województwa czy nawet kraju. Gdzie by jednak nie byli, pamiętają, że dotarli tam dlatego, że kiedyś mieli zaszczyt nosić granatową czapkę i tarczę TEJ szkoły.

Rozdział I

Powstanie szkoły

Gdy w 1346 r. król Kazimierz III Wielki nadawał w Brześciu Kujawskim prawa miejskie Bydgoszczy, gwarantował w dokumencie lokacyjnym, iż na równe trzy części dzielone będą czynsze od mieszczan prowadzących warsztaty rzemieślnicze. Po 1/3 dochodów otrzymywać mieli: król, wójt i rada miejska. Potwierdzał więc ów dokument istnienie w Bydgoszczy rzemiosła. Z pewnością pracowały już wówczas bydgoskie młyny i cegielnie (rok później zbudowano zamek z cegły), kuźnie i warsztaty szkutnicze (w Bydgoszczy powstał, jeden z pierwszych w Polsce, cech szkutników). Miejscowi garncarze słynęli na cały kraj, działali cieśle, zdunowie i murarze. W wiekach średnich – ale i później – potwierdzano już istniejące lub nadawano nowe statuty kolejnym bydgoskim cechom. Bez wątplenia, przez lata rzemieślnicy wpływali bezpośrednio (jako radni) i pośrednio na rozwój miasta.

Sześć wieków bydgoskie rzemiosło czerpało z własnych doświadczeń i kształciło nowe kadry we własnych warsztatach. System taki w żaden sposób nie wyróżniał Bydgoszczy wśród innych miast polskich i europejskich. Na inny – system nowoczesnego szkolnictwa zawodowego – przyszło czekać do początków XX w. Dużo wcześniej otwarto w Bydgoszczy szkoły średnie o profilu ogólnym.

Początki istnienia takich szkół sięgają XVII w. Wówczas to, niemal natychmiast po przybyciu do Bydgoszczy, jezuici stworzyli załazek gimnazjum, otwierając niższe klasy, by po kilkunastu latach kształcić już młodzież w pełnym zakresie. Prócz swej zasadniczej roli, przez lata pełniło jezuickie kolegium także rolę animatora kultury. To przy nim istniały – jako jedne z pierwszych – teatr i zespół muzyczny, wystawiając przedstawienia nie tylko dla uczniów szkoły. Mimo różnych kataklizmów, jakie nie omijały Bydgoszczy, gimnazjum funkcjonowało niemal bez przerwy, także przed i w czasie zaborów. W okresie Księstwa Warszawskiego przekształcono je w Szkołę Departamentową, by później powrócić do pierwotnej nazwy. Miano „gimnazjum” nosiło aż do powrotu Bydgoszczy w granice Rzeczypospolitej.

W 1878 r. szkołę przeniesiono z dotychczasowych pomieszczeń poklasztornych na Starym Rynku (dzisiejszego ratusza) do specjalnie wybudowanego w tym celu gmachu przy pl. Wolności.

W 1820 r. powołano pierwsze bydgoskie seminarium nauczycielskie, zaś w 1853 r. pierwszą szkołę (od 1909 r. liceum) dla dziewcząt. Od 1907 r. działało w Bydgoszczy drugie – obok ewangelickiego – katolickie seminarium nauczycielskie.

Od 1851 r. istniało w Bydgoszczy drugie gimnazjum – Miejska Szkoła Realna. Jej siedziba znajdowała się w gmachu przy ul. Grodzkiej. Trzecie gimnazjum powołano do życia w 1903 r., sytuując je w nowym budynku przy ul. Kopernika. W 1921 r. powołano Miejskie Katolickie Gimnazjum Żeńskie (ul. Staszica), a w 1930 r. Żeńskie Gimnazjum Humanistyczne przy ul. Kujawskiej 4^l. Szkoły te funkcjonowały w dwudziestoleciu międzywojennym.

Młodzież niemiecka mogła w tym czasie uczęszczać zarówno do szkół miejskich, w których uczyła się razem ze swymi polskimi rówieśnikami i gdzie jej dostępu nie broniono, jak i do średnich szkół niemieckich. W 1939 r. istniały dwie takie szkoły.

O ile szkolnictwo ogólne było w Bydgoszczy dobrze rozwinięte, a liczba szkół wystarczająca, o tyle przez lata nie istniało w zasadzie szkolnictwo zawodowe. Co prawda, na uczniów praktykujących u rzemieślników nałożono obowiązek uczestniczenia w specjalnych szkoleniach pozawarsztatowych i kursach, jednak zakres tematyczny tych szkoleń był niewielki. Szukając dzisiaj odpowiedniej nazwy dla tych zajęć, można by je nazwać kursami dokształcającymi.

W społeczeństwie bydgoskim świadomość potrzeby powołania szkoły zawodowej z prawdziwego zdarzenia stawała się jednak coraz bardziej powszechna. Stymulowały ją spostrzeżenia dokonywane przez bydgoszczan w innych miastach i państwach, a przede



wszystkim – rozwój przemysłu i powstawanie coraz liczniejszych i nowocześniejszych zakładów pracy, wymagających zatrudnienia w nich wykwalifikowanych kadr.

Trzeba pamiętać, iż Bydgoszcz stała się na przełomie XIX i XX w. prężnym ośrodkiem przemysłowym. Dotychczasowe niewielkie zakłady rzemieślnicze, podobnie jak w innych krajach europejskich, zaczęły zwiększać liczbę pracowników i przekształcać się w okazałe fabryki.

Już w 1851 r. powstały w Bydgoszczy warsztaty Kolei Wschodniej (późniejsze Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego), przez wszystkie lata swego istnienia należące do największych przedsiębiorstw na terenie miasta, podobnie jak istniejąca od 1846 r. fabryka maszyn Eberhardta², gdzie zbudowano pierwszą bydgoską maszynę parową³. Równie wiekowe są dwie inne fabryki: Löhnerta i Fiebrandta. Pierwsza – to późniejsze „Makrum”, druga – Bydgoskie Zakłady Elektromechaniczne „Belma”. Obie powstały w 1868 r. Dwa lata przed nimi swą fabrykę przy ul. Jagiellońskiej otworzył Carl Blumwe. Produkowała traki i maszyny do obróbki drewna. Po latach zakład przeniesiono do specjalnie w tym celu zbudowanych pomieszczeń przy ul. Nakielskiej. W pamięci współczesnych zachowała się jako Fabryka Obrabiarek do Drewna. Oprócz nich powstało na terenie miasta kilka garbarni i zakładów przeróbki drewna, działały już istniejące i nowo powstałe młyny, rozwijało się browarnictwo.

O potencjale gospodarczym miasta świadczy stale rosnąca liczba robotników zatrudnionych w bydgoskich przedsiębiorstwach i fabrykach. O ile w 1875 r. było ich 4654, o tyle 30 lat później – już 14 575⁴.

Tabela I

Liczebność i skład branżowy pracowników najemnych i robotników
w gospodarce miasta Bydgoszczy według spisów przedsiębiorstw
w latach 1875–1907

Dział gospodarki	1875	1882	1895	1907
	pracownicy najemni	pracownicy najemni	pracownicy najemni	robotnicy
Przemysł				
Metalowy	237	245	386	311
Maszynowy	1199	871	515	2055
Chemiczny i oświetleniowy	103	83	173	139
Mineralny	271	213	541	566
Drzewny	487	459	755	928
Papierniczy i skórzanym	119	155	318	434
Poligraficzny	137	132	246	317
Włókienniczy	21	22	49	64
Odzieżowy	475	712	940	1180
Spożywczy	438	545	802	1096
Inne	3	17	-	1
Budownictwo	724	718	2082	5313
Przemysł i budownictwo razem	4214	4172	6807	12 404
Handel i gastronomia	407	1422	1860	1766
Transport wodny i konny	22	102	84	312
Ogrodnictwo	11	62	117	93
Razem	4654	5758	8868	14 575

Źródło: *Historia Bydgoszczy*, t. 1 do roku 1920, Warszawa-Poznań 1991, s. 519.



2. połowa XIX w. to okres, w którym na dobre dojrzała w Bydgoszczy idea powołania szkoły zawodowej. Choć – bez wątpienia – głównym powodem był rozwój przemysłu i anachroniczność dotychczasowego sposobu doskonalenia przyszłych kadr, nie wolno zapominać o tym, iż brak szkoły zawodowej powodował konieczność kierowania młodzieży na naukę do innych ośrodków. To zaś w znacznym stopniu podrażało proces kształcenia, a także stwarzało niebezpieczeństwo pozostawania tej młodzieży w miejscu pobierania nauki.

Ciężar prac związanych z opracowaniem projektu i stworzeniem średniej szkoły przemysłowej wziął na siebie bydgoski Związek Rzemieślników. Dzięki jego zabiegom 14 września 1872 r. odbyła się w Bydgoszczy podniosła uroczystość. Goszczący tu cesarz Prus Wilhelm I położył kamień węgielny pod gmach przy ul. Szkolnej (dziś Konarskiego). W budynku tym mieścić się miała Prowincjonalna Szkoła Rzemieślnicza. Zasady organizacji tej uczelni przedstawił Minister Handlu i Rzemiosła oraz Robót Publicznych w dokumencie z dnia 21 marca 1870 r. Niestety, w parze z deklaracją powołania szkoły zawodowej nie poszły decyzje natury ekonomicznej. Władze państwowe nie odżegnywały się – co prawda – od partycypowania w kosztach budowy i wyposażenia gmachu, jednak uznały, iż koszty te mają ponieść solidarnie wraz z nimi inicjatorzy tej inwestycji – a więc Związek Rzemieślniczy i władze miasta. Ta bariera okazała się bardzo długo nie do pokonania. Choć prowadzono specjalną zbiórkę i zebrano pokaźną sumę, nie była to kwota na tyle duża, by otworzyć szkołę przemysłową. Również władz miasta nie stać było na wystarczającą dotację. Ostatecznie, w miejscu wmurowania kamienia gmach powstał, ale nie starczyło środków na jego należyte wyposażenie. Utworzono więc w nim – o wiele tańszą od rzemieślniczej – szkołę (zwaną wówczas wyższą) dla dziewcząt.

Jednak idea założenia szkoły technicznej nie zginęła. Nadal czyniono liczne zabiegi dla jej powołania. 8 listopada 1897 r. przebywający w Bydgoszczy tajny radca rządowy Ministerstwa Handlu i Rzemiosła Simon podtrzymał decyzję władz państwowych. Na spotkaniu z przedstawicielami Rady Miejskiej i Zarządu Miasta zadeklarował wolę oprocentowania kapitału przeznaczonego na budowę w stosunku 4,5 proc.

Namiastką przyszłej średniej szkoły technicznej stała się, utworzona w 1900 r., obowiązkowa szkoła dokształcająca dla rzemieślników. Pomieszczono ją w szkole dla dziewcząt przy ul. Szkolnej (dziś Konarskiego). Uroczystego otwarcia dokonał 8 sierpnia 1900 r. nadburmistrz bydgoski Alfred Knobloch. To jednak nie satysfakcjonowało komitetu powołania szkoły średniej. 12 kwietnia

1899 r. i 11 czerwca 1901 r. odbyły się kolejne spotkania z przedstawicielami ministerstwa – bez oczekiwanego skutku. Na rozmowy 3 września 1903 r. przybył naczelny prezydent von Waldow i prezydent rządowy von Günther. W ich trakcie uznano, iż powstanie w Bydgoszczy centrum kształcenia rzemieślników i artystów na kilka wschodnich prowincji monarchii pruskiej. Szkoła ta miała być instytucją zbudowaną i finansowaną przez państwo. I ta idea nie doczekała się realizacji. Rozmowy jednak prowadzono nadal. 30 marca 1905 r. Minister Handlu i Rzemiosła postanowił o przekazaniu funduszy na budowę 2/3 gmachu. Rok później tajny radca rządowy Dönhoff powiadomił o rezygnacji z pomysłu utworzenia ośrodka kształcenia kadr dla wschodnich rubieży Prus – na rzecz szkoły miejskiej. Uznano, iż taka szkoła może stać się załączkiem uczelni międzyprovincialnej. Nadal jednak miała to być uczelnia państwowa.



Po prawej stronie Kanału Bydgoskiego, pomiędzy drugą i trzecią śluzą, tuż obok kamiennego mostu na ul. Berlińskiej, zakupiono parcelę z przeznaczeniem na szkołę przemysłową. Po dwóch latach budowy, w 1911 r. nowy gmach pomieści Królewsko-Pruską Szkołę Rzemiosł i Przemysłu Artystycznego.



15 stycznia i 27 lutego 1908 r. podpisano dwie umowy, na mocy których zdecydowano ostatecznie o powstaniu szkoły. Miała być to jednak, wbrew wcześniejszym deklaracjom, szkoła zbudowana i utrzymywana w większości z funduszy miejskich. Na miejscu budowy wybrano plac przy ówczesnej ul. Berlińskiej 11. Magistrat zapłacił zań 43 000 marek.

Plany szkoły i jej otoczenia zamówił i opłacił rząd pruski. Rząd również zobowiązał się do udzielenia pożyczki celowej. Szczerym propagatorem idei powstania szkoły stał się kanclerz Bernard von Bülow, którego umiejętnie do pomysłu bydgoszczan przekonał nadburmistrz Alfred Knobloch.

Projektantami byli: architekt miejski Otto Brach i kierujący budową miejski radca ds. budownictwa Carl Meyer. Na miejscu prace budowlane nadzorowali: architekt Richard Koeppen i technik budowlany Willy Zühlke. Budowę rozpoczęto w 1910 r., zakończono w 1911 r. Fundusze – to datki zebrane od 1872 r. (wraz z odsetkami wyniosły 62 208 marek), pożyczka zaciągnięta w 1902 r. (357 920 marek) oraz nowa pożyczka państwowa, w sumie 475 000 marek. W końcowej fazie budowy do prac nad ostatecznym wyposażeniem i wystrojem szkoły włączył się jej późniejszy pierwszy dyrektor, berliński architekt Arno Koernig⁵.

W iglicy wieńczącej wieżę umieścili budowniczowie ołowiany pojemnik, a w nim dokumenty obrazujące prace nad powołaniem uczelni, a także plan przyszłych zajęć, z podziałem na godziny i wykazem obowiązujących przedmiotów.



LEHRPLAN FÜR DAS WINTERSEMESTER 1911		
ANMELDUNG WINTERSEMESTER FERIEN		
vom 15. bis 30. September	vom 2. Oktober 1911 bis 30. März 1912	vom 24. Dez. bis 1. Jan.
KUNSTGEWERBESCHULE		
Die Kunstgewerbeschule ist eine Tagesschule, in welcher Herren und Damen in Fachklassen und Werkstätten ausgebildet werden		
SCHULGELD ZEUGNIS		
Wintersemester Mark 40	Die Ausbildung wird durch Sommerquartal Mark 20 Abgangszugnis befristet	
FACHKLASSEN UND WERKSTÄTTEN		
I	Modell- u. Zeichnklassen für Innere Architektur, Objekt- u. Ornament- u. Kunstgewerbe	ARNO KOERNIG
II	Fachklasse und Werkstatt für dekorative Plastik	CARL BRUNOTTE
III	Arbeits- u. Werkstatt für dekorative Malerei, Graphik u. Kunst, Plakat, Zeichen- u. Gipsmalerei, Musterzeichnen	PAUL MEINKE
IV	Werkstatt für Keramiken, Schmelzwerke, Keramiken, Schnitzerei, Kupfen, Spitzen, Verwandte Techniken	GERTE NITSCHKE
Meinke wurde vertreten durch Sichelschmidt		

Obok rozkładu zajęć w dokumencie określono również wysokość czesnego. Plan pokazuje, iż była to szkoła o wyraźnie artystycznym profilu. Jako taka przetrwała 12 lat, do 1923 r.

W czasach II Rzeczypospolitej

Wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, 2 października 1911 r. otwarto w Bydgoszczy trzecią z kolei uczelnię o profilu artystycznym. Obok istniejącego od 1904 r. Bydgoskiego Konserwatorium Muzycznego (Bromberger Konservatorium der Musik) oraz Wyższej Szkoły Muzycznej (Bromberger Hochschule für Musik) zainaugurowała działalność Królewsko-Pruska Szkoła Rzemiosł i Przemysłu Artystycznego (Königliche Preussische Handwerker- und Kunstgewerbeschule).

Pierwotnie otwarto cztery klasy i kierunki:

- architektura i rzemiosło artystyczne – nauczaniem przedmiotu zajmował się dyrektor szkoły Arno Koernig,
- malarstwo dekoracyjne i grafika – Paweł Meinke,
- rzeźbiarstwo – Karol Brunotte,
- tkactwo i haft artystyczny – Gertruda Nitsche.

Rok szkolny dzielił się na dwa semestry. Zimowy – trwający od października do marca z tygodniową przerwą świąteczno-noworoczną (od 24 grudnia do 1 stycznia) oraz letni – od kwietnia do czerwca. Za semestr zimowy czesne wynosiło 40 marek, a za letni 20.



W 1911 r. szkoła rozpoczęła działalność w nowym, niezwykle okazałym gmachu. Jej wyposażenie spełniało wówczas wymagania stawiane przed uczelnią wyższą. Również nauczyciele, zarówno zamieszkałi w Bydgoszczy, jak i przyjeżdżający ze stolicy prowincji – Poznania czy kraju – Berlina, dobiegani byli niezwykle starannie. Do 1920 r. nie zrezygnowano w Bydgoszczy z zamiaru stworzenia uniwersytetu. Budynek przy ul. Berlińskiej miał być jego siedzibą.

Jak wynika z powyższego, była to (przynajmniej w pierwszym okresie swego istnienia) uczelnia, w której większą wagę przykładano do kształcenia artystów niż rzemieślników. Twórcom szkoły wydawało się bowiem, iż taki jej profil będzie nobilitował zarówno uczelnię, jak i miasto. Cały czas bowiem żywa była w Bydgoszczy idea powołania uniwersytetu. Choć w 1911 r. od tej idei (chwilowo – jak wierzone) odstąpiono, artystyczny profil szkoły dowodził, iż ostatecznie z zamiaru stworzenia uniwersytetu nie zrezygnowano. Szkoła miała być załącznikiem jego artystycznych kierunków.

W 1916 r. szkoła zmieniła nazwę. By uczelnię dowartościować, na wniosek licznej rzeszy zapaleńców, władze państwowe w Berlinie zgodziły się na nadanie jej miana akademii. Od tego roku zwała się więc Akademią Przemysłu Artystycznego (Kunstgewerbeakademie). Jej kierownictwo, tak jak do tej pory, sprawował Arno Koernig.

Niestety, nie zachowały się do dziś dokumenty obrazujące zarówno skład ilościowy, jak i narodowościowy szkoły. Nie sposób więc dokonać podsumowania efektów jej pracy w tamtym okresie, jak i liczby absolwentów. Struktura narodowościowa szkoły z pewnością nie odbiegała od struktury innych szkół bydgoskich w końcowej fazie zaborów. W 1920 r. bydgoscy Polacy stanowili niespełna 19 proc. spośród germanizowanej przez blisko półtora wieku społeczności miasta (według danych oficjalnych, które – jak wykazały liczne badania – były celowo przez zaborców zaniżane). Działania zaborcy sprawiały również, iż większość Polaków kończyła swą edukację na obowiązkowej szkole powszechnej. Tylko nieliczni otrzymywali wykształcenie średnie (częściej ogólne), a studia wyższe kończyła zaledwie garstka. Nie mogło więc ich być w szkole przemysłowej wielu.

W aktach urzędu policyjnego z 1920 r. znajdujemy opis uwiecznionych sukcesem zabiegów polskich patriotów, usiłujących przeszkodzić Niemcom w wywozie wyposażenia szkoły.

Gdy na mocy rozstrzygnięć Traktatu Wersalskiego Bydgoszcz przyznano Polsce, zarówno władze niemieckie, jak i osoby prywatne z własnej inicjatywy przystąpiły do wywozu z miasta szeregu przedmiotów i materiałów stanowiących wyposażenie instytucji, urzędów, fabryk i przedsiębiorstw. W stronę przyszłej granicy polsko-niemieckiej z bydgoskiego dworca odjeżdżały codziennie pociągi, wywożące mienie miejskie. Proceder ów stał się nagminny. Niemcy dokonywali grabieży, opierając się na jednym z paragrafów traktatu, który – co prawda – mówił, iż mienie znajdujące się na terenach przyznanych Polsce należy do niej, jednak nie precyzował, czy za punkt wyjścia brać należy dzień uchwalenia traktatu, czy też jego ratyfikacji. Ten brak precyzji sprawił, iż Niemcy interpretowali zapis z korzyścią dla siebie.

Jednak bydgoscy Polacy nie czekali beczynnje. Powołano specjalne komitety obywatelskie, złożone z członków Rady Ludowej na Miasto Bydgoszcz i Przedmieścia oraz polskich robotników, które reagowały natychmiast na każdą informację o kradzieży. Dzięki temu udało się uniknąć wielu strat.

W ten sposób uratowano przed ogołoceniem również szkołę przemysłową. Z drugiej strony, wspomnieć należy godną uznania postawę dyrektora Arno Koerniga, który nie bacząc na własny, partykularny interes, z całym zaangażowaniem włączył się w walkę o zabezpieczenie wyposażenia szkoły. I choć część przedmiotów wywieziono, akcja zakończyła się sukcesem.

Zgodnie z postanowieniami konferencji w Wersalu, Bydgoszcz wróciła w granice Rzeczypospolitej po ratyfikacji traktatu, 19 stycznia 1920 r. Wówczas nad miastem i symboliczny klucz przejął od ostatniego niemieckiego burmistrza Hugo Wolfa pierwszy polski prezydent Jan Maciaszek. Obok wielu innych problemów, z jakimi przyszło się borykać młodemu państwu, postawiono przed nim zadanie przywrócenia normalnego toku nauki szkolnej. System oświaty odziedziczony po zaborcach należało, ze zrozumiałych powodów, zmienić i dostosować do warunków polskich. Jednak problem ten, jako niezmiernie istotny, pozostawał w zainteresowaniu bydgoskich Polaków już na długo przed powrotem miasta do Macierzy. W Radzie Ludowej na Miasto Bydgoszcz i Przedmieścia – organizacji, która wzięła na siebie w latach 1918–1920 ciężar przygotowania społeczności polskiej do przejęcia miasta – stworzono w listopadzie 1918 r., specjalnie w tym celu, komisję szkolną. Jej zadaniem miało być: po pierwsze – przywrócenie nauki w języku polskim (jeszcze przed powrotem miasta do Polski), po drugie – przygotowanie kadry nauczycielskiej dla przyszłych bydgoskich szkół, i – po trzecie – opracowanie programów dla szkół odziedziczonych po zaborcy, zarówno powszechnych, jak i pozostałych. Na czele komisji stał ks. Jan Filipiak⁶.



Od stycznia 1920 r. w przywróconej Polsce Bydgoszczy istniały trzy uczelnie o profilu artystycznym. Dwie pierwsze to konserwatoria muzyczne. Trzecią była dotychczasowa Akademia Przemysłu Artystycznego (Kunstgewerbeakademie), przemianowana na Państwową Szkołę Przemysłu Artystycznego.



„Dnia 3 lutego 1920 r. po mszy św. odprawionej w kościele św. Trójcy, wśród bicia we wszystkie dzwony – na znak, że rozpoczyna się nowa era – i po uroczystym odśpiewaniu *Te Deum* udała się młodzież polska po raz pierwszy do szkół polskich”⁷.

O ile w przypadku szkół powszechnych zapewnienie polskiej kadry stało się możliwe niemal natychmiast, o tyle w szkołach ponadpodstawowych okazało się to sporym problemem. W Bydgoszczy (poza nielicznymi wyjątkami) w zasadzie takiej kadry nie było, dlatego też konieczne stało się zasilenie miejscowego grona pedagogicznego przybyszami z innych części kraju, przede wszystkim z Galicji. To jednak nie załatwiało sprawy do końca. Stąd długo jeszcze w bydgoskich szkołach ponadpodstawowych niektórych przedmiotów uczyli nauczyciele niemieccy.

Nie inaczej było w Akademii Przemysłu Artystycznego, którą w wolnej Polsce przemianowano na Państwową Szkołę Przemysłu Artystycznego. Nadal funkcję

dyrektora sprawował Niemiec – Arno Koernig. Był on jednak osobą godną zaufania. Dowiódł tego zarówno przed przejęciem miasta przez władze polskie, zapobiegając grabieży szkoły, jak i w czasie kierowania uczelnią w 1920 r. Przede wszystkim był dobrym organizatorem i nauczycielem, który na pierwszym miejscu stawiał dobro szkoły i jej uczniów, pozostawiając kwestie narodowościowe innym. Oprócz dyrektora Koerniga, pozostali w szkole również inni nauczyciele narodowości niemieckiej, wypełniając swoje obowiązki sumiennie, z pełnym zaangażowaniem.

W końcu 1920 r. dyrektorem szkoły mianowano byłego naczelnika Wydziału Szkolnictwa Zawodowego i kierownika Departamentu Kultury i Sztuki Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej, architekta Kazimierza Ulatowskiego.

Proces spolszczania szkoły trwał kilka lat, nie tylko z powodu braku kadry nauczycielskiej. Trzeba pamiętać, iż odziedziczona po zaborcy Bydgoszcz znajdowała się w fatalnej kondycji gospodarczej. Sprawily to zarówno działania wojenne, które miały wpływ na gospodarkę miasta, jak i postępowanie władz i obywateli niemieckich w ostatnich miesiącach poprzedzających powrót Bydgoszczy do Polski. Wówczas to wywieziono,

oprócz wyposażenia wielu instytucji i fabryk, także produkty niezbędne do funkcjonowania bydgoskiego przemysłu. Poza tym, odcięto miasto od dotychczasowego źródła zaopatrzenia, jakim były Niemcy, a na nowe drogi – z centrum Polski – przyszło jeszcze trochę poczekać. To wszystko sprawiło, że miasta nie było stać na takie dotowanie szkół, jakie było w pierwszym, najtrudniejszym okresie niezbędne. Nie stać było też na sprowadzanie nowych nauczycieli z innych części kraju.

Nie wolno także zapominać, iż na skutek polityki germanizacyjnej zarządcy wielu bydgoszczan narodowości polskiej nie znano języka ojczystego. Dlatego też jeszcze długo język niemiecki pozostawał w szkole językiem wykładowym.

Później – nie zmieniając jeszcze niemieckich programów – zdecydowano się na ich tłumaczenie na język polski. Z kolei modyfikowano program, dostosowując go do nowych potrzeb.

Choć brak kadry bydgoskiej wyraźnie hamował rozwój szkoły, a przybyszów z innych części kraju, ze zrozumiałych powodów, nie mogło być zbyt wielu, to oni jednak, przynajmniej w pierwszej fazie, wpływali w sposób decydujący na rozwój bydgoskiego szkolnictwa artystycznego. Zwrócono się bowiem do kilku wybitnych twórców, wychodząc z założenia, iż na nich opierać się będzie fundament nowej uczelni. W ten sposób trafili do Bydgoszczy m.in.: Bronisław Bartel, znany w całej Polsce artysta malarz, któremu powierzono nauczanie malarstwa sztalugowego i rysunku artystycznego, Feliks Giecwicz – prowadzący klasę rzeźby czy Karol Mondral – kierujący klasą grafiki.

Artysta malarz Franciszek Gajewski, uczący się w szkole w 1920 r., tak wspomina swoich ówczesnych nauczycieli: „Każdy z moich mistrzów posiadał swoistą – dobrze opanowaną dziedzinę malarstwa. Od Bartla nauczyłem się aktu i portretu. Dołżecki imponował mi rozmachem i ruchem, ale najwięcej cenię Mondrala – oczarował mnie swoją zwiewnością, światłem i kolorem. A grafik to doskonały – jego kreska jest niepowtarzalna”⁸.

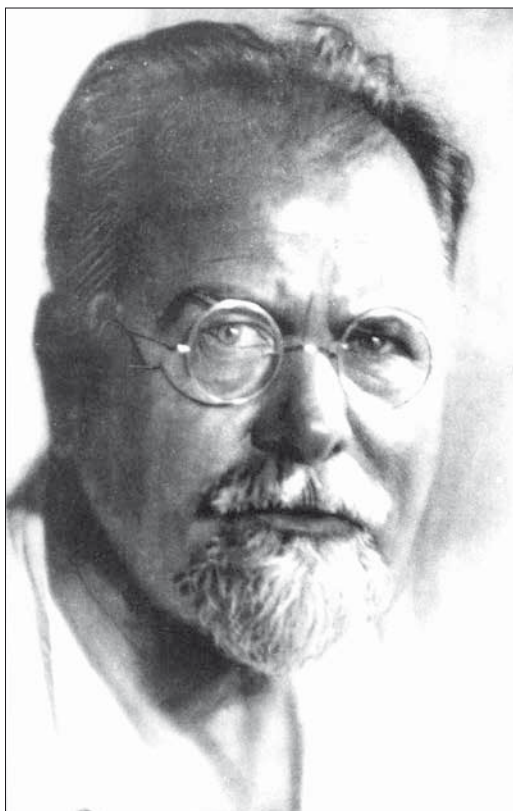
Na akwareli z 1923 r. Szkołę Przemysłu Artystycznego utrwalil jeden z jej wykładowców, znany w kraju bydgoski malarz Jerzy Rupniewski.



Karol Mondral, uczeń Wojciecha Gersona, był jednym z bardziej znanych artystów nauczających w bydgoskiej szkole. Związany z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie, w 1909 r. wyjechał do Paryża. Poszukujący kandydata pośród wybitnych polskich twórców, organizatorzy Akademii zaproponowali objęcie klasy grafiki Konstantemu Brandelowi. Ten, odmawiając, wskazał swego ewentualnego następcę – Karola Mondrala. Mondral zgodę wyraził i w 1921 r. wrócił do kraju. Jego córka, Camilla, tak wspomina przyjazd całej rodziny do Bydgoszczy: „Jesteśmy w Polsce, w Bydgoszczy... Tato uczy w Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego na ulicy Świętej Trójcy, w pięknym gmachu z wieżą zegarową. Za budynkiem ciągnie się rozległy ogród, z kilkoma klombami i gęstymi zaroślami, doskonałymi do bawienia się i chowania. Trójka dzieci dyrektora szkoły Kazimierza Ulatowskiego: Jaroś w moim wieku i młodsza parka, Ziemek i Ula – zapewnia mi towarzystwo. Przez kilka tygodni tuż po przyjeździe mieszkaliśmy w jednej z sal przy internacie, co było bardzo wygodne, bo nawet jedzenie mieliśmy na miejscu. Jednak dość prędko znalazło się mieszkanie, bo mama chodziła i szukała, przymierzając czynsz do pensji, co było dość skomplikowane, gdyż ceny leciały w górę. Było to mieszkanie po opuszczających Bydgoszcz Niemcach, choć większość już dawno wyjechała. Na ich miejsce zjechała inteligencja z Galicji i trochę z Kongresówki, a także sporo z Kresów... Tato od razu włącza się do pracy w swojej szkole, prowadzi kursy dla młodych drukarzy. Przewidując te zajęcia, przywiózł z Paryża fachową literaturę, nieraz muszę pomagać w tłumaczeniach technicznych opisów maszyn drukarskich i wskazówek, jakie należy stosować farby. Podciągam się przy tym z chemii, bo mowa jest również o różnych składnikach chemicznych. Potem tato naradza się z zawodowymi drukarzami, bo przecież sam zna się tylko na grafice artystycznej. Doucza się techniki reprodukcji, dla niego to zupełnie nowa dziedzina”⁹.

Wśród inteligencji, o której pisze C. Mondral we wspomnieniach, znalazło się kilku znanych polskich artystów zatrudnionych w charakterze wykładowców. Obok wymienionych, byli to m.in.: wspomniany przez Gajewskiego Leon Dołżycki, pochodzący (podobnie jak Bronisław Bartel) z Poznania, Antoni Procjałowicz z Warszawy, Piotr Chmura z Rosji, Bronisław Lewański, Stefan Kiersnowski i Barbara Sarczyńska, a także powracający do kraju Jan Wysocki. Autorka biografii tego ostatniego, Joanna Eckhardt, wspomina o bydgoskim epizodzie artysty: „Po wojnie, w roku 1919 powraca Wysocki do wolnej Ojczyzny [z Paryża – dop. mkj] biorąc odtąd żywy czynny udział we wszystkich sprawach życia artystycznego.

Od 1920 r. pracuje jako profesor i kierownik Wydziału Rzeźby i Brązownictwa w Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy. Rozwija tam szeroką działalność nad jak najlepszym zorganizowaniem tego jedyne go wówczas działu sztuki – na terenie szkolnictwa polskiego. Bierze też nie mniej czynny udział w kulturalno-artystycznych poczynaniach miasta. Wówczas to wykonuje pierwszy z natury modelowany portret Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, który bawiąc w Bydgoszczy z wielkim zainteresowaniem zwiedził Szkołę Przemysłu Artystycznego. Dla uczczenia i upamiętnienia tej niezapomnianej dla szkoły wizyty wykonał Wysocki medal ze znakomicie uchwyconym portretem Wodza i widokiem gmachu szkolnego na odwrocie. Szkic do tego portretu wykonał rzeźbiarz w plastelinie w czasie krótkich chwil przejazdu Marszałka statkiem z Bydgoszczy do Grudziądza i oryginalny ten model przechowuje pieczołowicie jako cenną pamiątkę. W 1923 roku przenosi się Wysocki do Poznania na stanowisko profesora Wydziału Rzeźby i Brązownictwa w tutejszej Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych¹⁰.



Wybitny polski artysta Jan Wysocki autor medalu z wizerunkiem szkoły, uczący w niej w czasach, gdy była jeszcze Akademią Przemysłu Artystycznego.



Wspomniany przez J. Eckhardt pobyt Piłsudskiego w szkole... nie miał miejsca! Profesor J. Wysocki upamiętnił przyjazd Piłsudskiego do Bydgoszczy 5 czerwca 1921 r., umieszczając na rewersie medalu wizerunek szkoły i stosowny napis, jednak z pewnością zawdzięczamy to faktowi nauczania w niej przez Profesora i wcześniejszej zapowiedzi wizyty, do której jednak nie doszło. Piłsudski był na pl. Wolności, gdzie odebrał defiladę, wizytował starostwo przy ul. Słowackiego, zwiedził szkoły podstawowe na Szwederowie i Wzgórzu Wolności, śluży. Odwiedził także papiernię na Czyżkówku. Był w teatrze na przedstawieniu i w restauracji hotelu „Pod Orłem” na bankiecie. Jednak „Przemysłówki” swą osobą nie zaszczylił.

Cytowana tu Camilla Mondral poświęca szkole jeszcze jeden fragment swoich wspomnień, który warto przytoczyć: „Najważniejsze były sprzęty do mieszkania, garnitur dla taty, bo przygotowywano wielki bal w Szkole Przemysłu Artystycznego. Bal sylwestrowy w Arce Noego. Aula szkoły przeistoczyła się w arkę, uczniowie i profesorowie zaprojektowali i namalowali wnętrze arki, odmęty potopu i wszelkie zwierzęta w sposób komiczny. Projektantem całości był profesor Bronisław Bartel, prowadzący w szkole Wydział Malarstwa. Panie natomiast naradzały się, jaką wymyślić toaletę i jak zaopatrzyć bufet, żeby przyniósł jak największy dochód dla Bratniej Pomocy, na zapomogi dla niezamożnych uczniów. Bal podobno udał się wspaniale, a przez następny tydzień publiczność mogła oglądać ścienne malunki, oczywiście pod warunkiem ofiarowania co łaska na szkolny cel”¹¹.

1 września 1921 r. z inicjatywy grona profesorskiego i elity intelektualnej miasta powołano w Szkole Przemysłu Artystycznego – Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych.

Na koniec opisu tego okresu życia szkoły godzi się przypomnieć, iż w 1921 r. na terenie Rzeczypospolitej istniały tylko cztery szkoły artystyczne. Obok bydgoskiej: w Krakowie, Lwowie i Poznaniu¹².

Pomimo tak elitarnej pozycji bydgoskiej szkoły, nie dane jej było istnieć długo. Władze miejskie, przy poparciu państwowych, uznały, iż artystyczny profil szkoły w dobie powszechnego kryzysu gospodarczego winien ulec zmianie. Bardziej potrzebowano rzemieślników niż artystów. Choć środowisko artystyczne zdecydowanie przeciwstawiało się zamysłowi likwidacji szkoły artystycznej, władze stanowiska nie zmieniły. Trzyletnia batalia zakończyła się porażką artystów i zwycięstwem decydentów. Racje ekonomiczne wzięły górę. Od tej pory artyści mieli się kształcić poza Bydgoszczą. Oczywiście, i wykładowcy – artyści malarze i rzeźbiarze, czyniąc ogromną stratę dla jego intelektualnego rozwoju, opuścili nasze miasto, wracając do Krakowa, Lwowa, Łodzi i Warszawy.

Wcześniej jednak pomieszczono w gmachu przy ul. św. Trójcy inną szkołę, o zupełnie odmiennym profilu. Szkoła ta była bez wątpienia prekursorem szkolnictwa zawodowego na terenie miasta. Z jej doświadczeń czerpały i czerpią wszystkie bydgoskie zasadnicze szkoły zawodowe. Publiczna Szkoła Doksztalająca Zawodowa (bo o niej mowa) rozpoczęła swą działalność już w lutym 1920 r. W chwili otwarcia w 37 klasach uczyło się 715 uczniów. Jej dyrektorem mianowano Narcyza Weimanna, doświadczonego pedagoga, który sprawował także, przez krótki okres, kierownictwo w Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego. Przy ul. św. Trójcy szkoła funkcjonowała do 1927 r., gdy przeniesiono ją na ul. Chwytwo. Nauka trwała rok. Ukończenie szkoły pozwalało absolwentowi na ubieganie się o tytuł czeladnika w różnych zawodach, np.: malarz, piekarz, szewc, fryzjer, drukarz, introligator¹³.

W roku szkolnym 1923/1924 w miejsce dotychczasowej Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego powołano Państwową Szkołę Przemysłową, z polskim programem szkoły średniej (jako pierwszą taką szkołą w Bydgoszczy) i z polską kadrą pedagogiczną. Dyrektorem szkoły został inż. Stark, który na krótko przejął obowiązki od Kazimierza Ulatowskiego.

Nowa szkoła powstała na mocy rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 12 lipca 1923 r.¹⁴

Utworzono dwa wydziały:

- techniczny – przygotowujący techników przetwórstwa płodów rolnych,
- rzemiosła artystycznego – przygotowujący stolarzy i ślusarzy artystycznych.

Do szkoły przyjmowano po siódmej klasie szkoły powszechnej lub po czwartej klasie gimnazjum¹⁵.

W 1920 r. dotychczasowego niemieckiego dyrektora szkoły Arno Koerniga zastąpił jego pełnomocnik do spraw polskich, a w rzeczywistości zastępca – Narcyz Weimann. Będzie on pełnił swą funkcję przez kilka miesięcy, gdy powierzone mu zostanie stanowisko dyrektora innej szkoły technicznej w Bydgoszczy. W 1939 r. Niemcy zamordują go wraz z wieloma innymi polskimi nauczycielami.





Poza tym powołano także szkołę rzemieślniczą, kształcą-
cą czeladników o specjalnościach: ślusarz i stolarz, do której
przyjmowano po ukończeniu czwartej klasy szkoły powszech-
nej. Do szkoły średniej obowiązywał egzamin wstępny. (Nie
dotyczył absolwentów czwartej klasy gimnazjum lub Szkoły
Wydziałowej.) Nauka w Szkole Przemysłowej trwała cztery
lata, a w rzemieślniczej trzy. Wraz z utworzeniem nowej
szkoły uregulowano ostatecznie jej status finansowy. Ma-
gistrat bydgoski przekazał zarówno budynek, jak i jego
wyposażenie ministerstwu, które od tej pory pokrywało
koszty utrzymania szkoły, miasto płaciło za usługi komu-
nalne (woda, gaz, kanalizacja, energia elektryczna). Czes-
ne wynosiło od 125 do 205 złotych¹⁶.

W 1924 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia
Publicznego postanowiło zreorganizować program szkoły, który
sprowadzał się do ograniczenia jej uprawnień. Od tej pory absol-
wenci nie mieli mieć prawa do ubiegania się o przyjęcie na studia
wyższe. Tym samym, szkoła miała utracić status szkoły średniej.
Takie decyzje spowodowały stanowczy protest zarówno kadry pe-
dagogicznej, jak i uczniów szkoły. Doszło do strajku. Nie widząc
możliwości dalszego kierowania uczelnią, z kierownictwa zrezyg-
nowali: dyrektor inż. Stark i kierownik Wydziału Technicznego inż.
Kazimierz Grabowski.

Na miejsce inż. Starka mianowano dotychczasowego wizyta-
tora ministerialnego inż. dypl. Franciszka Siemiradzkiego, który
wielokrotnie szkołę przemysłową wizytował, mając o niej jak naj-
lepsze zdanie¹⁷.

Od 1924 r. struktura szkoły przedstawiała się następująco:

- Wydział Przemysłów Rolnych z podwydziałami:
 - cukrowniczym (kierowanym przez dr. Jana Czajkowskiego),
 - młynarskim (kierowanym przez inż. Stanisława Małyszczycyckiego);
- Wydział Grafiki Przemysłowej (Karol Mondral);
- Wydział Rzemieślniczo-Przemysłowy z podwydziałami:
 - ślusarskim (inż. Tadeusz Bodalski),
 - stolarskim (inż. Stefan Kiersnowski).

Nauka na Wydziale Przemysłów Rolnych trwała cztery lata.
Abiturient otrzymywał świadectwo ukończenia szkoły średniej
z wszelkimi uprawnieniami. Przedtem jednak musiał ukończyć
roczną praktykę i zdać stosowny egzamin. Na pozostałych dwu
kierunkach kształcono trzy lata. Ich ukończenie nie dawało
absolwentowi tytułu technika, nie uprawniało też do podjęcia
studiów wyższych, zapewniało jednak znakomite przygotowa-
nie fachowe i pozwalało na wykonywanie wybranego przez sie-
bie zawodu. W sporządzonej przez J. Mulczyńskiego biografii

3. i 4. Kurs



Państwowa Szkoła
Przemysłowo-Dokształcająca.

Świadectwo.

Dan *Jani Olszewski, slusarz*, uczęszczał na
Kurs Mistrzowski

w Państwowej szkole przemysłowo-dokształcającej
w czasie od *2* czerwca do *19* sierpnia br.

Komisja egzaminacyjna stwierdziła zdolności i wiadomości fachowe na mistrza.

Bydgoszcz, dnia *19* sierpnia 1921 r.

Komisja Egzaminacyjna:

Narcyz Weinmann, dyrektor
Wieroni W. Kursov, i *Wieroni W. Kursov*



Wł. J. Kaniński, *Janusz Szymon*, *Wł. J. Kaniński*



K. Mondrała czytamy, iż wykladał on w szkole: „technikę reprodukcyjną w druku wysokim, płaskim i głębokim, galwanoplastykę w zastosowaniu do reprodukcji płyt do druku, naukę o barwnikach i materiałach stosowanych w technice reprodukcyjnej, drukarstwo, litografię na cynku i kamieniu, optykę fotograficzną, fotografię reprodukcyjną, fotochemiografię, światłodruk, fotograwiaturę, a ponadto prowadził zajęcia praktyczne z litografii na cynku i kamieniu, fotolitografii, drzeworytu, kwasorytu i fotograwiatury żarowej na miedzi i ze światłodruku”¹⁸.



BYDGOSZCZ. Państwowa Szkoła Przemysłowa

Już z tego fragmentarycznego opisu działalności jednego tylko wykładowcy widać, z jaką odpowiedzialnością i troską o pełne wykształcenie ucznia podchodzili profesorowie do swych obowiązków. Nie ulega wątpliwości, iż poziom tych przedmiotów był wysoki, a absolwenci otrzymywali wykształcenie wszechstronne z każdego wykładanego w szkole przedmiotu. Po ukończeniu szkoły trzyletniej można było kontynuować naukę w technikum.

W archiwum bydgoskim zachowały się informacje na temat opłat wnoszonych przez uczniów przed i w trakcie nauki. Według „Informatora Państwowej Szkoły Przemysłowej”, uczniowie Wydziału Przemysłów Rolnych płacili w 1925 r.:

- za egzamin na kurs wstępny 5 zł
- za egzamin na drugi lub kolejny kurs 8 zł
- za wpisanie na listę uczniów 5 zł
- za korzystanie z laboratorium 40 zł (za pół roku)
- na fundusz pomocy naukowych 15 zł (za pół roku)
- kaucję laboratoryjną (zwrotną) 10 zł (na rok).

Po latach, gdy wpłaty z opłat okazały się zbyt małe, a dotacje niewystarczające, stawki podniesiono. W 1930 r. uczniowie płacili¹⁹:

- za egzamin wstępny 5 zł
- za egzamin kolejny 10 zł
- wpisowe 10 zł
- za korzystanie z laboratorium 60 zł (za pół roku)
- na fundusz pomocy naukowych 35 zł
- kaucję laboratoryjną (zwrotną) 25 zł.

Jeśli do wyżej wymienionych kwot doliczyć czesne płacone co miesiąc, okaże się, że nauka w tej szkole była przedsięwzięciem dość kosztownym i na przykład dla rodziny robotniczej stanowiła bardzo duże obciążenie. Trzeba bowiem pamiętać, iż w tamtym okresie

robotnik zarabiał około 120 zł miesięcznie, podczas gdy urzędnik państwowy ok. 400, żołnierz zawodowy (kapitan) 500, a kolejarz ok. 300. Nie może więc dziwić fakt, iż pośród uczniów szkoły dzieci robotników pozostawały w zdecydowanej mniejszości²⁰.

W szkole trzyletniej opłaty wynosiły²¹:

- na Wydziale Rzemieślniczo-Przemysłowym:
- za egzamin wstępny 3 zł
- za wpisanie na listę uczniów 5 zł
- za korzystanie z warsztatów 30 zł
- kaucja warsztatowa (zwrotna) 10 zł
- fundusz pomocy naukowych 5 zł;
- na Wydziale Grafiki Przemysłowej:
- za egzamin wstępny 5 zł
- za egzamin na kolejny kurs 8 zł
- za wpisanie na listę uczniów 5 zł
- za korzystanie z laboratorium 20 zł (za pół roku)
- na fundusz pomocy naukowych 15 zł (za pół roku)
- kaucja laboratoryjna 5 zł.

Na zakończenie roku szkolnego 1926/1927 w szkolnej auli odbyła się podniosła uroczystość. W obecności dostojnych gości, rodziców i grona pedagogicznego dyrektor, inż. Franciszek Siemiradzki wręczył świadectwa dojrzałości pierwszym absolwentom pierwszej średniej szkoły technicznej w wolnej Bydgoszczy. Świadectwa i tytuł „Technik Przemysłów Rolnych” otrzymało 31 osób, w tym 19 na kierunku cukrowniczym i 12 na kierunku młynarskim. W czasie całego dwudziestolecia do Szkoły Przemysłowej uczęszczało:

Tabela II

**Stan uczniów i nauczycieli Państwowej Szkoły Przemysłowej
w latach 1924–1937**

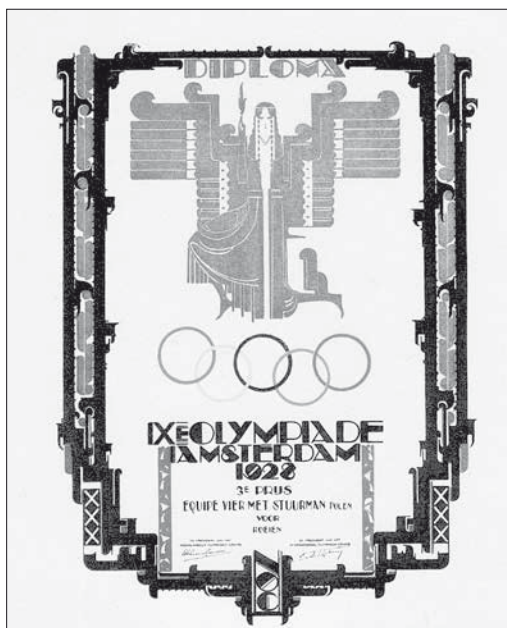
	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Liczba nauczycieli	30	35	35	39	39	59	37	37	31	22	23	24	33
Liczba uczniów	335	295	434	433	314	311	296	277	278	209	353	400	445
w tym:													
a) miejscowych	239	155	245	188	125	183	139	118	115	158	256	288	340
b) chłopców	313	275	428	426	306	306	296	277	278	269	253	400	445
c) dziewcząt	22	20	6	7	8	5	-	-	-	-	-	-	-

Źródło: *Bydgoszcz w latach 1920–1970. Materiały z sesji popularnonaukowej*, Bydgoszcz 1972, s. 182.

Szkic szkolnej społeczności w latach 20. XX w. byłby niepełny bez opisu największego w jej dziejach sukcesu sportowego. Sukcesu, z którego dumna była cała Polska. Gdy tylko w Bydgoszczy, jeszcze u schyłku XIX w., powstał pierwszy (niemiecki) klub wioślarski „Private Rudervereinigung” (Prywatne Towarzystwo Wioślarskie), przekształcony w 1895 r. w „Ruder Klub Frithjof” (Klub Wioślarski „Frithjof”), w jego składzie nie mogło zabraknąć studentów czy



absolwentów Akademii Przemysłu Artystycznego. Kiedy w czasach II Rzeczypospolitej Bydgoszcz stała się wioślarską stolicą Polski, zawodnicy tutejszych klubów sięgali po najwyższe trofea, zarówno okręgu, jak i kraju czy Europy. Na najlepszym krajowym torze regatowym w Brdziejściu (na jego trybunach mogło zasiadać nawet do 5000 widzów) odbywały się zawody najwyższej rangi, z mistrzostwami Europy włącznie. Nie mogło zatem w osadach Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego, „Gryfa”, „Sparty”, Kolejowego Klubu Wioślarskiego czy innych istniejących w mieście, zabraknąć uczniów „Przemysłówki”. Pływali zatem i – co istotne – wstydu swej Alma Mater nie przynosili. Najwybitniejszymi, tzn. takimi, którzy sięgnęli po najwyższe laury, byli wioślarze Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego: absolwent Akademii Przemysłu Artystycznego w klasie stolarstwa artystycznego Franciszek Bronikowski i jego starszy kolega Edmund Jankowski. Obaj, wraz z Leonem Birkholcem i Bernardem Ormanowskim, oraz sternikiem Bolesławem DREWKIEM na IX Igrzyskach Letniej Olimpiady w Amsterdamie, w 1928 r. zdobyli w czwórkach ze sternikiem pierwszy dla Polski medal (brązowy) w wioślarstwie. Zarówno Bronikowski, jak i Jankowski zdobywali również liczne medale na innych regatach. Pierwszy był m.in. trzykrotnym mistrzem Polski (w latach: 1926, 1929, 1946) i dwukrotnym brązowym medalistą mistrzostw Europy, drugi dwukrotnie mistrzem Polski (w latach 1927 i 1929), trzykrotnie wicemistrzem, zaś w 1929 r. brązowym medalistą mistrzostw Europy, jakie odbyły się w Bydgoszczy.



W statystyce obrazującej liczbę uczniów szkoły od 1936 r. ujęto również młodzież kształcącą się w powołanym w tym właśnie roku gimnazjum elektrycznym. Był to nowy rodzaj szkoły, utworzonej na mocy obowiązujących od 1932 r. przepisów, reorganizujących dotychczasowy proces kształcenia.

Ponadto, od 1926 r. istniała także trzyletnia Cywilna Szkoła Mechaników Lotnictwa, do której przyjmowano po ukończeniu Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej lub po uzyskaniu tytułu czeladnika. Absolwenci tej szkoły zapisali się w historii Polski w sposób szczególny. Większość z nich, zmobilizowana we wrześniu 1939 r., zasilili pułki lotnictwa myśliwskiego i bombowego. Ci, którym będzie sprzyjało szczęście, przez Rumunię dotrą do Francji, by wstąpić do tworzonych tam jednostek Wojska Polskiego (przede wszystkim lotniczych, ale nie tylko). Inni, internowani pierwotnie na terenie ZSRR, przedostaną się do Wielkiej Brytanii wraz z armią gen. Władysława Andersa. Jeszcze inni wstąpią do pułków lotniczych i innych jednostek Ludowego Wojska Polskiego.

W dniu 11 marca 1932 r. Sejm RP uchwalił ustawę „O ustroju szkolnictwa”. Jej przepisy weszły w życie już od rozpoczęcia roku szkolnego 1932/1933. Reforma braci Jędrzejewiczów (od nazwiska autorów) przewidywała podział dotychczasowej szkoły średniej na dwie – gimnazjum i liceum, a tym samym tzw. „małą maturę” po ukończeniu pierwszego szczebla, co pozwalało na podjęcie pracy zawodowej.

W miejsce dotychczasowych wydziałów Szkoły Przemysłowej powstać miały gimnazja zawodowe. Szkoła zmieniła nazwę. Od 1932 r. są to Państwowe Szkoły Przemysłowe. Gimnazja otwierano systematycznie, w miarę organizacji poszczególnych kierunków. Najszybciej, bo w 1936 r., otwarto Gimnazjum Elektryczne, w 1937 r. – Mechaniczne, w 1938 r.

SZKOŁA RZEMIEŚLNICZO-PRZEMYSŁOWA
PRZY PAŃSTWOWEJ SZKOLE PRZEMYSŁOWEJ W BYDGOSZCZY

Nr. 130 Rok szkolny 1926/27

ŚWIADECTWO

Matusiak Jan
urodzony dnia 30 grudnia 1910 r. w *Mielnie*
województwo *Końskie* wyznania *rym.-kat.*
przyjęty do szkoły w dn. *11 marca* 1924 r. do klasy *piątej*
na podstawie *egzaminu wstępnego*

ukończył w dn. *4 lipca* 1927 r. całkowicie *trzy*-letni kurs
nauki w oddziale *Musashim* Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej przy Państwowej Szkole Przemysłowej w Bydgoszczy

z wynikiem *dobrym*

Na zasadzie § 129 art. 6 i § 133 art. 2 ustawy przemysłowej niemieckiej, obowiązującej na obszarze województwa poznańskiego i pomorskiego, oraz na zasadzie rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu, wydanego w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 25 stycznia 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 9, poz. 73), świadectwo niniejsze posiada moc świadectwa złożenia egzaminu czeladniczego w rozumieniu przepisów § 131 Ustawy przemysłowej niemieckiej, oraz uprawnia do kierowania nauką rzemiosła w rozumieniu § 129, o ile posiadacz świadectwa pracował przez trzy lata w tem rzemiosle, którego nauceżaniem ma kierować.

Bydgoszcz, dn. *10 lipca* 1927 r.

Jan. Jędrzejewicz
DYREKTOR SZKOŁY

CZŁONKOWIE KOMISJI EGZAMINACYJNEJ
I RADY PEDAGOGICZNEJ

Jan. Jędrzejewicz
Jan. Jędrzejewicz

Str. 2. IV a.
Drukarnia Państwowa Nr. 2186. Cs-1127 20.



– Chemiczne i w 1939 r. – Młynarskie. Kierunki, których jeszcze nie przekształcono, pracowały według dotychczasowych planów z niezmienionym programem nauczania. By uatrakcyjnić i unowocześnić proces nauczania, wkrótce po zmianie nazwy szkoły utworzono w miejsce Wydziału Przemysłów Rolnych dwa nowe: Chemiczny (kier. dr J. Czajkowski) z oddziałami – Chemiczno-Cukrowniczym i Gazowym oraz Młynarski (kier. inż. S. Małyszczycy).

Genezę powstania Wydziału Gazowniczego i zajęcia na nim przybliży w swych wspomnieniach późniejszy docent Politechniki Warszawskiej dr inż. Zygmunt Zbichorski: „W tymże mieście nad kanałem przy ulicy Świętej Trójcy była Państwowa Szkoła Przemysłowa z wydziałami cukrowniczym i młynarskim. Kierownictwo szkoły spoczywało w rękach dobrego inżyniera i wspaniałego wychowawcy Franciszka Siemiradzkiego. Nauka trwała cztery lata po co najmniej osiem godzin dziennie. Przedostatnie półrocze poświęcone było na praktykę w przemyśle, tak samo jak i każde wakacje. Personel szkoły, od dyrektora począwszy, składał się z wysoko kwalifikowanych inżynierów, posiadających długoletnią praktykę, co tłumaczy dyscyplinę, program, metodę wykładów, ćwiczeń i repetycji.

Poza przygotowaniem młodzieży do zawodu, w uczelni prowadzono przysposobienie wojskowe, wychodząc z założenia, że absolwent powinien być przede wszystkim dobrym obywatelem. Hymn szkoły potwierdził tę ideę: *z probówką i karabinem żyjemy jak matka z synem*. Późniejsze lata pokazały, że szkoła dobrze wychowała swych słuchaczy, przekazując im podstawy miłości ojczyzny, umiłowanie pracy, szukanie nowych dróg, zamilowanie do porządku i dyscypliny.

W 1932 r. w Państwowej Szkole Przemysłowej, obok wymienionych wydziałów, otworzono oddział gazowniczy. Inicjatywa wyszła od dyrektora Gazowni Bydgoskiej, inż. Bronisława Klimczaka, który w trosce o poziom gazownictwa w Polsce chciał, wykorzystując dobrą organizację szkoły, jak również personel Gazowni Bydgoskiej – wyszkolić zastępy techników gazowników.

Specjalizacja rozpoczynała się na trzecim kursie, pamiętam, jakby to było dzisiaj, jak nas zachęcano do przejścia z wydziału cukrowniczego na gazownictwo.

Najważniejszymi argumentami było to, że gazownictwo jest podstawowym przemysłem, dającym materiały dla wielu tysięcy nowoczesnych wyrobów, że gazownictwo nie wykorzystuje produktów ubocznych, gdyż nie posiada odpowiednich specjalistów; że postęp techniki leży na drodze chemii węgla. Dwaj pracownicy gazowni, inż. Ignacy Banaszek i inż. Wyżnikiewicz, rozpościerali przed nami jasne horyzonty rozwoju gazownictwa.

W wyniku tych propagandowych poczynań zapisało się nas na oddział dziewięciu. Był to pierwszy turnus gazowników. Z rozrzeniem wspominam te czasy, w których dla nas dziewięciu szereg wykładowców poświęcało wiele godzin, a nawet nocy, aby przygotować wykłady, rysunki, ćwiczenia.

Głównymi wykładowcami na oddziale gazowniczym byli wyżej wymienieni inżynierowie gazowni, którzy prowadzili wykłady z dziedziny



Inż. Stanisław Małyszczycycki – kierownik podwydziału młynarskiego w otoczeniu uczniów w maju 1931 r.

gazownictwa, a natomiast wykłady z chemii przemysłowej prowadzili wykładowcy zawodowi tej miary, co dr Jan Czajkowski, inż. Adam Dąbski, dr Ryszard Kwieciński.

Byliśmy pracowitymi uczniami i zakorzenione krytyczne podejście do wszystkich wiadomości wpłynęło na to, że często były dyskusje, które podnosiły poziom wykładu i zmuszały nas do samodzielnych poszukiwań. Celem oddziału gazowniczego było przygotowanie nas do samodzielnego prowadzenia małych i średnich gazowni.

W związku z tym program był bardzo rozbudowany, były przedmioty takie, jak: technologia gazownictwa, instalacje gazownicze, organizacja gazowni, analizy chemiczne w gazownictwie, technologia produktów ubocznych, organizacja pracy i płacy, pokazy wykorzystania gazu itp.

W okresie wakacji wszyscy byliśmy na praktykach – mnie przypadła praktyka w Gazowni Bydgoskiej, przeszedłem wówczas wszystkie wydziały, pracując na wielu stanowiskach jako robotnik. Pracowałem w piecowni, naprawie gazomierzy, pomagałem układać rurociąg na ul. Chopina, odwadniałem garnki kondensacyjne na ul. Gdańskiej, a pod koniec prowadziłem okresowe analizy w laboratorium. Drugą praktykę miałem w Gazowni Warszawskiej, podczas której wykazałem się już dość gruntowną wiedzą i pewnymi umiejętnościami.

Szkola przygotowała nas solidnie do pracy. Inżynierowie Gazowni Bydgoskiej, przystępując do dzieła, pewno nie zdawali sobie sprawy szczególnie z wysiłku, który musieli włożyć w przygotowanie wykładów. Wysilek ten jednak był, tak sądzę dzisiaj, decydującym dla ich kariery zawodowej, a nam pokazał, jak należy pracować, właściwie wywiązywać się z obowiązków i stale się kształcić. Niewielka różnica lat, wspólna idea – gazownictwo, wpłynęły na raczej koleżeńskie stosunki. Zachęcony przez inż. Ignacego Banaszka, wstąpiłem do Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn im. H. Wawelberga, którą on ukończył, z myślą, aby za jego przykładem zdobyć wiadomości potrzebne do prowadzenia wydziałów mechanicznych gazowni, stać się bardziej pożytecznym pracownikiem dla gazownictwa.



Dalsze losy moje nie pozwoliły mi wrócić do gazownictwa, jednak zawsze pamiętam, że w Bydgoskiej Szkole Gazownictwa nauczono mnie nie tylko wytwarzania gazu, ale pracy, pracy w przemyśle i dla przemysłu.

W 1947 roku był zjazd absolwentów Szkoły Przemysłowej w Bydgoszczy, zjechali koledzy dyrektorzy i inżynierowie gazowni z różnych stron Polski. Z dumą patrzyłem na ich oblicza i ręce, w które śmiało powierzono nie małe i średnie gazownie, a wielkie przedsiębiorstwa gazownicze i koksochemiczne.

Nie wszyscy jednak przybyli na zjazd – szereg z nich zginęło w wojnie 1939 roku, w okresie okupacji, nad Oką, podczas powstania warszawskiego, w bitwie o Berlin – w walkach o Polskę. *Z próbówką i karabinem żyjemy jak matka z synem.*

Mijają lata, życie wydaje świadectwo ludziom, ludzie wydają świadectwo szkole, którą ukończyli.

Na wspomnianym zjeździe dyrektor Franciszek Siemiradzki powiedział, że szkoła wykazała swoją wartość, wychowała dzielnych obywateli, którzy w chwilach ciężkich dla ojczyzny stanęli w jej obronie, teraz stanęli do jej odbudowy, przygotowani społecznie do pracy dla dobra całego społeczeństwa²².

Jak wspomina Z. Zbichorski, nauka w szkole trwała cztery lata. Rok podzielono na dwa semestry. Tygodniowo były 42 godziny zajęć. Szkołę wieńczyła półroczna praktyka.

Poza tym, nadal funkcjonowały: dwuletnia Szkoła Graficzna i trzyletnia Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa.

Autor opracowania dotyczącego historii szkoły, mgr Fryderyk Iłowski, wymienia nazwiska nauczycieli, którzy wykładali w „Przemysłowce” w dwudziestoleciu międzywojennym²³. Byli to m.in.: prof. Michał Łubieński, dr R. Kwieciński, dr Dunin-Karwicki, dr Horodyski, inż. Wł. Szopowski, prof. dr Karaśkiewicz, dr Jan Czajkowski, prof. dr Brzoskwiniwicz, inż. dypl. Bodalski, no i przede wszystkim długoletni dyrektor szkoły inż. dypl. Franciszek Siemiradzki. W latach 1923–1939 wszystkie rodzaje szkół ukończyło:

- 140 młynarzy,
- 430 chemików cukrowników,
- 630 ślusarzy,
- 170 stolarzy,
- 65 grafików,
- 100 elektryków,
- 200 elektromonterów,
- 150 mechaników lotniczych.

Kończąc opis funkcjonowania szkoły w dwudziestoleciu międzywojennym, słów kilka poświęcić trzeba pozalekcyjnym zajęciom młodzieży, gdyż ta nie samą nauką żyła. Istniały więc w szkole liczne organizacje, skupiające spore grono społeczników.



W 1924 r. powstała „Bratnia Pomoc”, utworzona na wzór instytucji działających na wyższych uczelniach. Był to samorząd uczniowski, organizujący pozalekcyjne życie kulturalne i sportowe. W jej ramach utworzono np. klub sportowy, szkolny teatr, sklepik z podstawowymi przyborami szkolnymi, herbaciarnię. Pierwszym przewodniczącym wybrano Włodzimierza Batorskiego, drugim – w 1925 r. – Tadeusza Modzelewskiego. W tym czasie istniały w „Bratniaku” cztery sekcje: prasowa, muzyczna, dramatyczna i sportowa. Również w 1925 r. zaczęło się ukazywać czasopismo wydawane przez „Bratniaka” – „Myślą i Czynem”. Kosztowało 40 groszy, a pisywali w nim m.in.: Alfons Langner, Jan Wierzba, Waław Gostyński, Jan Ławnicki, Zygmunt Zbichorski i Waław Chlebowski.

Poza „Bratnią Pomocą” istniała także w szkole drużyna harcerska. Działały młodzieżowe przybudówki partii politycznych, jak choćby Związek Młodzieży Polskiej czy Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, któremu przewodził syn dr. Czajkowskiego.

Jak i w innych szkołach średnich, w Państwowej Szkole Przemysłowej powołano Przysposobienie Wojskowe. Szkolenia odbywały się w koszarach 62. Pułku Piechoty Wielkopolskiej przy ul. Warszawskiej. Zajęcia trwały 3–4 godziny, raz w tygodniu – w ciągu roku szkolnego. W czasie wakacji organizowano specjalne obozy wojskowe. W szkole były początkowo dwie kompanie, trzecią utworzono z uczniów Wydziału Przemysłów Rolnych. Dowodził nią kpt. Kulwieć. „Trzecia a”, sformowana z uczniów Szkoły Rzemieślniczej, była dowodzona przez por. Lindnera. W okresie późniejszy powołano specjalistyczną kompanię „siódmą”, zwaną techniczną, w której służyli łącznościowcy i saperzy.



Na początku lat 20. XX w. w szkole utworzono drużynę harcerską. Była ona organizatorem licznych zajęć, spotkań, biwaków i obozów. Harcerze uczestniczyli we wszelakich imprezach patriotycznych i obchodach świąt państwowych. U góry: drużyna maszeruje przed dowódcą 15. Dywizji Piechoty Wielkopolskiej generałem brygady Wiktorem Thommée na pl. Wolności w Bydgoszczy. Obok: na tę samą defiladę maszeruje kompania Przynależności Wojskowej, jedna z trzech istniejących w szkole. We wrześniu w 1939 r. wielu z tych chłopców poległ z karabinami w rękach, broniąc ojczyzny.



Czas wojny

Nie dane było rozpocząć Państwowym Szkołom Przemysłowym nowego roku szkolnego 1939/1940. Wracającym z wakacji uczniom i nauczycielom przyszło czynić w okresie niepokoju to, co innym mieszkańcom grodu nad Brdą. Angażowani więc byli do kopania rowów na terenie miasta, deklarowali swój udział w Ochotniczym Legionie Oswobodzenia Gdańska, zgłaszali się na „żywe torpedy” i wstępowali do straży obywatelskiej. W czerwcu część z nich powołano do Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej, a w sierpniu wszystkich podlegających temu obowiązkowi – zmobilizowano.

Tak samo jak pozostali bydgoszczanie, przez lata okupacji wielu z nich przyplaciło swe oddanie polskiej sprawie życiem.

Nazajutrz po zajęciu miasta przez Niemców w budynku szkoły pomieszczono komendę policji. Już nie przy ul. św. Trójcy, lecz przy Potsdamerstrasse. Przez całe pięć lat gmach byłej „Przemysłówki” kojarzył się z najgorszym. Zarówno w samym budynku szkoły, jak i w barakach usytuowanych na jej zapleczu przebywały rzesze aresztowanych. Niemieccy kaci nie szczędzili nikogo. Wielu Polaków straciło tu życie, dla wielu był to etap w drodze do obozów koncentracyjnych, z których nie było dane im wrócić.

Okrucieństwo czasów wojny nie ominęło nauczycieli i pracowników szkoły. Niestety, nie znamy losów wszystkich, niektóre jednak zdołano ustalić:

– dr Jan Czajkowski – aresztowany przez Niemców w pierwszych dniach września 1939 r., zginął podczas masowej egzekucji w „Dolinie Śmierci” w bydgoskim Fordonie;

– inż. Edwin Finger – nauczyciel maszynoznawstwa i elektrotechniki, później wykładowca w Szkole Oficerskiej dla Podoficerów w Bydgoszczy, kpt. WP, zamordowany w Katyniu;



Po zajęciu Bydgoszczy w 1939 r. Niemcy wykorzystali polskie widokówki, uzupełniając jedynie napisy.



Bromberg. Polizeipräsidentium.

W budynku byłej Szkoły Przemysłowej natychmiast po zajęciu miasta urządzili Niemcy siedzibę Prezydium Policji. Gmach ten cieszył się w czasie okupacji ponurą sławą.

W jego piwnicach straciło życie wielu polskich patriotów.

Na dziedzińcu postawiono szereg drewnianych baraków, w których przetrzymywano ludność polską przed wywozem na przymusowe roboty lub do obozów koncentracyjnych.

– Eustachy Garbicz – nauczyciel prawoznawstwa i zasad ekonomii politycznej, aresztowany w Warszawie w 1944 r., powieszony jako zakładnik przy ul. Hożej; współpracował z AK;

– inż. Władysław Horoszkiewicz – nauczyciel mechaniki, ofic. rez. 2. Pułku Łączności, zginął w Katyniu;

– Alojzy Kaźmierczak – instruktor stolarski i modelarski PSP, aresztowany po 17 września, rozstrzelany na przełomie października i listopada 1939 r. w „Dolinie Śmierci” pod Fordonem;

– Franciszek Klawiński – nauczyciel zawodu w PSP, aresztowany w połowie października 1939 r. i osadzony w koszarach 15. Pułku Artylerii Lekkiej przy ul. Gdańskiej, rozstrzelany pod koniec października w „Dolinie Śmierci”;

– inż. Wincenty Podgórski – nauczyciel przedmiotów zawodowych, aresztowany przez gestapo 14 października 1939 r., osadzony w koszarach 15. PAL,

rozstrzelany 1 listopada 1939 r. w „Dolinie Śmierci”;

– Franciszek Schmidt – nauczyciel zawodu w PSP, aresztowany i osadzony w koszarach PAL 17 października 1939 r., zamordowany w „Dolinie Śmierci”;

– Maksymilian Sitarek – instruktor ślusarstwa i mechanicznej obróbki metali, aresztowany w połowie października 1939 r., zginął w „Dolinie Śmierci” pod Fordonem²⁴;

– Narcyz Weimann – długoletni dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłowej Doksztalującej, aresztowany przez Niemców 1 listopada 1939 r. i zamordowany.

W 1940 r. rozstrzelany został również przez Niemców długoletni stróż PSP, 54-letni Wojciech Borysiak.

Inż. Franciszek Siemiradzki opuścił Bydgoszcz 1 września 1939 r. Pomimo intensywnych poszukiwań, Niemcy nie zdołali go odnaleźć. Ukrywał się w majątku swych przyjaciół w Brdowie pod Kołem. Do Bydgoszczy wrócił w kwietniu 1945 r. i objął ponownie obowiązki dyrektora szkoły, zajmując się jej reorganizacją.

Nauka szkolna rozpoczęła się w mieście już dużo wcześniej. Tak jak przed 25 laty jako pierwsze otwarto szkoły powszechne. Tym razem było ich dziewięć, a naukę zainaugurowano 12 lutego 1945 r.

Ś W I A D Ź C T W O
(Tymczasowe)

Państwowa Średnia Szkoła Techniczna w Bydgoszczy
Gimnazjum: Mechaniczne


Berwicki Ryszard
urodz. dnia 22/1 1924 r. w Bydgoszczy
p. o. _____ uczęszczał do klasy _____
Pierwej i otrzymał za rok szkolny 1944/45
oceny następujące:

Sprawowania	<u>Dobry</u>
Religia	<u>Dobry</u>
Język Polski	<u>Dobry</u>
Geografia gospodarska	<u>Dobry</u>
Chemia nieorganiczna	_____
Matematyka	<u>Dobry</u>
Fizyka	<u>Dobry</u>
Zajęcia warsztatowe	<u>Dobry</u>

Opuszczył godzin zajęć szkolnych 6 w tym nieusprawiedliwionych _____.

Uchwała Rady Pedagogicznej z dnia 25 lipca 1945
promowana do klasy drugiej
Bydgoszcz, dnia 30 lipca 1945 r.

Opisunk klasy _____ Dyrektor _____
M. Jemielowska Jan S. S. S. S.



Po odzyskaniu niepodległości w szkole nastąpił trudny okres. Brakowało podstawowego sprzętu, podręczników i pomocy naukowych. (Wyposażenie szkoły uległo, po zajęciu gmachu przez niemiecką policję w 1939 r., rozproszeniu.) Pierwsze świadectwa wydano w 1945 r. na tymczasowych drukach odziedziczonych po okupantach. Rok szkolny trwał niespełna pół roku kalendarzowego i zakończył się 30 lipca 1945 r.

Niestety, warunki w 1945 r. były zdecydowanie gorsze od tych sprzed ćwierćwiecza. Szczególnie w szkołach średnich, które Niemcy w czasie okupacji zlikwidowali. Nie widzieli potrzeby kształcenia młodzieży polskiej na poziomie ponadpodstawowym, z wyjątkiem kursów przygotowujących do wykonywania prostych zawodów robotniczych. Ze Szkoły Przemysłowej wywieziono wszystkie pomoce naukowe, wyposażenie pracowni i warsztatów. Nie było nawet takich podstawowych sprzętów, jak krzesła i ławki. Wiele sal wykładowych przebudowano, przystosowując je do potrzeb niemieckiej policji.

Lata powojenne

Mimo bardzo niesprzyjających okoliczności, bydgoszczanie z dużym zaangażowaniem przystąpili do organizacji szkolnictwa średniego. Powoli otwierano poszczególne szkoły, zarówno ogólnokształcące, jak i zawodowe.

Główny ciężar odtworzenia Szkoły Technicznej wziął po raz drugi na siebie inż. Franciszek Siemiradzki. Po przyjeździe do Bydgoszczy natychmiast rozpoczął starania o przywrócenie gmachowi przedwojennej funkcji. Budynek bowiem w styczniu 1945 r. zajęło wojsko. Jednak szkoła już funkcjonowała. Czasowo w budynku przy ul. Bernardyńskiej, w dzisiejszej siedzibie ATR. Inż. Siemiradzki wraz z mgr. Edmundem Świderskim z determinacją interweniowali u władz wojskowych i cywilnych, domagając się zwrotu budynku szkoły. W czerwcu część zajęć odbywała się już w dwu salach przy ul. św. Trójcy 37, w lipcu w czterech, a nowy rok 1945/1946 inaugurowano w gmachu w całości zwróconym szkole.

Tym razem była to Państwowa Szkoła Techniczna. W 1945 r. otwarto:

- gimnazjum mechaniczne,
- gimnazjum elektryczne,
- gimnazjum chemiczne.

Naukę na wszystkich kierunkach podjęło w dziewięciu klasach 360 uczniów.

Od 1946 r. istniało jeszcze gimnazjum miernicze. Powołano także trzy – odpowiadające gimnazjom – licea (poza mierniczym).

Pierwsze powojenne lata to okres szczególnie trudny w życiu szkoły. Brakowało wszystkiego. Zarówno podstawowego sprzętu dydaktycznego, jak i wyposażenia sal. Nie można było liczyć także na zakupy niezbędnych przyborów przez młodzież, gdyż ta była w zdecydowanej większości biedna i nie mogła sobie pozwolić na żadne wydatki poza utrzymaniem. Sporo młodzieży pochodziło ponadto spoza Bydgoszczy. Ponośiła więc koszty związane z mieszkaniem i żywnością.

Choć powoli, lecz systematycznie wyposażenie sal ulegało poprawie. Jako jeden z pierwszych zdołano rozwiązać



problem ogrzewania, instalując w poszczególnych pomieszczeniach i pracowniach niewielkie żeliwne piecyki. Zgromadzono także stoły i krzesła, których brak, szczególnie w pierwszym okresie, był niezmiernie uciążliwy. Organizowano narzędzia i maszyny dla szkolnych warsztatów, wyposażano pracownię. Otwarto szkolną bibliotekę, którą zaopatrywano z kilku źródeł. Część książek pochodziła od młodzieży uczącej się w szkole, część to dary bydgoszczan, jeszcze inna część to książki przekazane z biblioteki miejskiej, gdzie wracały powoli zbiory ukryte przed Niemcami w pierwszych dniach okupacji.

Na uczącą się w szkole młodzież spadło szereg obowiązków niezwiązanych bezpośrednio z procesem dydaktycznym. Pomagała robotnikom budowlanym remontować poszczególne sale i pracownie, brukowała plac przed szkołą, budowała parkan, szkliliła okna, malowała korytarze itd. To ona przede wszystkim przyczyniła się do przywrócenia szkole właściwego charakteru.

Z początkiem roku szkolnego 1946/1947 w kraju zreorganizowano szkolnictwo średnie. W miejsce dotychczasowych gimnazjów czteroletnich wprowadzono trzyletnie. Warunkiem przyjęcia do gimnazjum było ukończenie siedmioklasowej szkoły powszechnej. W tym czasie istniało:

- 6 klas gimnazjum i liceum mechanicznego,
- 7 klas gimnazjum i liceum elektrycznego,
- 5 klas gimnazjum i liceum chemicznego,
- 1 klasa gimnazjum mierniczego.

Do szkoły uczęszczało 550 uczniów.

Następny rok szkolny przyniósł kolejne zmiany. Nowe władze oświatowe, poszukując lepszego modelu szkolenia ponadpodstawowego, uznały, iż należy zorganizować licea zawodowe na podbudowie ośmioletniej szkoły podstawowej. Obok nich istniały nadal trzyletnie gimnazja zawodowe. Prócz dotychczasowych kierunków uruchomiono liceum budowlane i zmieniono nazwę szkoły. Od 1947 r. nazywa się ona: Państwowe Średnie Szkoły Techniczne. Do szkoły uczęszcza ponad 850 uczniów.

W styczniu 1948 r. następuje koniec pewnego okresu szkoły. Umiera jej długoletni dyrektor i organizator inż. dypl. Franciszek Siemiradzki. Odprowadzony przez grono pedagogiczne i uczniów, spoczął na cmentarzu Starofarynym przy ul. Grunwaldzkiej, w bezpośrednim sąsiedztwie szkoły, choć – wówczas jeszcze – po przeciwległej stronie Kanału Bydgoskiego. Nowym dyrektorem zostaje Henryk Błażewski.

Kolejny rok przynosi dalsze zmiany. Ministerstwo Oświaty ustala, iż nauka w szkołach podstawowych trwać będzie jednak siedem lat, a gimnazja zawodowe przekształcone zostaną w czteroletnie licea. Do szkoły uczęszcza 925 osób. W rok później w 30 klasach uczyło się już 1200 uczniów. Nadal – jak od lat – była to największa szkoła średnia w regionie.

W dalszym ciągu, oprócz młodzieży miejscowej, do szkoły uczęszcza sporo uczniów z różnych stron kraju. Wielu z nich zamieszkuje w prywatnych kwaterach, równie wielu korzysta z internatu.

Internat – co warto wiedzieć – młodzież szkolna ma do swej dyspozycji niemal od samego początku istnienia szkoły. Pierwszy mieścił się przy ul. Nowodworskiej, powstał w 1924 r. i był za-



*Henryk Błażewski
sprawował funkcję
dyrektora Państwowych Średnich Szkół
Technicznych w latach
1948–1951.*



mieszkańcy przez 40 uczniów, przede wszystkim przybyszów ze wschodnich województw Rzeczypospolitej. Wówczas zresztą nikt nie nazywał go „internatem”, była to „bursa uczniowska”. Prócz uczniów mieszkało w nim również wielu nauczycieli. Opiekę nad internatem i młodzieżą sprawował dr Jan Czajkowski.

W roku szkolnym 1932/1933 warunki mieszkaniowe młodzieży uległy wyraźnej poprawie. W bursie przeprowadzono gruntowny remont, a przede wszystkim założono światło elektryczne, którego do tej pory nie było. W roku szkolnym 1933/1934 bursa zmieniła siedzibę. Dotychczasowy budynek przeznaczono na szkołę powszechną. Z tego powodu władze miasta postanowiły przenieść uczniów „Przemysłówki” na ul. Bernardyńską, do gmachu Państwowej Szkoły Rolniczej.

Na przełomie lat 20. i 30. XX w. większość młodzieży pozabydgoskiej mieszkała w tzw. „internacie Kresowym” przy ul. Chodkiewicza – nie tylko ze Szkoły Przemysłowej, lecz również z innych bydgoskich szkół ponadpodstawowych. Tak było do wojny.

Od 1948 r. młodzież mieszkała w bezpośrednim sąsiedztwie szkoły, przy ul. św. Trójcy 35, ale nie tylko szkołę miała za sąsiadkę. Oprócz niej sąsiadowała z Instytutem Weterynaryjnym, w którym trzymano bydło i trzodę. Nie pachniało bynajmniej z tego gmachu lawendą. „Gazeta Pomorska”, opisująca wówczas perypetie uczniów „Przemysłówki”, biadoliliła nad ich losem: „Sielankę internatową zakłóca poważnie sąsiedztwo Instytutu Weterynaryjnego, którego żywy inwentarz doświadczalny jest trzymany w piwnicy. Stąd niemiłe zapachy.



Ale mamy nadzieję, że Instytut Weterynaryjny znajdzie dla siebie pomieszczenia poza obrębem miasta, co wyjdzie na dobre i jego pracom, i pacjentom, a pośrednio na pożytek młodzieży”. Przy ul. św. Trójcy mieszkało 52 uczniów.

Jednak to nie Instytut zmienił siedzibę. Zmienił ją szkolny internat. Oddano mu bowiem do dyspozycji jeden ze stojących na szkolnym dziedzińcu drewnianych baraków. Znalazło w nim lokum ponad 100 uczniów. Na cztery lata. Od 1953 r., gdy dotychczasową siedzibę internatu przekształcono w szkolne warsztaty, młodzież przenosi się do przedwojennego Hotelu Leninga na ul. Długą 54, do isticie luksusowych warunków. Tam mieszka przez 12 lat. Gdy w 1965 r. uznano, iż w dotychczasowym internacie TME należy urządzić hotel („Ratuszowy”), młodzież przeniesiona zostaje do siedziby przedwojennego Domu Poprawczego dla Dziewcząt, przy ul. Mińskiej 15, z którego wyprowadzają się uczniowie Technikum Chemicznego. Nowy internat dysponował 110 miejscami i służył młodzieży do końca XX w.

W 1951 r. następuje kolejna zmiana na stanowisku dyrektora szkoły. Obowiązki obejmuje Roman Szymalko, jego zastępcą zostaje mgr Bolesław Siermiński, który po roku zastąpi dotychczasowego dyrektora, po to by pełnić swoje obowiązki do 1967 r.

W 1951 r. przestają istnieć Państwowe Średnie Szkoły Techniczne, a szkoła przyjmuje nazwę, która przetrwała bardzo długo, bo aż do 1975 r. Od tego czasu nosi miano Technikum Mechaniczno-Elektrycznego.

Zainteresowanie nauką w bydgoskich szkołach średnich przejawiała młodzież z najodleglejszych krańców Rzeczypospolitej. Specjalnie dla niej utworzono przy ul. Chodkiewicza „internat Kresowy”, nazwany tak z racji zakwaterowania w nim mieszkańców kresów wschodnich. Obok innych, mieszkali w nim również uczniowie Szkoły Przemysłowej. Służył młodzieży do wybuchu wojny.

Poza zajęciami teoretycznymi, podstawą nauczania zawodu, prócz zajęć w szkolnych warsztatach, pozostają całodniowe praktyki w bydgoskich zakładach pracy. Ich wybór zależy od aktualnego zapotrzebowania. Wiele lat zakładem patronackim pozostawała pobliska, bo mieszcząca się niegdyś przy ul. Grunwaldzkiej – „Belma”. W listopadzie 1964 r. jej dyrekcja podjęła istotną dla „Mechanika” decyzję. Postanowiła przekazać na rzecz szkoły jeden z zakładowych autobusów. Dzięki temu w corocznych bliższych i dalszych wycieczkach brać mogło udział więcej uczniów, gdyż ich koszty uległy znacznemu obniżeniu. W tymże samym 1964 r. podjęto inną decyzję natury „motoryzacyjnej”. Bydgoski Automobilklub zorganizował po raz pierwszy szkolny kurs na prawo jazdy. Brali w nim udział uczniowie V klas. Opłaty były dużo niższe od standardowych, a tym uczniom, których mimo to nie było stać na nie, dopomógł komitet rodzicielski. Zajęcia teoretyczne odbywały się dwa razy w tygodniu, zaś praktyczne, w udostępnionej przez Automobilklub „warszawie” codziennie. Pierwszy egzamin zdali wszyscy uczestnicy kursu. Na jego zakończenie opiekun kursu, inż. B. Niemczyk poinformował, że ambicją szkoły jest, by wszyscy uczniowie otrzymujący matury w TME posiadali prawo jazdy.

Piękny dar Komendy Wojewódzkiej MO dla młodzieży

Komenda Wojewódzka MO w Bydgoszczy przekazała Technikum Mechaniczno-Elektrycznemu dwa samochody osobowe „Warszawa”, które służyć będą młodzieży do celów szkoleniowych.

Dzięki temu pięknemu darowi będzie możliwa minimalnym kosztem organizować dla młodzieży Technikum kursy samochodowe.

Dyrekcja Technikum i młodzież składa za naszym pośrednictwem serdeczne podziękowanie Komendzie Wojewódzkiej MO. G. Jan. (1.)

11. 2. 65. — ● — nr. 35

„Mechanik” nadal pozostaje największą średnią szkołą techniczną w całym rejonie pomorskim. Kształcą tradycyjnie techników mechaników o specjalności obróbka skrawaniem i budowa maszyn, a także techników elektryków. Poza tym, gdy rodzi się zapotrzebowanie na specjalistów w innych branżach, w szkole powstają nowe wydziały: radiowo-telewizyjny i nukleoniczny. Nim powstał ten drugi, „Dziennik Wieczorny” wiosną 1963 r. pisał: „Pod skromną nazwą Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Bydgoszczy kryje się szkoła średnia o dużej różnorodności kierunków nauczania. Od roku jest tu np. specjalność radiowa. Absolwenci szkół podstawowych otrzymują po pięciu latach nauki tytuł technika radiowego. Ten kierunek





*Uczniowie klas
III b mech. i IV b mech.
na wycieczce do Wroc-
ławia w 1966 r. Wśród
nich m.in. profesorowie:
Szalajda, Łopatka,
Mąka, Nowaczyk.*

zyskał sobie wielką popularność. Już w tej chwili do klasy I na 40 miejsc jest ponad 100 zgłoszeń. Nie mniejszą atrakcją jest specjalność telewizyjna, a właściwie studium telewizyjne mające charakter szkoły technicznej półwyższej. Na 2,5-letnią naukę przyjmuje się bowiem maturzystów. Na tym nie koniec. Ministerstwo Oświaty nosi się z zamiarem – o czym już donosiliśmy – otwarcia w bydgoskim Technikum Mechaniczno-Elektrycznym nowego kierunku z zakresu techniki jądrowej. Decyzje w tej sprawie będą podjęte w najbliższym czasie”.

I rzeczywiście, w roku szkolnym 1963/1964 nowy kierunek zainaugurowano. We wrześniu w „Gazecie Pomorskiej” scharakteryzowano go następująco: „Jest to zupełnie nowa dziedzina nauczania w szkolnictwie średnim, wprowadzona po raz pierwszy w naszym kraju. Poza bydgoską klasą nukleoniczną w br. otwarte zostało pierwsze Technikum Nukleoniczne w Otwocku.

Dlaczego właśnie nową specjalność zlokalizowano również w grodzie nad Brdą? Zdecydowało o tym przede wszystkim istnienie w Bydgoszczy Biura Urzędzeń Techniki Jądrowej i jego potrzeby na wykwalifikowaną kadrę. Ci, którzy przyjęci zostali do klasy nukleonicznej, na pewno winni być dumni z obranego, mało znanego i bardzo nowoczesnego kierunku. Czekają ich przecież prace w Biurze Urzędzeń Techniki Jądrowej, w specjalności rzadko jeszcze u nas spotykanej. Naukę w klasie nukleonicznej rozpoczęło 48 osób. W klasie I i II program nauki nie będzie się różnił specjalnie od programu w klasach o specjalności radiowo-telewizyjnej, dopiero w klasie III, IV i V dojdą przedmioty specja-

listyczne z zakresu urządzeń pomiarów promieniowania jądrowego. Uczniowie co roku praktykę odbywać będą we wspomnianym biurze. Ono też sprawuje opiekę nad klasą nukleonową i stara się o wyposażenie pracowni szkolnej w potrzebne pomoce naukowe. Również ci, którzy zrezygnują z dalszego kształcenia się na wyższych uczelniach, znajdą pracę w Bydgoszczy, właśnie w swojej nowej specjalności”.

Mimo tak przychylnych opinii również otwarcie kierunku radio-telewizyjnego wcale nie było łatwe. Tylko determinacji pracowników szkoły zawdzięczać można to, że pomysł powołania go został zrealizowany. Na początku lat 60. (gdy powstał) telewizja cały czas traktowana była przez liczne grono jako wielce egzotyczna fanaberia. Jeszcze w 1968 r., po egzaminach wstępnych, w „Gazecie Pomorskiej” ukazał się artykuł pod wiele mówiącym tytułem: „Popularność zawodu bez pokrycia”, w którym można było przeczytać: „Od poniedziałku do środy trwały egzaminy wstępne do jednej z najpopularniejszych szkół bydgoskich – Technikum Mechaniczno-Elektrycznego. Mimo że szkoła dysponuje w klasach pierwszych (8 oddziałów) 330 miejscami, kandydatów zgłosiło się aż 624. Najwięcej chętnych było na wydział radio-telewizyjny – 263 (przyjętych zostało tylko 80 osób). Trochę dziwi tak ogromne zainteresowanie tym wydziałem, ponieważ obserwuje się ostatnio w naszym województwie nikłe zapotrzebowanie na tego rodzaju fachowców, brak natomiast np. mechaników i elektryków”. Pogląd ten (bynajmniej nieodosobniony) nie zniechęcił kadry. Fakt, iż przyjęto tylko 80 osób, wynikał z limitów przyznanych ogólnie przez Kuratorium Oświaty, któremu szkoła podlegała. Tym bardziej, że takie, coraz rzadsze jednak, poglądy na temat rozwoju radiofonii i telewizji były w tamtym czasie (na przełomie lat 60. i 70. XX w.) melodią przeszłości. Wcześniej, bo już na początku 1966 r., władze państwowe, w efekcie postulatów dyrekcji szkoły, podjęły bardzo ważną decyzję natury organizacyjnej. Postanowiono, że na podłożu kierunków elektronicznych (choć tak wówczas nienazywanych) powstanie całkiem nowa szkoła. Pierwotnie nazwano ją „Technikum Telekomunikacyjne”, w naszej pamięci przetrwała jako Technikum Elektroniczne. Przewidziane na 800 uczniów, miało kształcić specjalistów w dziedzinach: pomiarów promieniowania jądrowego, radiotechniki i telewizji, techniki teletransmisji i teletechniki łączeniowej. Obliczono, iż koszty wybudowania i wyposażenia nowoczesnej placówki wyniosą niebagatelną na ówczesna czasy kwotę ok. 33 milionów złotych. Ponad połowę z niej zobowiązało się pokryć wojsko. Fundusze te miały pochodzić z dobrowolnych składek żołnierzy i oficerów Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Szkoła miała dysponować najnowocześniejszym w kraju zapleczem warsztatowym, dużą salą gimnastyczną, nowoczesnym internatem z ponad 300 miejscami. Wmurowania aktu erekcyj-

nego dokonał 25 stycznia 1967 r. wicepremier Eugeniusz Szyr w towarzystwie miejscowych notabli. Praca szła bardzo sprawnie. W budowie swój spory udział mieli także uczniowie „Mechanika”. W maju 1967 r. „Gazeta Pomorska” donosiła: „Na Skrzetusku przy ul. Łużyckiej rośnie gmach Technikum Telekomunikacyjnego. Obecnie montuje się tam ostatnią kondygnację internatu, w którym zamieszka 304 uczniów. Budynek o kubaturze 15 tys. metrów sześć. zostanie całkowicie zmontowany w końcu czerwca br., po czym rozpocznie się budowa gmachu szkolnego i sali gimnastycznej. Oddanie do użytku technikum nastąpi we wrześniu 1969 r. Na budowie pracują społecznie uczniowie wydziałów radiowego i nukleonicznego Technikum Mechaniczno-Elektrycznego przy ul. Świerczewskiego. Od końca kwietnia pracowało już około 200 uczniów po trzy godziny dziennie, przy czym każdy przepracuje w sumie 10 godzin, zaś młodzież z IV klasy radiowej zobowiązała się przepracować po 16 godzin. Trzecia klasa nukleoniczna zobowiązanie swoje już wykonała”.

W 1964 r. otwarto kolejny kierunek – elektromechanikę. Jednak: „Dyrektor TME Bolesław Siermiński decyzją kuratorium w sprawie rozwoju działu elektromechaniki ocenia dość krytycznie. Dotychczasowe doświadczenia wskazują bowiem, że istnieje większe zapotrzebowanie na specjalistów z dziedziny elektroenergetyki i elektrotechniki przemysłowej. Zbyt późno również, zdaniem dyr. Siermińskiego, dyrekcja Technikum została poinformowana o liczbie miejsc dla dziewcząt. Dalszych zapisów do Technikum już

Wycieczka do Warszawy we wrześniu 1969 r. Pośrodku profesorowie: Świdorski i Kądziołski.



się nie przyjmuje. Wpłynęło ponad 600 zgłoszeń na 280 miejsc. Na kierunku radiowo-telewizyjnym na jedno miejsce jest czterech kandydatów. W tej sytuacji decydować będą o przyjęciu dość ostre kryteria egzaminacyjne (z j. polskiego, matematyki i fizyki) oraz wyniki wprowadzonych po raz pierwszy badań psychologicznych”.

„Mechanik”, cieszący się niezmiennie ogromną popularnością, nie nadążał z kształceniem kadr dla stale rozwijającego się przemysłu. Przyjmował rokrocznie jedynie część chętnych. Nie tylko miejscowe przedsiębiorstwa zatrudniały natychmiast każdego absolwenta. Ci, którzy decydowali się na studia wyższe, nie mieli żadnych problemów ze zdaniem egzaminów. Na przykład – w 1964 r. na ogólną liczbę 120 abiturientów, aż 75 proc. wybrało się na studia, z tego zdecydowana większość na bydgoską Wyższą Szkołę Inżynierską. Zakłady pracy złożyły zapotrzebowanie na 200 absolwentów.

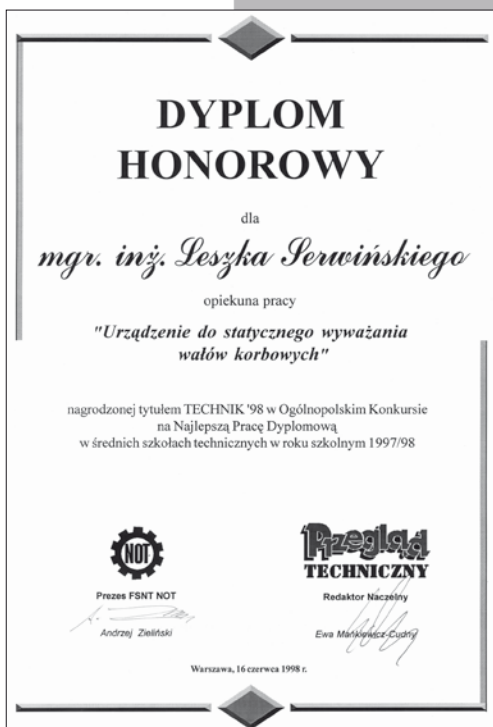
Jak zawsze – nauka w szkole nobilitowała. W efekcie licznych, płynących z różnych stron, postulatów, postanowiono stworzyć właściwe warunki dla nauczania większej liczby przyszłych techników. Rozważano różne warianty. W 1967 r. władze szkoły zostały poinformowane o decyzji Kuratorium Okręgu Szkolnego w Bydgoszczy, mocą której szkoła miała zmienić swe lokum, przenosząc się z ulicy Świerczewskiego do nowego gmachu wraz z zapleczem na ul. Wł. Betzy. Uznano, że – spełniająca do tej pory znakomicie swe zadanie uczelnia – nie nadąża z kształceniem średniej kadry technicznej, o którą upominają się okoliczne przedsiębiorstwa i firmy, z racji ciasnoty. Zaplanowany z ogromnym rozmachem,



nowoczesny kompleks miał być remedium na te problemy. Początek prac przewidziano na wiosnę 1970 r. W listopadzie 1967 r. „Ilustrowany Kurier Polski” pisał: „Opracowano już wstępne założenia na budowę nowoczesnego Technikum Mechanicznego w Bydgoszczy. Powstanie ono w rejonie ul. Władysława Bełzy na tzw. Osiedlu Wyżyny. Obok budynku głównego o kubaturze ok. 13 tys. m sześć., w którym naukę pobierać będzie 800 uczniów, powstaną warsztaty szkolne na 240 stanowisk pracy. Szkoła ponadto posiadać będzie dobrze wyposażone pracownie, gabinety naukowe, świetlicę i boiska do gier sportowych. Łączny koszt budowy wyniesie 22,5 mln zł. Roboty ziemne rozpoczną się w 1970 r. Nowy obiekt w znacznym stopniu poprawi warunki nauczania w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym przy ul. Świerczewskiego, gdzie w przyszłości pozostaną jedynie wydziały elektryczne”.

Jednocześnie założono jednak, iż w przypadku przyspieszenia budowy nowego kompleksu dydaktyczno-naukowego na potrzeby sąsiadującej ze szkołą Wyższej Szkoły Inżynierskiej i przenosin jej do Fordonu, koncepcja budowy przy ul. W. Bełzy stanie się nieaktualna, gdyż technikum przejmie pomieszczenia po WSI. Dziś wiemy, że żaden z tych pomysłów nie doczekał się realizacji. Szkoła pozostała szczęśliwie na miejscu i wciąż sąsiaduje z dawną WSI, późniejszą Akademią Techniczno-Rolniczą, gdyż ta przeniosła do Fordonu tylko część swych wydziałów.

Od początku jej istnienia specyficzny profil szkoły nakładał na przystępujących do matury obowiązek przygotowania prac dyplomowych. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie pilnie baczili, by ich wysiłek nie szedł na marne. Dbano, by opracowanie było przydatne w przemyśle, w życiu codziennym, by ułatwiało pracę itp. W efekcie, opracowania takie bardzo często stawały się projektami racjonalizatorskimi. Wiele z nich opatentowano.



W 1976 r. praca dyplomowa Zbigniewa Kosiorka, dotycząca wykonywania w sposób nowatorski gwintów wewnętrznych, okazała się najlepszą w kraju, zaś jej autor otrzymał w nagrodę dyplom wyższej uczelni. Podobny sukces odniósł w 1979 r. Dariusz Niesobski, autor dokumentacji techniczno-ruchowej zgrzewarki punktowo-kleszczowej. W 1994 r. pięciu absolwentów szkoły, pracujących pod kierunkiem profesora Leszka Serwińskiego: Grzegorz Głodek, Piotr Seyda, Krzysztof Meyze, Marcin Szpajer i Dariusz Zelis otrzymało nagrodę Kuratorium Oświaty w konkursie na najlepszą pracę dyplomową za urządzenie do badania czasu reakcji i nauki startu w sporcie żużlowym. Rok później pracujący pod tym samym kierunkiem Piotr Brząskiewicz i Rafał Jankowski zwyciężyli opracowaniem: głowicy do nagniatania otworów w aluminium. W kolejnym roku triumfował Sławomir Mojsiewicz, który pod czujnym okiem profesora Czesława Maniewskiego sporządził opracowanie pt.: „Rowery III generacji. Rowery udiwnione i poziome. Pojazdy mięśniowe”. W 1997 r. tenże sam prof. Maniewski wspomagał ucznia Roberta Pinczewskiego tak skutecznie, że zwyciężył opracowaniem projektu i wykonaniem roweru poziomego. W 1998 r. Piotr Cieśla i Tomasz Michalski zaprojektowali i wykonali hulajnogę z napędem nożnym „Tompio” i zwyciężyli.

Nie sposób wymienić wszystkie sukcesy uczniów „Mechanika” w tej dziedzinie. Odnotujmy zatem, że niemal rokrocznie do szkoły trafia nagroda czy dyplom za nowatorskie rozwiązanie. W 2001 r. zwyciężył na przykład Marcin Szymta: „Rower poziomy dwukołowy z długą bazą”, a w 2005 r. Dawid Sobiecha „Hulajnoga z silnikiem spalinowym”.

Nawet tak krótki opis pokazuje, że szczególnym zainteresowaniem uczniów cieszą się rowery i hulajnogi. W szkolnych zabawkach można ich znaleźć wiele. Najzwyklejsze, ale także najbardziej udiwnione, dwu-, ale także trzy- czy czterokołowe. Takie, na których jeździ się na siedząco, ale także stojąco czy leżąco. Ten dokonany przed laty wybór okazał się wielce dla szkoły korzystny. Okazało się bowiem, że dziwne rowery mogą być źródłem przychodów. Szkolne warsztaty wykonały ich wiele. Miejscowe riksze jeżdżą po ulicach kilku polskich miast.

Jak w czasach II Rzeczypospolitej i po wojnie rozwinęły swą działalność liczne organizacje młodzieżowe. Miejsce „Bratniej Pomocy” zajął samorząd uczniowski, początkowo o dość dużych, w latach 50.–70. znacznie ograniczonych kompetencjach. Odtworzony w połowie lat 80., będzie pełnił znowu znaczącą rolę w życiu społeczności uczniowskiej. W miejsce dawnego Związku Młodzieży Polskiej i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej powstał, początkowo noszący to samo miano, Związek Młodzieży Polskiej, przekształcony w Związek Młodzieży Socjalistycznej, a następnie w Socjalistyczny Związek Młodzieży Polskiej.

W 1965 r. należało do ZMS 550 uczniów, zaś rok później istniało 21 grup klasowych. 28 kwietnia 1966 r. szkolne koło ZMS otrzymało sztandar „za dobre wyniki osiągnięte w pracy organizacyjnej”.

Kierownictwo szkoły, wspierane przez organizacje młodzieżowe, inicjuje wiele działań natury społecznej. Uczniowie szkoły angażują się na rzecz dzieci ubogich (zwykle przewodzą w corocznych zbiórkach odzieży, zabawek i słodczy w ramach prasowej „Gwiazdki dla wszystkich dzieci”), wspomagają budowniczych nowej szkoły na Skrzetusku, przedszkola, pełnią dyżury w domach spokojnej starości, spontanicznie oddają honorowo krew itp. W pamięci niemal każdego ucznia TME pozostały wyjazdy na szkolne „wykopki”. Kolejne pokolenia „mechaników” uczestniczyły w tych wyprawach z dużym zapałem, mniejszym może do pracy, zaś większym do wszelkiej maści psikusów. W szkolnych annałach uchował się oficjalny opis jednego z wyjazdów.



„Dnia 7 X 1964 roku klasa III c mech. pod opieką mgr. Świderskiego pojechała do Chraplewa, aby w tamtejszym PGR wziąć udział w pracach społeczno-użytecznych. Zbiórka uczniów odbyła się na dziedzińcu szkolnym o godz. 6.45. Po zebraniu się uczniów i sprawdzeniu obecności pojechaliśmy własnym autokarem do Chraplewa. Na miejsce przyjechaliśmy o godz. 8.00. Następnie po złożeniu naszych rzeczy w jednym z pokoi i wydaniu ubrań roboczych, koszyków itp. pojechaliśmy traktorem na pole. Każdy dostał rząd zasadzonych ziemniaków. Praca przez pierwsze dwie godziny szła bardzo dobrze, uczniowie zbierali ziemniaki do koszyków. Następnie po zebraniu pełnego kosza odnieśli je do wozu, który stał na polu. O godz. 10.00 została przywieziona na pole

*Za 100 dni, w maju
1963 r. MATURA.
Na razie – zabawa na
całego...*

kawa. Zrobiliśmy 10-cio minutową przerwę na kawę. Po tej przerwie uczniowie już trochę zmęczeni nie zbierali ziemniaków tak jak przedtem. Zbierali ziemniaki te większe, a mniejsze pomijali. Do przerwy obiadowej przeciętna na jednego ucznia wynosiła 28 koszy. O godz. 12.00 pojechaliśmy na obiad. Obiad co prawda nie był „orbisowski”, lecz przyrządzony był smacznie i czysto. Po obiedzie nastąpiła krótka przerwa na odpoczynek. O godz. 13.00 pojechaliśmy na pole, gdzie nadal zbieraliśmy ziemniaki do godz. 16.30. Następnie oddaliśmy karteczki oznaczające ilość zebranych koszy ziemniaków. Po sprawdzeniu w/w karteczki stwierdzono, że rekord klasy pobił uczeń Gach Bernard, który zebrał 60 koszy. Przeciętna koszy w zbieraniu wynosiła 50 na jednego ucznia. Po zebraniu karteczek pojechaliśmy do PGR-u, gdzie każdy się przebrał, umył i oddał ubrania robocze. Po wszystkich tych czynnościach nastąpił wyjazd do domu. Do Bydgoszczy przyjechaliśmy o godz. 18.30, zmęczeni, lecz zadowoleni i pełni satysfakcji, że zaczęliśmy się już liczyć wśród społeczeństwa. Warto by zaznaczyć, że nie jest to jedyna praca społeczna klasy III c mech. Brała ona m.in. udział w budowie przedszkola społecznego, gdzie uczniowie oczyszcili 5000 cegieł”. Tyle oficjalna wersja wyjazdu przekazana do szkolnej kroniki. Nieoficjalną każdy zachował w swej pamięci. Jej wspomnienie, podobnie jak wiele innych z tamtych wspaniałych (bo młodzieńczych) czasów, wywołuje do dziś uśmiech na niejednej twarzy statecznej damy czy wielce szanowanego jegomościa, wzbudzając ciekawość postronnych. Ciekawość, której zaspokojenie, z przyczyn zasadniczych, nie wchodzi w rachubę.

Jak przed wojną, tak i po niej prężnie pracuje szkolna drużyna harcerska – organizatorka pozaszkolnych zajęć dla młodzieży.

Dział Szkolne Koło Sportowe, którego członkowie mogą poszczycić się wieloma osiągnięciami. Z wymienienia wszystkich sukcesów w skali miasta, regionu, kraju czy świata powstałaby obszerna księga. Ograniczmy się zatem do niektórych.



W marcu 1963 r. zakończyły się coroczne rozgrywki o tytuł mistrza szkolnej hokejowej ligi Bydgoszczy: „Na trybunach »Torbydu« zebrało się mimo stale padającego deszczu ok. 3 tys. młodych entuzjastów hokeja, którzy serdecznie dopingowali obydwu walczące w decydującym meczu zespoły: Technikum Mechaniczno-Elektryczne oraz II Lic. Ogólnokształcące. Stawką meczu szczególnie dla Technikum Mechaniczno-Elektrycznego było zdobycie po raz trzeci z rzędu, tym razem już na własność, pucharu ufundowanego przez redakcję IKP. Nic więc dziwnego, że mecz toczył się w bardzo nerwowej atmosferze. Niemalże wpływ na taki właśnie obrót sprawy miała już pierwsza minuta meczu, kiedy to II Lic. Ogólnokształcące zdobyło prowadzenie ze strzału Giryna. Na wyrównanie czekaliśmy 9 minut, a bramkę dla Techn. Mechaniczno-Elektrycznego zdobył Zieliński. Druga tercja zakończyła się bezbramkowo, mimo wielu dogodnych okazji do zdobycia dalszych goli. Decydującą bramkę zdobyli uczniowie technikum na 9 minut przed zakończeniem meczu ze strzału Paszkiewicza. Zwycięski zespół grał w następującym zestawieniu: Kaczmarek, Biednik, Rowiński, Paszkiewicz, Z. Burchardt, Sosnowski, Zieliński, N. Burchardt, Hirsch, Wieczorek, Wrześciński, Zygadło, Kresło, Kaczmarek, Męcewicz, Czerwiński. (...) Najlepszym strzelcem szkolnej ligi został zawodnik Technikum Mechaniczno-Elektrycznego Jerzy Rowiński, który w pięciu meczach zdobył 15 bramek. (...) – Rozgrywki Szkolnej Ligi to pożyteczna impreza – mówi Dyrektor TME Bolesław Siermiński: – Nie ukrywam, że właśnie rozgrywki szkolnej ligi – mówi dyr. Siermiński – cementują szkołę, koledzy dopingują kolegów broniących na tafli barw szkoły, pomagają im w jakiś sposób. Sukces, który wywalczyli uczniowie naszego technikum, jest niewątpliwie sukcesem całej szkoły. Młodzież nasza żyje tymi rozgrywkami aż za wiele. Dziś na przykład zwolniłem uczniów z ostatniej lekcji, by mogli udać się na »Torbyd« dopingować swoich kolegów. Sądzę, że strata jednej godziny opłaci się dla takiej właśnie sprawy. Chodzi bowiem o to, aby młodzież najliczniej garnęła się na boiska i hale sportowe. To na pewno pożyteczniejsze, niż spędzanie czasu w różnego rodzaju »parnasikach«”. (IKP nr 53 z 1963 r.)

W listopadzie 1967 r., po zdobyciu przez reprezentantów TME miana najlepszej w Polsce męskiej drużyny szkolnej w lekkoatletyce (o puchar „Przeglądu Sportowego”), „Ilustrowany Kurier Polski” pisał: „Nauczyciel WF Kazimierz Koszewski – jak sam powiada – nie bardzo chciał wystartować w imprezie »Przeglądu Sportowego«, gdyż sezon był zapełniony innymi zawodami. Teraz opowiada: – W końcu jednak zorganizowaliśmy zawody, zdobywając 1454 punkty. Była to jedyna impreza w ramach Pucharu. I ten wynik wystarczył, by zająć pierwsze miejsce. Chciałbym dodać, że mogliśmy uzyskać lepszy wynik, gdyż



W sezonie 1962/1963 hokejowa reprezentacja TME zwyciężyła po raz trzeci, zdobywając puchar IKP na własność. Na fot.: red. Kubatek w towarzystwie red. Urbany'iego i Sosnowskiego wręcza trofeum prof. Przeniewskiemu. Poniżej zwycięska drużyna na tafli Torbydu.



mamy zawodników, których stać na jeszcze bardziej wartościowe rezultaty niż te, które w sumie dały tych 1454 pkt.

Tyle nasz rozmówca. Dodajmy, że Technikum Mechaniczno-Elektryczne posiada nie byle jakie tradycje sportowe sięgające jeszcze roku 1945–1946. Szkoła zdobyła dwukrotnie hokejowy Puchar naszej redakcji. Odnosiła sukcesy na wielu innych frontach. Teraz, zgodnie ze słuszną tendencją władz oświatowych, postawiono na lekkoatletykę. W technikum nie ma najlepszych warunków do uprawiania sportu. Dzisiaj, gdy nawet »podstawówki« mają swoje nowoczesne hale sportowe – gigant, jakim jest Technikum (uczęszcza tutaj wiele setek chłopców), nie ma nawet boiska z prawdziwego zdarzenia. O sali gimnastycznej nawet nikt nie marzy. Nie najlepsza jest też atmosfera wokół sportu. Wprawdzie dyrektor Technikum mgr inż. Jan Przyborski jest entuzjastą tej dziedziny życia, wprawdzie on pomaga bardzo sportowcom, już jednak wysokie »ciało pedagogiczne« podzielone jest na dwoje. Tych, którzy doceniają wychowanie fizyczne i sport, dostrzegając w nich elementy potrzebne do pełnego wychowania młodzieży oraz tych, którzy bardzo niechętnym okiem patrzą na »ćwiczenia fizyczne«, uganianie się młodzieży, za piłką czy bieganie po bieżni. Sukces więc bydgoskich reprezentantów spod znaku Technikum Mechaniczno-Elektrycznego jest wielki. Obciążenie nauką jest tutaj bardzo duże. Warunki, jak już powiedzieliśmy, nie nadzwyczajne. Wszystko to razem jeszcze bardziej podnosi wartość zwycięstwa”.

Profesor Czesław Trybuszewski w towarzystwie uczniów.





W tymże samym 1967 r. reprezentacje młodzików i juniorów TME, uczestniczące w rozgrywanych pod patronatem „Sztandaru Młodych” Igrzyskach Młodzieży Szkolnej, zdobyły mistrzostwo Polski w pięcioboju. Trenowani przez prof. K. Koszewskiego młodzicy wystąpili w składzie: Reszel, Sobowiec, Bolanowski, Dziegiel, Janaszkiwicz i Mądrzejewski, zaś juniorzy: Bałdowski, Iwiński, Kałka, Szafrąński, Spasowicz i Nawra.

W 1971 r. lekkoatleci TME zwyciężyli w I Bydgoskiej Olimpiadzie Młodzieży, wręcz deklasując pozostałe 16 reprezentacji szkolnych. W maju 1972 r. prasa bydgoska z dumą donosiła, że: „W Białymstoku odbył się finał kolejnej imprezy lekkoatletycznej – puchar redakcji »Przeglądu Sportowego«. Piękny sukces odnieśli podopieczni mgr. Kazimierza Koszewskiego z bydgoskiego Technikum Mechaniczno-Elektrycznego zajmując pierwsze miejsce, gromadząc 1804 pkt. Bydgoszczanie wyprzedzili ogólnego faworyta finału – Technikum Łączności z Warszawy o 36 punktów. (...) Bydgoska młodzież walczyła z olbrzymią ambicją, uzyskując szereg doskonałych wyników. Szyc wygrał trójsek z b. dobrym wynikiem 15,05 m, Wytkowski bieg na 400 m w czasie 48,7 sek., Kozłowski dysk z rezultatem 49,90 m, a Gawrych pchnięcie kulą 15,64 m. A oto inne ciekawsze wyniki bydgoskich uczniów i ich miejsca: 400 m – II Byzdra 50,2, dysk – II Zieliński 47,88, skok w dal – III Narożny 6,94 m (ma on 16 lat), 1500 – II Stępień 4,11,7, III Kardymowicz 4,11,8, sztafeta 4x100 m – II miejsce w czasie 43,5 (Lange, Przelaczyński, Witt, Wytkowski)”. Najdziwniejszą jednak informacją była ta, iż „Technikum Łączności w Warszawie dysponuje na działalność sportową kwotą ponad miliona złotych, a Technikum bydgoskie 5 tysięcy”.

W 1972 r. do największych osiągnięć sportowych szkoły zaliczono:

- zdobycie po raz kolejny pucharu „Sztandaru Młodych” w pięcioboju lekkoatletycznym;
- zajęcie III miejsca w Drużynowych Lekkoatletycznych Mistrzostwach Polski;
- uzyskanie VIII miejsca w Pucharze Polski w Piłce Nożnej;
- zdobycie I miejsca w Olimpiadzie Szkół Średnich;
- zajęcie III miejsca w Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w Piłce Ręcznej.

Za najbardziej spektakularne osiągnięcia indywidualne uznano:

- pobicie rekordu Polski juniorów w skoku w dal przez Tadeusza Narożnego (7,5 m);
- Zdobycie mistrzostwa Polski wśród juniorów w kajakach przez Czajkowskiego;
- włączenie do kadry narodowej juniorów w piłce nożnej Henryka Miłoszewicza.

Lata późniejsze przynosiły kolejne sukcesy, zarówno w konkurencjach indywidualnych (szczególnie lekkoatletycznych, ale także sportach wodnych czy motorowych), jak i dyscyplinach zespołowych: hokeju na lodzie, piłce nożnej czy siatkówce. Osiągnięcia te są szczególnie cenne jeszcze z innego powodu. Sport, choć doceniany, nie był nigdy traktowany priorytetowo. Poświęcano mu z pewnością dużo mniej czasu i środków niż w szkołach, które sukcesami równymi „Mechanikowi” poszczycić się nie mogły.

Choć minęło sporo czasu, przytoczona na poprzednich stronach wielce krytyczna opinia na temat bazy sportowej nie straciła na aktualności. Co prawda – po latach stosunek nauczycieli do uczniów – sportowców, prawdopodobnie także z racji ich rozlicznych sukcesów, uległ znaczącej zmianie, jednak warunki uprawiania sportu pozostały archaiczne. Szkoła do dziś nie oczekiwała się ani boiska, ani własnej sali gimnastycznej. Nieśmia-



łe próby czynione przez kolejnych dyrektorów pozostały nieskuteczne. Kolejne roczniki uczniów przemierzają więc tramwajem (najczęściej) lub innymi środkami lokomocji ulicę Nakielską, by dotrzeć do gościnnej „Gwiazdy”, gdzie do ich dyspozycji pozostaje boisko i sala gimnastyczna, czy też, w przeciwnym kierunku, na stadion „Budowlanki”, gdzie oszlifowano wiele sportowych (szczególnie lekkoatletycznych) diamentów.

Profesor Fryderyk Iłowski w towarzystwie dyrektora Zbigniewa Żarskiego i wicedyrektorki Ewy Piotrowskiej wręcza nagrodę w konkursie wiedzy o społeczeństwie.

Przełom lat 50. i 60. XX w. przynosi rozwój nowej formy wypoczynku czynnego, w której uczestniczą licznie uczniowie technikum, działa Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne, z dwiema sekcjami: pieszą i rowerową, przez które przewinęło się tysiące uczestników różnego rodzaju imprez plenerowych – początkowo pod kierunkiem prof. Edmunda Świderskiego. Po nim opiekę nad kołem przejął prof. Bogusław Bogusławski, od początku wspierany bardzo aktywnie przez prof. Rajmunda Kądzierskiego, który w końcu lat 60. przejął opiekę nad kołem. Koło jest organizatorem obozów wypoczynkowych w czasie ferii letnich i zimowych. Do rywalizacji o Kolarską Odznakę Turystyczną i Górską Odznakę Turystyczną przystępują kolejne pokolenia uczniów „Mechanika”. Kilkuset z nich poszczycić się może różnymi jej stopniami. Wielu najwyższym – złotym.

Technikum Mech.-Elektryczne Bydgoszcz ul. Suwerczewskiego 37 telefon 316-61						PLAN ZAJĘĆ na rok szk. 197.../..	
Lp.	ni - do	Temat	Plan	Strona	Czwartek	Piątek	Sobota
1	8,00-8,45						
2	8,50-9,35						
3	9,45-10,30						
4	10,35-11,20						
5	11,40-12,25						
6	12,30-13,15						
7	13,20-14,05						
8	14,15-15,00						



W 1966 r. na Wielkim Złocie Tysiąclecia w Toruniu podsumowano zmagania pomiędzy kołami PTTK, w których wzięło udział ponad 1000 turystów z całego kraju. Rywalizowano w czterech kategoriach: motorowej, kajakowej, rowerowej i pieszej. W tej ostatniej miano zwycięzców przypadło reprezentantom Technikum Mechaniczno-Elektrycznego. Pokonali kilkadziesiąt drużyn.

Koło szkolne organizowało liczne imprezy zarówno dla rowerzystów, jak i turystów pieszych (w tym górskich), ale także, o czym niewiele dziś pamięta – motorowych. Na przykład, w dniach 30 czerwca–13 lipca 1968 r. miał miejsce rajd dla 14 motorowozystów i motocyklistów. Jego trasa biegła z Bydgoszczy, przez Toruń, Bachotek, Nowe Miasto, Piławki, Ostródę, Olsztyn, Mikołajki, Wilkasy, Kętrzyn, Tolkmicko do Stegny. Stamtąd z powrotem do Bydgoszczy. Prócz uczniów szkoły w rajdzie wzięli również udział profesorowie: Zbigniew Szypura i Bogusław Bogusławski.

W trakcie ferii zimowych organizowano niemal co roku obozy w górach, najczęściej w Tatrach. Kwaterowano w Ustupie, Poroninie, Zakopanem i jego okolicy.

Obóz górski w Zakopanem w 1967 r. szkolny poeta utrwalił w wierszu:

*(...) Cicho skrzypi śnieg pod nogą,
Mała grupa idzie drogą,
A na przedzie jak Puławski
Idzie Boguś Bogusławski.*

*Gdy minęli Zakopane,
W Kościeliską weszli bramę.
Hej, hej, idąc dziarskim krokiem
Stanęli se nad potokiem.*

*Wszyscy mieli smutne miny,
Gdy zjeżdżali do doliny.
Hej, nie było żadnej rady,
Gdy bolały plecy, zady.*

*Pan Kądziołka zjechał mężnie,
Fiknął kozła tak potężnie,
Że go kości wnet bolały,
A dokoła spadły skały.*

*(...) Zimowisko się skończyło.
Wszystkim przykro się zrobiło,
Bo porzucim nasze góry
I powrócimy w szkolne mury.*

*Z obozowej całej draki
Został nam pożytek taki,
Hej, hej, że my miejskie ciury
Polubiliśmy nasze góry.*



*Tu na wycieczce
rowerowej do Kórnika
i Rogalina we wrześniu
1975 r.*



W połowie lat 80. opiekunem koła zostaje profesor Czesław Maniewski. Sekcja rowerzystów nie zadowala się już wycieczkami krajowymi, organizuje rajdy po całej Europie, m.in. po: Czechosłowacji, Bułgarii, Grecji, Włoszech, Szwajcarii, Austrii, Niemczech. Nadal organizowane są obozy, zarówno zimą, jak i latem. Najczęściej w górach, ale także w innych regionach Polski. W weekendy wielu chętnych wyrusza pieszo lub rowerami, by zwiedzać bliższe okolice. Ten rodzaj turystyki ma miejsce bez względu na pogodę czy porę roku.

W 1947 r. inauguruje swą działalność szkolny chór, założony przez profesora Kinasza. Rok wcześniej, bo już w połowie 1946 r., powstaje szkolna orkiestra. Przez 35 lat (od 1949 r.) dyryguje nią Jan Mąka. Skierowany z orkiestry milicyjnej, rozpoczął swą karierę jeszcze w latach 30. XX w. w orkiestrze stacjonującego w Bydgoszczy 62. Pułku Piechoty Wielkopolskiej.

Szkolna orkiestra cieszy się ogromną popularnością również poza murami uczelni, zdobywając liczne laury na przeglądach. Uczestniczy we wszystkich uroczystościach w szkole i poza nią, szybko staje się bardzo popularna. Daje rocznie około 20 koncertów. Z roku na rok zwiększa swój repertuar. Utwory skomponowane na orkiestrę dętą uzupełnia muzyką popularną, ale również utworami symfonicznymi. Gdy 16 listopada 1991 r. obchodzono jubileusz 45-lecia istnienia Szkolnej Orkiestry Dętej przy Zespole Szkół Mechanicznych nr 1 połączony z jubileuszem 15-lecia pracy pedagogicznej jej dyrygenta Andrzeja Jelińskiego (którego wspierał Józef Kaszowski), na program koncertu złożyły się: polonez „Dawne czasy” Karola Kurpińskiego, mazur z kantyleną Jana Kwiatkowskiego, marsz do-mi-sol Leona Landowskiego, koncert „Polka” H. Freivogla, foxtrot Otto Wagnera, Original Dixiland Concert J. Warringtona, Elvis selekcjon nr I Willego Hautfašta, „Einsamer Hirte” Jamesa Lasta, marsz „Fly Past” Willego Hautfašta.

Tak urozmaicony repertuar świadczy o kunszcie szkolnych muzyków To – przede wszystkim – zasługa dyrygenta i jego asystentów (w 1991 r. I. Poteracka, R. Brzeziński). Od Andrzeja Jelińskiego w 1992 r. pałeczkę przejęli i szkolili kolejne pokolenia muzyków Ryszard Brzeziński i Ryszard Małek. A praca wcale nie jest łatwa, trzeba bowiem pamiętać, iż do orkiestry zapisują się uczniowie pierwszych klas szkoły, najczęściej bez żadnego przygotowania muzycznego. To tu, dzięki licznym próbom pod kierunkiem cierpliwych nauczycieli, zdobywają swoje umiejętności. Umiejętności, które przydają się później, już w dorosłym życiu.



Studniówka 1974 r.

Szkoła od początku swego powojennego istnienia nawiązuje współpracę z licznymi przedsiębiorstwami i fabrykami. W warsztatach – już wyposażonych należycie – produkuje się części dla Jelczańskich Zakładów Samochodów Ciężarowych, buduje ławki, przyrządy i pomoce naukowe dla innych szkół. Warsztaty mieszczą się przy szkole, ale także na ul. Podolskiej.

Praktyka odbywa się w największych i najlepiej wyposażonych bydgoskich przedsiębiorstwach: Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, „Makrum”, Fabryce Automatów Tokarskich „FaTo”, Fabryce Obrabiarek do Drewna „FOD”, Fabryce Form Metalowych „Formet”, „Belmie”, „Eltrze”, „Telfie”. Od lat 90. XX w. w „Bohamecie”, Zakładach Lotniczych nr 2.

Lata 60. są okresem przystosowywania szkoły dla potrzeb przemysłu. Powstają nowe kierunki, poza wymienionymi wyżej nukleonowym i radiowym, elektroniczny i naprawy aparatury medycznej.

Jak dawniej, tak i teraz absolwenci szkoły zatrudnieni w zakładach produkcyjnych zyskują miano dobrych fachowców. Obejmują kierownicze stanowiska w przemyśle, zdobywają kolejne stopnie naukowe.

Niemal wszyscy przyjmowani są na wyższe uczelnie. Ukończenie szkoły gwarantuje bowiem znakomite przygotowanie teoretyczne. Dotyczy to zarówno bydgoskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej, potem Akademii Techniczno-Rolniczej, jak i Politechnik: Gdańskiej czy Poznańskiej. Wielu z jej niegdysiejszych absolwentów wraca po latach do szkoły na stanowiska profesorskie, przekazując wiedzę i doświadczenie kolejnym rocznikom mechaników. Od 1975 r. już tylko mechaników, bowiem w tym roku kończy naukę ostatnia klasa kierunku elektrycznego – po 24 latach trwania specjalności. Wcześniej przestało istnieć, powołane w 1946 r.,

Technikum Geodezyjne (zwane wcześniej mierniczym). W latach 1946–1975 szkołę ukończyło: 1367 absolwentów kierunku elektrycznego i 3899 mechaników różnych specjalności.



W 1975 r. następuje zmiana nazwy szkoły. Po kolejnych decyzjach ministerialnych szkolnictwo polskie ulega kolejnej reorganizacji. Od tego roku w gmachu przy ul. gen. Karola Świerczewskiego mieści się Zespół Szkół Mechanicznych nr 1, mający w swym składzie:

- Technikum Mechaniczne 5-letnie,
- Technikum Mechaniczne 3-letnie (po ZSZ),
- Zasadniczą Szkołę Zawodową 3-letnią,
- Liceum Zawodowe 4-letnie,
- Policealne Studium Mechaniczne 2- i 2,5-letnie; kształcące w następujących specjalnościach:
 - technik mechanik obróbki plastycznej,
 - technik mechanik obróbki skrawaniem,
 - technik mechanik budowy maszyn,
 - technik mechanik urządzeń pokładowych i osprzętu lotniczego,
 - technik mechanik budowy i eksploatacji samolotów,
 - technik mechanik żeglugi śródlądowej,
 - tokarz,
 - ślusarz,
 - marynarz żeglugi śródlądowej.



W połowie lat 70. zasadniczej zmianie ulega otoczenie szkoły. Z pejzażu miasta znika spory odcinek Kanału Bydgoskiego, nad którego brzegiem usytuowano niegdyś szkołę. Gmach już nie odbija się w jego wodach. Znika także, wysadzony przez saperów, malowniczy ceglany most. Przed oknami przestaje jeździć tramwaj, w miejscu skrzyżowania ul. Armii Czerwonej z Grunwaldzką powstaje rondo, a spokojna dotychczas Kruszwicka zamienia się w ruchliwą arterię. Również sam gmach ulega przebudowie. Brak miejsca zmusza dyrekcję szkoły do podjęcia decyzji o wzniesieniu kolejnego piętra. Choć architektura gmachu, szczególnie od strony ronda Grunwaldzkiego, nie ulega zmianie, manewr ten pozwala na wygospodarowanie kilku – jakże potrzebnych – sal.

Nawet w tak krótkim szkicu wspomnieć trzeba jeden z epizodów związanych ze szkołą. Po 70 latach od jej powstania, ząb czasu skruszył metalową kopułę wieńczącą szkolną wieżę. Jej demontaż i wymiana stały się koniecznością. Gdy ekipy remontowe przystąpiły do dzieła, odkryły u szczytu kopuły ołowiany walec. Po otwarciu pojemnika z jego wnętrza wydobyto bezcenne dokumenty. Budowniczowie opisali w nich historię powstania szkoły, nazwiska fundatorów i plany pierwszych zajęć. Dzięki temu współcześni mogą ocenić dalekowzroczność ówczesnych twórców pierwszej na Pomorzu i, czerpiącej z jej doświadczeń, jednej z pierwszych w Polsce Szkoły Technicznej.

Rozpoczęcie roku szkolnego 1978/79. W czasie uroczystości na szkolnym boisku: od prawej, pierwszy rząd – mgr Halina Makowska, mgr Wacława Nowicka, p. Eugeniusz Olejniczak, inż. Józef Rydzewski („Śledź”), mgr inż. Zbigniew Szytura; drugi rząd – mgr Marian Olczyk (kierownik internatu), mgr Romana Miler („Kulesza”), mgr Maria Kiełsińska, p. Wincenty Nowaczyk. Za mgr. inż. Z. Szyturą – mgr Józef Pankowski, mgr Wacław Fórmaniak; w tle: inż. Wacław Różycki i uczniowie.



Technikum Mechaniczno-Elektryczne Zespół Szkół Mechanicznych nr 1 Klasa 5 c^m Rok 1977



W 1985 r. do technikum uczęszczało ok. 600 uczniów, kształcących się w specjalnościach: budowa maszyn i obróbka plastyczna – technikum 5-letnie, budowa i eksploatacja silników lotniczych – technikum 3-letnie (na podbudowie ZSZ), marynarz żeglugi śródlądowej i ślusarz w Zasadniczej Szkole Zawodowej. W technikum 5-letnim zajęcia odbywają się wymiarze ok. 30 godzin tygodniowo. O ile w pierwszych dwu klasach 2/3 to zajęcia z przedmiotów ogólnokształcących, o tyle w klasach późniejszych proporcja ta ulega odwróceniu. W klasie trzeciej i czwartej młodzież odbywa czterotygodniową praktykę.

Od 1983 r. dyrektorem szkoły pozostaje mgr inż. Ludwik Kowalski. Jemu przypada w udziale zorganizowanie podniosłej uroczystości związanej z 75. rocznicą powstania uczelni. Podobnie jak w maju 1974 r., gdy obchodzono złoty jubileusz, na Święto Szkoły w październiku 1985 r. przybywa liczna rzesza absolwentów, zarówno przed- jak i powojennych. Kilkaset osób po nabożeństwie w kościele św. Trójcy spotyka się w Teatrze Polskim. Potem, po pochodzie ulicami miasta, byli uczniowie „Przemysłówki” i „Mechanika”, niektórzy po kilkudziesięciu latach, przybywają do szkoły, gdzie spotykają się ze swoimi nauczycielami. Uroczystość wieńczy bankiet w restauracji hotelu „Pod Orłem”.



Następną okazją do snucia wspominek i przypomnienia dziejów szkoły stała się uroczystość nadania jej imienia. Patronem Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 został najbardziej zasłużony jej profesor, długoletni dyrektor inż. dypl. Franciszek Siemiradzki. Od stycznia 1989 r. przy ul. gen. K. Świerczewskiego 37 (od 1990 r. ul. św. Trójcy) mieści się Zespół Szkół Mechanicznych nr 1 im. Franciszka Siemiradzkiego.

Tabela IIIa

Absolwenci ZSM nr 1 w latach 1985–2001²⁵

Rok szkolny	Technikum 5-letnie		Technikum 3-letnie	
1984/85	budowa maszyn	49	budowa maszyn	26
	obróbka plast.	22		
	osprzet lotn.	22		
1985/86	budowa maszyn	51	budowa maszyn	23
	obróbka plast.	20		
1986/87	budowa maszyn	64	budowa maszyn	32
	obróbka plast.	12		
1987/88	budowa maszyn	48	budowa maszyn	20
1988/89	budowa maszyn	50	budowa maszyn	25
1989/90	budowa maszyn	54	budowa maszyn	31
	obróbka plast.	18		
1990/91	budowa maszyn	45	budowa maszyn	17
	obróbka plast.	23	budowa samol.	22
1991/92	budowa maszyn	47	budowa maszyn	16
	obróbka plast.	15	budowa samol.	18
1992/93	budowa maszyn	37	budowa maszyn	7
	obróbka plast.	18	budowa samol.	14
	osprzet lotn.	19		
1993/94	budowa maszyn	39	budowa maszyn	10
	obróbka plast.	23	budowa samol.	20
	osprzet lotn.	29		
1994/95	budowa maszyn	42	budowa maszyn	8
	obróbka plast.	13	budowa samol.	16
	osprzet lotn.	26		
1995/96	budowa maszyn	40	budowa maszyn	12
	obróbka plast.	11	budowa samol.	14
	osprzet lotn.	20		
1996/97	budowa maszyn	40	budowa maszyn	10
	obróbka plast.	11	budowa samol.	25
	osprzet lotn.	14		
1997/98	budowa maszyn	19	budowa maszyn	-
	obróbka plast.	11	budowa samol.	22
	osprzet lotn.	19		
1998/99	budowa maszyn	30	budowa maszyn	6
	obróbka plast.	7	budowa samol.	10
	osprzet lotn.	25		
1999/2000	budowa maszyn	16	budowa maszyn	7
	obróbka plast.	17	budowa samol.	17
	osprzet lotn.	18		
2000/2001	budowa maszyn	21	budowa maszyn	15
	obróbka plast.	12	budowa samol.	14
	osprzet lotn.	27		



W połowie lat 80. wraz z „Mundkiem” na rajdy rowerowe i obozy wypoczynkowe zaczął jeździć prof. Czesław Maniewski „Maniuś”, po to by wkrótce przejąć jego obowiązki. Na zdjęciu: „Maniuś” z uczniami na wycieczce do Bułgarii i Turcji w 1994 r.

Absolwenci ZSM nr 1 w latach 1985–2001

Rok szkolny	Zasadnicza Szkoła Zawodowa		
	tokarz	ślusarz-spawacz	marynarz żeglugi śródlądowej
1984/85	23	–	19
1985/86	16	–	27
1986/87	17	–	19
1987/88	17	–	13
1988/89	17	–	12
1989/90	18	–	17
1990/91	19	–	–
1991/92	30	–	17
1992/93	46	20	21
1993/94	24	41	–
1994/95	16	33	–
1995/96	15	39	–
1996/97	16	38	–
1997/98	25	37	–
1998/99	16	53	–
1999/2000	24	48	–
2000/2001	20	22	–

W 2001 r. szkoła obchodziła, równie uroczyście jak w latach poprzednich, swój jubileusz (tym razem 90.), oferując młodzieży naukę na następujących kierunkach:

- w technikum 5-letnim:
 - budowa maszyn,
 - obróbka plastyczna metali,
 - technologia osprzętu lotniczego;
- w technikum 3-letnim:
 - budowa maszyn,
 - budowa i eksploatacja samolotów;
- w Zasadniczej Szkole Zawodowej:
 - tokarz,
 - ślusarz-spawacz,
 - marynarz żeglugi śródlądowej (do 1993 r.).

Do technikum 5-letniego i 3-letniego obowiązywały egzaminy wstępne z języka polskiego i matematyki. Na jedno miejsce w latach 1985–1994 przypadło po kilku chętnych.

Do technikum 3-letniego przyjmowana była młodzież po Zasadniczej Szkole Zawodowej, w zdecydowanej większości absolwenci ZSZ Zespołu.



Verba Veritatis

Wydanie specjalne Koła Młodych Dziennikarzy przy 24.03.2001 r.
Zespole Szkół Mechanicznych Nr 1 w Bydgoszczy cena: 2zł



*Z okazji Jubileuszu Szkoły Dyrekcji i Gronu
Pedagogicznemu, pozostałym Pracownikom administracji
i obsługi, absolwentom i obecnym uczniom
wszystkiego najlepszego
życzy*

Redakcja „V.V.”.



W 2003 r. w strukturę szkoły włączono X Liceum Ogólnokształcące, co wpłynęło w sposób zdecydowany na „udziwczynienie” szkoły. Do tej pory śladowe ilości dziewcząt pojawiały się – co prawda – w „Mechaniku”, lecz uchodził on w pojęciu bydgoskiej młodzieży płci pięknej za twierdzę (wcale chętnie zdobywaną) męskości. W 2006 r., poza wspomnianym wyżej LO, Zespół miał w swym składzie: 4-letnie Technikum Mechaniczne (o specjalnościach: technik mechanik lotniczy, technik awionik, technik mechanik z możliwością specjalizacji, w zależności od potrzeb rynku, wprowadzaną na III i IV roku), Liceum Profilowane ze specjalnością: mechaniczne techniki wytwarzania oraz 2-letnie uzupełniające Liceum Ogólnokształcące.

Jak przystało na placówkę nowoczesną, do dyspozycji uczniów pozostaje nieograniczony dostęp do internetu o szybkości 10 Mbit/s, własny serwer WWW i poczty. Można tu zdobyć Europejskie Komputerowe Prawo Jazdy. Nauka odbywa się w oparciu o nowoczesne programy opracowane przez specjali-

stów polskich i państw Unii Europejskiej w ramach programu PHARE-Move. Jak w przeszłości, tak i dziś w parze z teorią idzie praktyka, którą uczniowie nabywają w najnowocześniejszych bydgoskich firmach.

Dziś nie ma w okolicy fabryki czy przedsiębiorstwa, w którym nie pracowałiby absolwenci Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 lub jego poprzedniczek. Wielu z nich piastuje wielce odpowiedzialne stanowiska w mieście, województwie i kraju. Trud włożony w naukę przynosi owoce. Bez względu jednak na to, czy jest się dziś posłem, ministrem, profesorem, czy dyrektorem, pozostaje świadomość:

Nie bylibyśmy tacy, gdyby nie Oni — nasi Profesorowie.
Jeśli nie zawdzięczamy im wszystkiego – to z pewnością wiele...

Bydgoszcz – Myłof, 2006

Rozdział II

Alojzy Bukolt

Na fali wspomnień

Państwową Szkołę Przemysłową poznałem wbrew swojej woli w latach 1928–1932. Gdy byłem uczniem Państwowego Gimnazjum Humanistycznego, ojciec mój, Leon Bukolt, jako drukarz w „Instytucie Wydawniczym Biblioteka Polska”, wychodził z założenia, że kończąc gimnazjum, zostanę „gryziopiórkiem” bez żadnego zawodu, a co gorsza – bez pracy w latach „nadprodukcji inteligencji”. Koniecznie obrać miałem jego zawód, gwarantujący pozycję w życiu. Tak też się stało. Jako praktykant w oficynie drukarskiej Franciszka Załachowskiego, mocą zarządzeń władz szkolnych, obowiązkowo musiałem uzupełniać wiadomości na popołudniowo-wieczornych lekcjach poligrafii, jaką wykładano właśnie w tej prestiżowej uczelni – Szkole Przemysłowej przy ulicy Świętej Trójcy. Zgromadziła się zatem pełna klasa ze wszystkich drukarni ówczesnego miasta, nawet niewielkiej „Deutsche Rundschau”. Któż wtedy z młodych myślał o nietolerancji? W tej klasowej gromadzie znalazła się również dwójka urodziny dziewcząt.

Wśród wykładowców wyraźnie utrwaliła się w pamięci postać nieslychającego sympatycznego profesora Chmury, wielkiego przyjaciela młodzieży, o czym świadczy wydarzenie, jakie przytrafiło się po jednej z lekcji rysunku technicznego. Oto śpiesząca na przerwę młodzież, niechcący zapewne, strąciła z chwiejnego postumentu gipsowe popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego, które spadając, rozbiło się na drobiazgi. Konsternacja i niepokój całej klasy. Profesor Chmura jednakże uspokoił nas i przedstawił propozycję wyjścia z kłopotu. Każdy z uczniów wniósł małą kwotę, a on sam zamówił nowy gipsowy odlew, który niebawem stanął ponownie w klasie wykładowej – na tym samym postumencie, a jedynie w bardziej bezpiecznym miejscu. Żadnych konsekwencji nikt nie poniósł!

O dobroci Profesora może świadczyć jeszcze jeden przykład. Podczas wykładów pewnego wieczoru któryś ze słuchaczy, znając dobrze jego umiejętności rysownicze, zaproponował mu skarykaturowanie jednej, tej najładniejszej, dziewczyny z klasy. Dziewczę sądząc, że Profesor żadnej skazy u niej nie znajdzie, wyraziło zgodę. A jednak Profesor znalazł na jej ślicznej buzi taki szczegół, o którym zapewne sama nie wiedziała. Kiedy ukazało się na tablicy owo ujęcie, klasa roześmiała się głośno, a dziewczę rozplakało się. Profesor Chmura uspokajał ją, zapewniając, że już nigdy nie ulegnie tego rodzaju podszeptom klasy.

Dotknąwszy składu osobowego klasy, nie sposób nie wspomnieć o niektórych zachowanych w pamięci, a wyróżniających się szczególnymi cechami. Na pierwszym planie usytuował się Witold Twardowski z Zakładów Graficznych z Jagiellońskiej, najniższy wzrostem wśród nas, ale jakże zadziorny, gadatliwy i zawsze oczekujący poklasku i uznania dla wygłaszanych przez niego „prawd”. Zdarzyło się kiedyś, iż odmiennego zdania był sympatyczny, o całą głowę przerastający Witka – praktykant Pietrzak i wyraził swoje zdanie w bezpośredniej bliskości interlokutora. Rezultat: Witek wobec całej klasy wymierzył policzek swemu koledze szkolnemu. Odbyło się to na przerwie, a o incydencie tym nie dowiedział się żaden z wychowawców. W okresie PRL-u – podobnie jak niżej podpisany – nie pracował w swoim zawodzie. Witold Twardowski – jak wiadomo – pełnił przez kilka lat obowiązki wiceprzewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. Przedstawicielem wspomnianej już niewielkiej oficyny drukarskiej był bardzo przystojny, wysoki wzrostem Kurt Hammerling, chłopak niezwykle taktowny i – co należy podkreślić – biegle władający językiem polskim. Do „podrywaczy” należał również Jerzy Zatorski, którego natura obdarzyła także podobnymi cechami jak poprzedniego.

Wrodzoną inteligencją odznaczał się Wincenty Stachowiak, wywodzący się z Mamachowskiej drukarni z ulicy dr. Emila Warmińskiego. Później, zarówno w czasie okupacji hitlerowskiej, jak i w PRL-u, trwał przy swoich patriotycznych poglądach, zawsze blisko tych wszystkich, którzy wierzyli w lepsze czasy. Zastąpił jako jeden z najlepszych linotypistów w Zakładach Graficznych przy ulicy Jagiellońskiej.

Niespokojnym duchem w klasie był Leon Repka, pochodzący z licznej rodziny drukarskiej. Nie było sprawy, w którą by nie wkroczył – i w czasach szkolnych, i później. Pracując już jako składacz w Zakładach Graficznych, został wybrany do funkcji przewodniczącego związku pracowniczego.

Oryginałem był również Witold Rychlewski, którego ojciec, także drukarz, zażyczył sobie, by jego latorośl objęła po nim

ten sam zawód. W okresie międzywojnia paradował w mieście jako marynarz łodzi podwodnej „Żbik”.

Ostatni utrwalony w mej pamięci to okrągłutki Burdziąg, również „skoligacony” przez swego brata z profesją poligraficzną. Jego swoboda i poczucie humoru wyróżniały go spośród innych. Jego bezpośredniość nie raz wprawiała otoczenie w zakłopotanie. Na jednej z zabaw sylwestrowych w lokalu Patzera, mimo ostrzeżeń, wszedł na scenę i wygłosił monolog o „piękności kobiecej”, wywołując w tamtych czasach konsternację.

Jeszcze jeden z praktykantów tej szkoły przypomniał mi się w ostatniej chwili, a był nim zawsze uśmiechnięty Sylwester Chojnacki. Zadziwiające były jego szerokie znajomości; prawdopodobnie przez kontakty klienteli z zakładu krawieckiego jego brata przy ulicy Długiej. To właśnie za jego przyczyną wyraziłem zgodę na występy sceniczne przed filmem w kinie „Słońce” u Patzera (dzisiaj zajął to miejsce ZUS). Znał nawet łódzki zespół rewiowy Wacia Orskiego – pewnego dnia zjawił się u mnie przedstawiciel tej trupy artystycznej z prośbą o przyłączenie się do niej w charakterze konferansjera, jednakże tylko na okres ich pobytu w naszym mieście. Sylwek nie przyznał się do manipulacji w tej sprawie, chociaż wiedział o moich działaniach w zespole amatorskim szwederowskiego KSM-u. Z niewiadomych powodów wykłady z dziedziny drukarstwa przesunięto po paru latach do Szkoły Zawodowej przy ulicy Chwytwowo, w której dyrektorował i wykładał znany w mieście pedagog Weimann. Była to postać pryncypialna, bardzo szorstka w stosunku do otoczenia. Odnosiło się wrażenie, iż nie bardzo lubił młodzież, zwłaszcza jej nieoczekiwane wysoki, choć może błędnie ocenialiśmy jego postawę wobec nas. Natomiast spośród pedagogów nasze względy pozyskał całkowicie profesor Kaja. Spokojny, nigdy niepodnoszący głosu na niesforne go słuchacza, był po prostu uwielbiany przez wszystkich. Podobnie jak nauczyciel Karmoliński, którego syn obrał też drukarską profesję. Nazwiska przytoczone w tych wspomnieniach należą do przeszłości (oprócz Wincen- tego Stachowiaka z Czyżkówka). W tym miejscu narzucają się słowa przeboju z tamtych czasów: „Co nam zostało z tamtych lat...”. Jedyne uczelnia, dziś Zespół Szkół Mechanicznych, dzięki niedawnym remontom – naprawdę wypiękniała. Oby jak najdłużej służyła młodzieży.

Alojzy Bukoń

Józef Rydzewski

Tak zapamiętałem inż. Franciszka Siemiradzkiego

Dyrektor Siemiradzki posiadał olbrzymi zasób wiedzy ogólnej i zawodowej z dziedziny mechaniki i elektrotechniki. Był człowiekiem zrównoważonym i bardzo skromnym. Stawiał duże wymagania nauczycielom, okazując jednak życzliwość i wyrozumienie. Świecił zawsze przykładem zdyscyplinowania, pracowitości i wyglądu zewnętrznego. Razem z dr. Czajkowskim stanowili świetny zespół kierowniczy szkoły. Dr. Czajkowskiego cechowała surowość i bezwzględny stosunek do uczniów, podczas gdy dyr. Siemiradzki wiele spraw rozpatrywał z ojcowskiego punktu widzenia, czyli na korzyść ucznia, jeżeli były to wykroczenia mniejszej wagi. Dyrektor Siemiradzki załatwiał wszelkie sprawy taktownie, nie podnosząc nigdy głosu. Dla uczniów był po prostu autorytetem.

Był żarliwym patriotą i wychowanie patriotyczne młodzieży stawiał zawsze na pierwszym planie. Często mówił do nauczycieli, że bezpośredni przykład nauczyciela daje największe efekty wychowawcze.

Bardzo wysoko cenił nauczycieli zdyscyplinowanych, zrównoważonych, subtelných i uśmiechniętych, ale o wysokim intelekcie.

Dyr. Siemiradzki mieszkał w szkole. Żył problemami szkoły i młodzieży szkolnej do tego stopnia, że nawet w okresie ferii letnich pozostawał w szkole, urządzając sobie jedynie częste przechadzki po służach.

Mimo podeszłego wieku i ciężkich przeżyć w okresie wojny, dyr. Siemiradzki z wielką energią przystąpił w 1945 r. do odbudowy szkolnictwa zawodowego średniego w Bydgoszczy. Zorganizował ogrzewanie izb lekcyjnych przy pomocy piecyków żeliwnych, a później centralnego ogrzewania, wyposażył klasy w ławki, stoły, taborety i niezbędne pomoce naukowe.

Państwo Siemiradzcy prowadzili spokojny, domatorski tryb życia. Najczęstszymi gośćmi w mieszkaniu p. Siemiradzkich byli: dr Czajkowski, dr Mierzwiński, uczniowie – członkowie Zarządu „Bratniej Pomocy”, której opiekunką była żona dyrektora szkoły oraz główny woźny szkoły Augustyn Felmer. Państwo Siemiradzcy bardzo przykładowie z sobą żyli i bardzo dobrze się do siebie wzajemnie odnosili. Pani Siemiradzka paliła dużo papierosów, podczas gdy dyr. Siemiradzki nie palił tytoniu, ale zawsze miał przy sobie cukierki, którymi częstował nauczycieli. Państwo Siemiradzcy bardzo lubili młodzież i byli przez młodzież lubiani.

inż. Józef Rydzewski, długoletni profesor szkół

Rajmund Kądzior

Byłem pierwszym absolwentem TME

W maju 1946 r. przyjmowała mnie do szkoły sekretarka – pani Felicja Obremska. Po egzaminach wstępnych zostałem przyjęty do pierwszej klasy Państwowego trzyletniego Gimnazjum. W tygodniu mieliśmy trzy dni zajęć warsztatowych i trzy dni zajęć teoretycznych. Zajęcia warsztatowe odbywały się w piwnicach szkoły. Rozmieszczenie było następujące:

- ślusarnia – mieściła się w obecnej szatni i pracowni pana Szymańskiego – prowadzili panowie Neuman, Rafiński, Paczkowski,
- dział obrabiarek – mieścił się w I części pracowni pana Maniewskiego – prowadził pan Wacław Forys,
- spawalnia – znajdowała się w II części pracowni pana Maniewskiego – prowadził pan Jasiński,
- kuźnia, hartownia – mieściła się w obecnym pomieszczeniu sklepu, prowadził pan Kotłęga.

Robiliśmy wówczas młotki, zasuwki, nożyce do cięcia metali, taborety, wiertarki stołowe. Właśnie w tym czasie wykonaliśmy i postawiliśmy parkan dla szkoły od ul. Kruszwickiej. W prostokątne obramowanie wspawano siatkę składającą się z prętów kształtowanych na balansie. Po dzień dzisiejszy stoi on przed halą warsztatową ATR-u.

Byliśmy również brukarzami, uzupełniając kostką granitową bruk przy bramie wjazdowej i przy wejściu od podwórza do szkoły. W klasie trzeciej rozbijaliśmy konstrukcję żelbetonową, jako materiał pod fundamenty przyszłych warsztatów szkolnych.

Moje pierwsze świadectwo z trzyletniego gimnazjum podpisał dyrektor szkoły inż. dypl. Franciszek Siemiradzki. Data podpisu: 31.01.1947 r.

Po trzyletniej nauce otrzymałem następujące świadectwa:

- świadectwo ukończenia Państwowego Gimnazjum Mechanicznego w Bydgoszczy,
- świadectwo złożenia egzaminu na czeladnika w zakresie ślusarskim. Była to tzw. mała matura.

Z tego okresu zapamiętałem małą, drobną i pełną dobroci postać dyrektora szkoły inż. dypl. Franciszka Siemiradzkiego, sekretarkę budzącą więcej respektu od dyrektora, panią Felicję Obremską, oraz woźnego – pełnego wigoru, oddanego bez reszty szkole, pana Augustyna Felmera.

W styczniu 1948 r. zmarł dyr. Franciszek Siemiradzki. Trumna ze zwłokami wystawiona była w obecnym gabinecie dyr. Bielskiej.

Stąd w kondukcje żałobnym szliśmy wszyscy oraz pół miasta Bydgoszczy do kościoła Świętej Trójcy, gdzie po mszy św. żałobnej przeszliśmy na cmentarz Starofarny przy ul. Grunwaldzkiej, gdzie pochowano dyrektora.

Po ukończeniu trzyletniego gimnazjum w 1949 r. składałem egzamin wstępny do trzyletniego Liceum Mechanicznego w Państwowej Średniej Szkole Technicznej. W klasie I i II Liceum Mechanicznego mieliśmy jeszcze zajęcia warsztatowe. To właśnie będąc w II klasie liceum (1950/51), podczas zajęć warsztatowych przeprowadzaliśmy warsztaty z piwnic szkoły do nowej hali, którą dzisiaj zajmuje ATR.

W roku szkolnym 1951/52 na początku nastąpiła zmiana nazwy szkoły z Państwowej Średniej Szkoły Technicznej na Technikum Mechaniczno-Elektryczne w Bydgoszczy.

12 maja 1952 r. składałem egzamin dojrzałości i otrzymałem prawo używania tytułu technika mechanika (tzw. duża matura).

Z lat szkolnych, będąc jeszcze w trzyletnim gimnazjum, kiedy dyrektorem szkoły był Henryk Błażewski, zapamiętałem nabór do młodzieżowej organizacji ZMP. Zrobiono wielki „spęd” nas, uczniów w auli szkoły i po przemówieniu dyrektora i przewodniczącego ZMP Babińskiego, ucznia z mojej klasy, należało pobrać deklaracje ułożone na stoliku przy wyjściu z auli. Całej tej ceremonii przyglądał się sam dyrektor i kilku nauczycieli.

Jako uczeń wyszedłem z niesmakiem, że do takich metod posunęła się dyrekcja szkoły i część grona nauczycielskiego. Mając lat naście, wiedziałem, że maturę zdaje się nie za przynależność, lecz za to, co jest w głowie. Zawdzięczam to oczywiście moim rodzicom.

Jedną, jedyną nagrodą, jaką otrzymałem w tej szkole, była książka „Biały Kieł” Jacka Londona. Dedykacja była następująca: „Z okazji uczczenia dn. 1 Maja w 1948 roku Dyrekcja P.S.T. ofiarowała za konkretną i intensywną pracę dla szkoły uczniowi Kądziorskiemu Rajmundowi tę książkę”.

**mgr inż. Rajmund Kądziorski, długoletni profesor TME
absolwent kierunku mechanicznego z 1952 r.**

Henryk Kaczmarek

Byłem pierwszym technikiem elektrykiem

Historia lubi się powtarzać, ale, niestety, cudowne lata młodzieńcze spędzone w znanej i szanowanej szkole średniej, Technikum Mechaniczno-Elektrycznym w Bydgoszczy, już nie wrócą, a szkoda... Do Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Bydgoszczy uczęszczałem w latach 1956–1961. Byłem w grupie pierwszych absolwentów pięcioletniego technikum elektrycznego. Z faktu tego jestem dumny, bo rzeczywiście szkoła średnia była dla mnie i dla moich kolegów nie tylko nauką wiedzy fachowej, ale także, a może przede wszystkim, ukształtowaniem ważnych cech charakteru dla każdego młodzieńca, takich jak: uporczywość i wytrwałość w działaniu, solidność, obowiązkowość, punktualność, no i szacunek oraz lojalność wobec osób starszych i przełożonych, co przyniosło efekt u późniejszych absolwentów w postaci nieprzejednanego hartu ducha i odporności na problemy dnia codziennego.

Egzamin dojrzałości i matura w technikum stanowią po prostu pełne przygotowanie do życia z kwalifikacjami zawodowymi i wszczerzoną odpornością na każde, nawet najtrudniejsze warunki otoczenia, oczywiście z zachowaniem umiaru i taktu.

Wspomnień jest wiele, choćby z natury infrastruktury szkoły i najbliższego otoczenia pięknego gmachu technikum, ale także z codziennego bytowania wśród wybitnych pedagogów i nauczycieli, jak: prof. Fórmaniak – matematyka, mgr Świdorski – język polski, dr inż. Mierzbiczak, Łopatka, Błaszczkowski, Przyborski – elektronika, urządzenia i aparaty elektryczne, miernictwo i maszyny elektryczne oraz pracownia pomiarów. Bardzo wiele wartości praktycznych wynieśliśmy z odbywanych praktyk w warsztatach szkolnych dzięki doświadczonym nauczycielom i instruktorom praktycznej nauki zawodu, jak pan Jasiński – kuźnia, spawalnia, Jan Szwabiński – warsztat elektromechaniczny z produkcją transformatorów i spawarek elektrycznych, pan Kwaśniewski – obróbka ręczna z piłowaniem słynnych szarpaków i noży do cięcia drutów w warsztatach przy ul. Chrobrego w Bydgoszczy.

Nie sposób nie wspomnieć wymagających, ale w sumie bardzo życzliwych dyrektorów szkoły, pana Szymalki i zastępcy dyr. Siermińskiego, a także kierownika warsztatów inż. Wacława Forysia.

Istnieją niezatarte wspomnienia z nauki śpiewu u prof. Mąki z jego żywą i dynamiczną orkiestrą szkolną, a także treningi w radiowęźle

szkolnym i kółkach zainteresowań pod przewodnictwem opiekunki, pani Macherskiej.

Rozwijało się pod dowództwem prof. Przeniewskiego, słynnego „Fuchy”, także tężyznę fizyczną na lekcjach wychowania fizycznego i w turniejach dzikich drużyn piłkarskich m. Bydgoszczy pod nazwą „Elektron”, gdzie grywałem jako bramkarz i napastnik.

Osobny rozdział to przysposobienie wojskowe i pan Akoliński z wszelkimi żartami i przygodami – z dziennikiem szkolnym, ale i faktem jest, że już w 1959 r., jako 17-letni młodzieniec, uzyskałem po ukończeniu kursu Ligi Obrony Kraju w technikum prawo jazdy typu amatorskiego, które służy mi po dzień dzisiejszy.

Z przedmiotów o specjalności mechanicznej pozostała wiedza zdobyta dzięki profesorom Tomaszewskiemu, Klepcarzowi i inż. Józefowi Zwolińskiemu – z jego sławnym powiedzeniem „siadaj dwa”!

**mgr inż. Henryk Kaczmarek, poseł na Sejm
dyrektor naczelny PPIMUHB „Elektromontaż”, prezes Od-
działu Bydgoskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich
absolwent kierunku elektrycznego z 1961 r.**

Maciej Gutmajer

Mit czy prawda o naszym technikum?

Któż z nas nie przeżywał tych emocji: skończyć dobrą szkołę, zdobyć dobry zawód. O różnych szkołach różnie się mówi. Są w Bydgoszczy licea ogólnokształcące o wielkiej tradycji, ale nie mniejszą renomą cieszyła się zawsze Szkoła Techniczna – różne przybierała nazwy – „w moich czasach” Technikum Mechaniczno-Elektryczne. Mit to czy prawda – nie wiem, ale chodziły pogłoski, że na Politechnikę Gdańską podobno najchętniej przyjmowano po Technikum Mechanicznym w Bydgoszczy.

Każdy miał swoje młodzięcze marzenia. Ja także. Być marynarzem, ale kiedy nic z tego nie wyszło – nie to zdrowie – myślałem, jak być bliżej morza, od dziecka zakochany w nim. Zrodziła się nowa pasja budowa okrętów. Jak dostać się na „polibudę” do Gdańska? I tu zaważył mit – czy prawda o TME w Bydgoszczy. Dla niego to po roku „ogólniaka” skierowałem swe kroki do TME (ponownie zdając egzamin wstępny – takie były wymagania).

Szkoła robiła wrażenie: wysokie wymagania, wręcz wojskowy porządek, tarcze, schludny ubiór, fryzura, a nawet czapki. Dobrze mi w tym było, choć mój wychowawca, niezapomniany prof. Edmund Świdorski (ps. „Słoń”), polonista, stwierdził, że jestem humanistą i przekonywał żartobliwie moją mamę na wywiadówkach: „Pani go skrzywdziła, dając do tego Zakładu”. Wspaniałym był wychowawcą ten wielki humanista pan prof. Świdorski. Bardzo mi pomógł w odnalezieniu się w tej trudnej szkole. Podtrzymywał w nas wszystkich ducha polskiego języka i kultury, co nie było łatwe w „owym czasie”. A jak tu nie wspomnieć wykładowcy mechaniki pana prof. Rajmunda Kądziorzkiego – wielkiego przyjaciela młodzieży. Z taką czułością i przejęciem mówił o zasadach mechaniki, że można się było zakochać nawet w „zimnym żelastwie”. Jakim relaksem była gra w orkiestrach, prowadzonych przez wspaniałego Jana Mąkę. Kiedy widział, że wdmuchuję płuca w kornet, zachęcił mnie, bym „przesiadł się” na akordeon, z którym lepiej sobie radziłem.

Wielu było wspaniałych ludzi w tej „budzie”. Wielu, niestety, musiało być wiernymi obowiązującym zasadom tamtych trudnych lat (1961–1966). Pamiętam, miałem napisać relację do kroniki z wycieczki do Nowej Huty, Skawiny itd. Wtedy to w drodze po-

wrotnej zatrzymaliśmy się w Częstochowie – niby na obiad. Wywieziono nas jak najdalej od Jasnej Góry. Wszyscy jednak *per pedes* pobiegli do klasztoru. W mojej relacji do kroniki napisałem, że zwiedziliśmy wspaniałe zabytki, dzieło architektury i kultury narodowej... Natychmiast trzeba to było wykreślić – nie wolno było tam wstępować, ani tego oglądać – brzmiał wyrok przerażonych wykładowców.

Mimo takich nastrojów, większość uczniów uczestniczyła w katechizacji przy parafii św. Trójcy. Wszyscy z szacunkiem wspominali niezżyjącego już dziś ks. prefekta Feliksa Leszka Majewskiego, współautora wielu powołań. I z tej szkoły „wyszło” kilku z nas, księży i zakonników.

Czy potrzebne mi było technikum – dziś księdzu? Opatrzność Boża zaprowadziła mnie zamiast na morza, oceany i budowę okrętów do Łodzi Piotrowej (symbol Kościoła). Dziś buduję Kościół w ludzkich sercach moich parafian oraz kościoł ze stali i betonu, a budowniczy – robotnicy i inżynierowie pytają: „Skąd Ksiądz proboszcz tak się zna na fachowych terminach technicznych, konstrukcyjnych?”. A ja wiem! To dzięki Technikum Mechanicznemu. Nie straciłem w nim czasu. Dziś to wszystko przyspaja się na większą chwałę Boga (*Ad maiorem Dei gloriam*).

ks. mgr Maciej Gutmajer
proboszcz parafii pw. Opatrzności Bożej w Bydgoszczy
absolwent kierunku mechanicznego z 1966 r.

Inaugurowałem kierunek radiowo-telewizyjny

Technika i wszystko, co się z nią wiąże, interesowała mnie od najmłodszych lat. Zawsze chciałem być radiowcem. Fascynowało mnie to, „co w radiu gra”. Pierwszy odbiornik złożyłem jako trzynastoletni chłopiec. Wybór szkoły nie był więc przypadkiem, choć niewiele brakowało, a zostałbym geodetą. Gdy przyszło podjąć decyzję o swym dalszym losie po ukończeniu podstawówki, w Bydgoszczy nie było szkoły średniej o kierunku radiowym. Zdecydowałem się więc kontynuować naukę w bardzo modnym wówczas Technikum Geodezyjnym. I gdy już, pogodzony z losem, przygotowałem papiery do tego technikum, prasa doniosła o otwarciu kierunku radiowo-telewizyjnego. Los zrządził, że memu pragnieniu stało się za-dość.

Po zdaniu stosownych egzaminów zostałem uczniem Technikum Mechaniczno-Elektrycznego o specjalności radiowo-telewizyjnej. Można rzec, że tworzyliśmy wraz z profesorami tę specjalność od podstaw. Profesorów zaś podzieliłbym na dwie grupy. Pierwsi – to stali nauczyciele tradycyjnych przedmiotów, a więc profesor Florkowski, profesor Morelski, Kędzierska, Fórmaniak, Przeniewski, Karwacki, Knorowski, Kądzierski i robiąca ogromne wrażenie na młodych mężczyznach, niezwykle atrakcyjna pani Basia od polskiego (nazwiska nie pomnę). Druga grupa to instruktorzy z bydgoskich firm: „Telfy”, „Eltry” i ZURiT-u, którzy wykładali przedmioty „radiowe”, a więc praktycy dzielący się swym doświadczeniem z adeptami elektroniki. Wydaje się, iż to był dobry system.

Choć szkoła cieszyła się zasłużoną sławą, a nauczyciele byli niezwykle wymagający, nie samą nauką żył uczeń TME. Każdy, kto tylko chciał, mógł znaleźć dla siebie ciekawe zajęcie. Mnie przypadła w udziale obsługa szkolnego radiowęzła. Miałem szczęście. Okres ten to lata największych tryumfów „Beatlesów” i „Rolling Stonesów”. Było w czym wybierać. Choć jakość papierowych pocztówek pozostawiała wiele do życzenia, muzyka płynąca z głośników koła. Szczególnie po wyczerpujących klasówkach „Funia”, „Knora” czy „Papkina”.

Zresztą z tymi klasówkami to też nie do końca było tak... Każda epoka ma swego geniusza. Naturalnie, mam na myśli geniusza w wymyślaniu sposobów na sukces w nierównym pojedynku nauczyciel – uczeń. Mieliśmy i my swoje sposoby, odziedziczone po poprzednikach i przekazane następcom. Nie zdradzę ich, by nie psuć szyków współczesnym.

À propos współczesnych. Z pewnością nie zdaje sobie sprawy dzisiejszy uczeń Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1, jak zmieni się pogląd na jego pobyt w szkole. Za kilka lat z uśmiechem wspominać będzie dzisiejsze niepowodzenia, a za lat kilkanaście o niepowodzeniach zapomni. Pamiętać zaś będzie swych Profesorów, wspaniałych ludzi, dzięki którym stał się „kimś”.

**dr inż. Wiesław Olszewski, b. wojewoda bydgoski
dyrektor bydgoskiego Oddziału L.G. Petro Bank
absolwent kierunku elektrycznego z 1967 r.**

Janusz Nowastowski

Zostać elektrykiem

Dostać się do TME nie było łatwo – czterech na jedno miejsce; już to samo czyniło tę szkołę – elitarną. Dla dziewcząt podobnie elitarnie było chyba I LO na placu Wolności. Gdy minęła radość z przyjęcia do szkoły, trzeba było zderzyć się ze stanowczo wydrążaną dyscypliną formalną: czapki „od Bociana”, granatowe marynarki z przyszytymi tarczami. Sam już nie wiem, dlaczego będąc tak dumnymi ze swej szkoły, tarcze mieliśmy na szpilkach, a czapki pogniecione w teczkach.

Jakkolwiek powszechną cechą ludzką jest upiększanie przeszłości, a szczególnie swej młodości, to trzeba wspomnieć, że nasze TME nie było znów szkołą codziennej szczęśliwości. Formalny dryl, całkowita władza wielu profesorów przybierała czasami karykaturalne rozmiary.

Dziś wspominamy to z rozbawieniem, lecz wtedy nie było nam do śmiechu. Podczas przerwy należało parami spacerować wkoło po korytarzach. Jakże łatwo można było dostać „kopa”, choć przeznaczony był od „młota” dla „młota”.

„Druciki” też miały swe miłe chwile, gdy na przykład otrzymało się tytuł „mon cherr ami” i przez cały miesiąc było się objętym specjalnym systemem nadzoru. Nie odbierało to jednak, w żadnym stopniu, łobuzerskiej swady. U tego samego profesora potrafił się na sprawdzianie wejść z latarką do szafy i tam pisać, aby móc ściągać niemilosiernie.

Unikalny na skalę Bydgoszczy był system „kluczników”, „dziennikarzy”, „szatniarzy” oraz „dyżurnych” w portierni. Byłem chyba całe pięć lat „dziennikarzem”, więc problematyka wpisywania ocen jest mi znana na wskroś – do tego trzeba mieć naprawdę pewną rękę. Jak to się stało, że z tego połączenia przedziwnych metod wychowawczych z naszym zadziornym temperamentem wyszli wspaniali ludzie, jest zagadką, na którą można próbować odpowiedzieć właśnie przy okazji kolejnego spotkania rocznicowego.

mgr inż. Janusz Nowastowski
właściciel firmy „ELNOWA”
absolwent kierunku elektrycznego z 1972 r.

Wojciech Banach

Żyliśmy nie samą nauką

Gdy poproszono mnie o napisanie jednej strony maszynopisu wspomnień z technikum, poczułem się, jakbym w jednym wierszu miał zawrzeć pięć lat życia. Lat ważnych, o ile nie najważniejszych, bo kształtujących osobowości, charaktery, zainteresowania. Przecież to okres pierwszych doświadczeń pierwszych decyzji, fascynacji, wzlotów i rozczarowań.

Moją klasę wspominam jako solidarny monolit o rozmaitych odcieniach zainteresowań, również humanistycznych, które niekiedy zdominowały dalsze życie.

Z historii klasowych, które utkwiły mi w pamięci, przytoczę jedną. Na początku 1972 r. w szkole trwał remont, a zajęcia odbywały się późnymi popołudniami. Podczas lekcji z dyr. Przyborskim, jako że wieczór specjalnie nie sprzyjał zainteresowaniu przedmiotem zawodowym, kilku z nas oddawało się niezwykle pasjonującej grze hazardowej. W pewnym momencie poczuliśmy na sobie dyrektorski wzrok i usłyszeliśmy: „No tak, przyjaciele chcą się bawić?”. Wstaliśmy, czekając na dalszy ciąg... Za chwilę padło następne pytanie: „Kto jeszcze nudzi się na zajęciach?”. Wstało, chyba z ciekawości, kilku następnych straceńców. Sytuacja stawała się napięta. „Weźcie teczki i idźcie do świetlicy” – powiedział z kamienną twarzą. Na miejscu przeznaczenia świat okazał się piękny. Czekala nas klasa dziewczyn z LO, które przybyły na „zakontraktowany” wieczorek karnawałowy, lecz z jakichś względów strona męska w TME nawaliła. Ratowaliśmy więc do późnego wieczora honor szkoły, przeświadczeni, że szczerść w życiu też bywa niekiedy nagradzana.

Oprócz wspólnie spędzonych chwil podczas rozmaitych imprez, duże znaczenie miał z dwóch powodów rok 1970. Próbowaliśmy zrozumieć istotę „wydarzeń grudniowych” na podstawie napływających z różnych stron dramatycznych relacji i komentarzy. Równocześnie w kraju przebiegał spis powszechny, przy którym prawie wszyscy pracowaliśmy jako rachmistrze. Byliśmy także świadkami przebudowy Węzła Grunwaldzkiego *vis-à-vis* naszej szkoły, obserwując, jak giną malownicze zakątki starej Bydgoszczy.

Gdy po pogrzebie prof. Jana Mąki (opiekuna orkiestry, w której kilku z nas grało przez 5 lat) postanowiliśmy doprowadzić do

spotkania klasowego, nie przypuszczałem, jak to zaowocuje. Po 15 latach (w 1988 r.) do kawiarni w „Astorii” przybyły obie nasze kolejne wychowawczynie, prof. Halina Kędzierska, Halina Marcinkowska, Czesław Łopatka i Wiesław Fórmaniak (zmarł zaledwie kilka miesięcy później). Klasa stawiła się niemal w komplecie, zabawa była wspaniąta, impreza skończyła się nad ranem a następnego dnia trwały jeszcze dyskusje panelowe.

Znów minęło kilka lat i czas na następne spotkanie – oby w pełnym gronie.

**mgr inż. Wojciech Banach, konstruktor, poeta
absolwent kierunku elektrycznego z 1973 r.**

Zenon Imbierowski

Kabaret w TME

W latach 70. szkoła nasza należała do szkół tzw. elitarnych. Elitarnych w tym znaczeniu, że o szkole było głośno w mieście, województwie, kraju. Dużo mówiło się o wysokich wynikach nauczania, o tym, że prawie 100 proc. absolwentów zdaje pozytywnie egzaminy wstępne do wyższych uczelni technicznych. W pierwszych dniach września 1970 r. mało mówiliśmy o szkole w ujęciu szerokim jako o placówce kształcącej przyszłe kadry inżynierskie, natomiast głośno (ale tylko poza murami szkoły) i często rozprawialiśmy na temat kadry nauczycielskiej pracującej w szkole. Weryfikowaliśmy własne, na gorąco czynione obserwacje z opiniami starszych kolegów. Muszę przyznać, że opinie były zbieżne. Wystarczył miesiąc, aby elektrycy poznali prof. Fórmaniaka od matmy, mechanicy „Tryba”, „Klepę”, „Mundka”, natomiast jedni i drudzy odtajнили osobę kryjącą się pod pseudonimem prof. „Onuca”.

Należy przyznać, że wyżej wymienione osoby należały do nauczycieli bardzo wymagających, były to również jednostki w naszym odczuciu kontrowersyjne. Dla wyżej wymienionych takie pojęcie jak dialog nauczyciel – uczeń w wielu sytuacjach było pojęciem utopijnym. Egzekwowanie wiedzy polegało głównie na monologu nauczyciela, który po wygłoszeniu swojego pozwalał na monolog uczniowi.

Kontrowersyjne metody nauczania, które w wielu przypadkach stresowały uczniów, pozwalały jednak osiągnąć bardzo wysokie wyniki nauczania. Elektryk, który miał silną trójkę u prof. Fórmaniaka, mógł śmiało udzielać korepetycji młodszym kolegom z matematyki. To o czymś świadczy.

„Mechanik” oprócz wysokich wyników nauczania słynął również z wybitnych osiągnięć sportowych. Uczniowie przygotowani przez prof. Koszewskiego i prof. Stobrawę zaliczani byli do czołówki krajowej, np. w lekkiej atletyce.

„Mechanik” słynął również z wielkiej orkiestry dętej pod kierunkiem prof. Mąki. Orkiestra robiła furorę tak w szkole, jak i poza jej murami.

Na uwagę zasługuje fakt, że działalność pozalekcyjna uczniów, np. sportowa, orkiestra itp., spotkała się z przychylnym nastawieniem nauczycieli, w tym i tych, których zaliczaliśmy do bardzo

srogich i wymagających. Przykładem jest kabaret szkolny, który powstał w TME na przełomie lat 1971/72. Inicjatorem powołania kabaretu był mój kolega z klasy mechanicznej Zdzisław Zachwieja oraz moja skromna osoba. Oprawę muzyczną zapewniał bardzo dobry mechanik, a zarazem muzyk Marek Biliński. Poza tym, w pierwszym podstawowym składzie występował brat Zdzisława Janusz, a także piękne dziewczyny z klasy mechanicznej: Gosia Lewandowska i Danka Jankowska. Kabaret, który przyjął nazwę „Pamflet”, zachwyił całą społeczność szkoły, krótko mówiąc, zrobił furorę nie tylko w szkole, ale także poza jej murami. Brał udział w przeglądach miejskich, pojedynkował się z kabaretami z liceów ogólnokształcących. Brał również udział w imprezach okolicznościowych w szkole oraz w naszym mieście. Śpiewając piosenkę „o łysych”, narażaliśmy się kierownikowi warsztatów prof. Janusowi (z wiadomych względów). Śpiewając piosenkę pt. „Przez dziurkę od klucza”, wywołałem uśmiech na srogiej twarzy prof. Fórmaniaka, który po naszym występie w auli szkoły umożliwił mi poprawę oceny z matematyki.

Po powstaniu kabaretu w szkole zmieniła się ceremonia prawie wszystkich uroczystości (i tych poważnych, i mniej poważnych), powoli zanikał schemat „na baczność”. Podświadomie, przy akceptacji uczniów i nauczycieli, gwiazdą wielu uroczystości był właśnie nasz kabaret.

Po odejściu Z. Zachwiei sam reżyserowałem przedstawienia przy autorskiej pomocy Janusza Zachwiei. Oprawę muzyczną zapewniał nasz kolega z klasy Józek Grodowski. Do kabaretu trafił również mój wspaniały kolega z klasy, dobry aktor i piosenkarz Zdzisław Bock. Dziewczyny pozostały bez zmian. Pod moim kierownictwem nawiązaliśmy współpracę z Domem Kultury „Belmy”, dając w nim dużo koncertów z zawodowymi zespołami muzycznymi.

Największa przygoda związana z kabaretem – to nasz występ w kawiarni „Kaskada” na imprezie organizowanej przez „Gazetę Pomorską”, pt. „Estrada dla amatorów”. Na tej imprezie po raz pierwszy odczuliśmy różnicę w odbiorze i ocenie naszego programu przez publiczność a komisję konkursową. Takiej sytuacji nie mieliśmy nigdy w szkole.

Po zakończeniu naszego występu publiczność szalała, program zrobił furorę. Wspólnie z koleżankami i kolegami zastanawialiśmy się nad bisem. A tu szok! Nie zajmujemy żadnego miejsca. Po prostu odchodzimy z „Kaskady” smutni, zatroskani. Ale czy pokonani? Występ był w niedzielę, natomiast w poniedziałek w „Gazecie Pomorskiej” ukazuje się sprawozdanie z przeglądu.

W artykule stwierdza się, że w „Kaskadzie” wystąpił również kabaret z jednej szkoły średniej. Pan redaktor i redakcja zastanawia się, „jak młodzież wchodząca w życie może spreparować tak wulgarny program?”. Obawialiśmy się konsekwencji ze strony szkoły, ale takich nie było. Z dumą mogę stwierdzić, że choć dyrekcja szkoły i nauczyciele wiedzieli o naszym słynnym występie w „Kaskadzie”, nikt tej sprawy z nami nie roztrząsał, nie badał, nie wyjaśniał, nie prowadził śledztwa, nie straszył. Kiedy po zdaniu matury spotkałem się z dyrektorem szkoły, mgr. Zbigniewem Żarskim i zadałem pytanie, dlaczego nikt nas nie rozliczał za „Kaskadę”, dyrektor Żarski odpowiedział: „Może był to program kontrowersyjny, ale był na pewno dobry, przecież was znałem i wam ufałem”.

Na zakończenie twierdzę, że dzięki naszym programom kabaretowym uczniowie klas młodszych mogli częściej zauważyć uśmiech na twarzy prof. „Onucy”, „Klepy”, „Tryba”, „Mundka” i „Funego”.

Cieszy mnie fakt, że od samego początku byliśmy kabaretem samorządnym i niezależnym. W swej pracy nie korzystaliśmy z niczyjej pomocy, nie szukaliśmy też żadnych wzorców. Za to, że mogliśmy tak wspaniale działać w kabarecie, dziękuję dyr. Z. Żarskiemu, wicedyr. E. Piotrowskiej, prof. Czesławowi Łopatce, prof. B. Langowskiej, a także wszystkim nauczycielom, którzy pozwolili nam na wielką przygodę w „Mechaniku”, również z kabaretem.

mgr Zenon Imbierowski
dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. L Braille’a
absolwent kierunku elektrycznego z 1976 r.

Krzysztof Czekaj

Spełnić wymagania

O ile w latach późniejszych bardzo często życie moje zależało od przypadku, o tyle do szkoły średniej – tej, a nie innej – trafiłem jak najbardziej świadomie. Wybór Technikum Mechaniczno-Elektrycznego poparł psycholog z poradni młodzieżowej, do którego zaprowadził mnie ojciec. Od najmłodszych lat bowiem interesowałem się techniką i wszystkim, co się z tym wiąże. Postanowiłem więc zostać mechanikiem. Jeśli już, to naturalnie należało wybrać szkołę o najlepszej reputacji. W czasach mego dzieciństwa taką szkołą było – i pozostało dla mnie do dziś – Technikum Mechaniczno-Elektryczne przy ul. gen. Karola Świerczewskiego.

Bardzo sumiennie przygotowywałem się do egzaminów wstępnych, świadomy znaczenia tego aktu, wyróżniającego kilkudziesięciu szczęśliwców spośród kilkuset pretendentów. W szkole tej przypadało zwykle kilku kandydatów na jedno miejsce.

Po zdaniu egzaminów i wakacyjnym wypoczynku 1 września 1972 r., już jako uczeń, przekroczyłem bramę mojej „uczelni”. Nie miałem wówczas jeszcze tej świadomości, że skończenie szkoły w przewidzianym terminie pięciu lat wymagać będzie sporego wysiłku. Była to bowiem szkoła o naprawdę wysokim poziomie. Profesorowie, bez wątplenia wspaniali pedagodzy, byli ludźmi wymagającymi. Dziś wiem, że utyskiwania nasze na ich „wymysły” były niesprawiedliwe. Dzięki ich konsekwencji wielu z nas piastuje odpowiedzialne stanowiska. W szkole nauczyliśmy się rzetelności i systematycznej pracy. Na systematyczność mieli nasi Profesorowie swoje metody. Naturalnie nie można wspomnieć wszystkich, ale nie sposób nie pamiętać o niezwykle wymagającej i surowej dla nas „Cioci” Makowskiej. Pani profesor Halina Makowska – nauczycielka matematyki, potrafiła, jak pewnie nikt inny, przekonać do tego przedmiotu nawet największych matematycznych dyletantów, konsekwentnie, krok po kroku, wpajając nam skomplikowane wzory i reguły.

Pamiętam do dziś, jak stado czterdziestu młodzieńców zbliżających się do dwudziestki stoi karnie w dwójkach przed salą i w absolutnej ciszy oczekuje na wkroczenie „Cioci”. Ona nie szła – Ona kroczyła – rozsiewając czujne spojrzenia dookoła. Nie daj Boże, by któryś z nas nieopatrzny ruchem albo słowem zwrócił na siebie uwagę.

Albo taki „Tryb” – profesor Czesław Trybuszewski, człowiek niepospolitej wiedzy – politechnik z zamiłowania, zmuszający nas do pamięciowego wkuwania programów technologicznych czy innych „niesamowitości”. Kiedyś jeden bardziej odważny z nas podważył sens takiego kucia i co usłyszał?

– W fabrykach naturalnie są wzory zapisane, ale co mój dobry młody człowieku zrobisz, gdy fabryka płonie? Otóż napiszesz taki wzór na kartce z pamięci i powiesz, że ciebie uczył maszynoznawstwa pan profesor Trybuszewski i wzbudzisz powszechny zachwyty.

I właśnie dla tego zachwyty uczyłem się na pamięć budowy turbin i podobnych „kociołków”.

Wspaniałe czasy, wspaniali profesorowie, wspaniała szkoła.

podinsp. mgr Krzysztof Czekaj
zastępca Komendanta Miejskiego Policji w Bydgoszczy
absolwent kierunku mechanicznego z 1977 r.

Jarosław Kopec

Organizowałem samorząd

W połowie lat 80. w Technikum Mechanicznym nie było samorządu szkolnego. Idee samorządności odżyły w nas, uczniach technikum, w 1986 r. Rada pedagogiczna szkoły powierzyła wtedy opiekę nad szkolnym samorządem nauczycielowi m.in. termodynamiki Jerzemu Olenkiemu vel „Hajaszкови”. Nie pamiętam już, skąd to przedziwne przezwisko. Pamiętam za to, że człowiek ten był pełen pomysłów, marzeń i choć niewielkiej postury, potrafił swoim jestestwem skupić wokół siebie uczniów. Wielu pukało się w czoło, gdy chciał własnymi i uczniów siłami stworzyć pierwszą skomputeryzowaną salę w szkole. Ci sami ludzie kręcili z niedowierzaniem głowami, gdy oznajmił, że „uczniowie szkoły wybiorą przedstawicieli do samorządu w wyborach powszechnych”.

Jednak „Hajaszek” zabrał się ostro do pracy. Wraz z pięćklasistami opracował demokratyczną, bez dodatkowych przymiotników, ordynację wyborczą. Według niej, „kto zebrał największą liczbę głosów, zostawał przewodniczącym samorządu”. Dla nas to było wyzwanie; nie aktywność w socjalistycznych związkach, nie superoceny na świadectwach, a popularność, program i chęci miały decydować o wyborze do naszego przecież samorządu. Niedługo potem rozpoczęła się prawdziwa kampania wyborcza. Od razu ujawniły się dwa silne ugrupowania. Ówczesne czwarte klasy technikum wystawiły własne listy z liderami na fotel przewodniczącego. Ja byłem w klasie IV a. Stałem na czele moich kolegów. W szkole pojawiły się plakaty wyborcze. Spotykaliśmy się regularnie z wyborcami we wszystkich klasach.

Z tamtej kampanii pamiętam jeden szczegół. Rywale z IV b wpadli na naszą lekcję i zdjęli mnie aparatem fotograficznym. Jeszcze tego samego dnia pojawił się afisz, na którym moje zdjęcie wkomponowano w kartę do gry. Była to dwójka i komentarz, że „błotki nie grają”. Konkurenci do samorządu oprawili się w asy, króle itd.

Dzień wyborów był wielkim świętem szkoły. Dyrekcja pod wodzą Ludwika Kowalskiego skróciła zajęcia i wydłużyła przerwę. W auli ustawiono urnę, za stołami zasiadła komisja wyborcza. Każdy mógł sam zdecydować, na kogo odda swój głos, tajny i niezależny. Wybory obserwowali mężowie zaufania obu walczą-

cych stron. Przez cały dzień w auli panował niemiłosierny tłok. Frekwencja była bardzo wysoka. Do późnych godzin wieczornych obliczano głosy. Zwyciężyła IV a i zostałem przewodniczącym samorządu. Podszedł do mnie wtedy „Hajaszek” i powiedział: „Jak teraz się nie uda, to przez kilka lat nie będzie w tej szkole samorządności”. Kilka miesięcy później podałem samorząd do dymisji. Euforii starczyło bowiem na krótko. Zabrakło doświadczenia. Okazało się też, że samorząd naprawdę niewiele może.

Jednak do tej pory wspominam bardzo dobrze tamten czas. Byłem szczęśliwy, gdy kilka lat później, w 1989 r., mogłem powiedzieć moim przyjaciołom: „Brałem udział w pierwszych naprawdę demokratycznych wyborach w mojej szkole. Wtedy demokracja przerosła wielu. Choć wielu się nią zachwycało, nie byliśmy do niej przygotowani. Jednak myślę, że uczniowie Technikum Mechanicznego wzięli wtedy dobrą lekcję demokracji.

Jarosław Kopec
dziennikarz „Gazety Wyborczej”
absolwent kierunku mechanicznego z 1988 r.

Przypisy

1. *Historia Bydgoszczy*, t. do roku 1920, Warszawa–Poznań 1991, s. 406 i n.
2. Późniejszy „Spomasz” przy ul. św. Trójcy.
3. W 1857 r.
4. *Historia Bydgoszczy...*, op. cit., s. 518.
5. Opis przygotowań do otwarcia szkoły znaleziono w iglicy wieży budynku szkolnego podczas remontu 3 października 1992 r.
6. M.K. Jeleniewski, *Bydgoskie Wybory*, Bydgoszcz 1994, s. 9.
7. *Polska Bydgoszcz 1920–1930*, Bydgoszcz 1930, s. 26.
8. S. Błażejowski, J. Kutta, M. Romaniuk, *Bydgoski Słownik Biograficzny*, t. II, Bydgoszcz 1995, s. 62.
9. C. Mondral, *Bieg przez stulecie*, Warszawa 1998, s. 51.
10. J. Eckhardt, *Jan Wysocki, jego rzeźby i medale*, Poznań 1939.
11. C. Mondral, op. cit., s. 58.
12. B. Janiszewska-Mincer, *Z tradycji plastyki polskiej*, [w:] „Kalendarz Bydgoski” 1981, Bydgoszcz 1981, s. 129.
13. B.Z. Lewkow, *Zarys rozwoju szkolnictwa zawodowego*, [w:] *Bydgoszcz w latach 1920–1970*, Bydgoszcz 1972, s. 180–181.
14. Dz.U. MWRiOP Nr 7Z, poz. 53 z 1923 r.
15. Od 1933 r. zmieniono system szkolnictwa ogólnego, wprowadzając tzw. „małą maturę” po IV klasie gimnazjum. Pozwalała ona na wstąpienie do liceum lub innej szkoły średniej.
16. J. Danielewicz, L. Figurska, *Bydgoskie szkolnictwo zawodowe w latach 1920–1939*, [w:] „Kronika Bydgoska”, t. VII, Bydgoszcz 1986, s. 144.
17. Inż. dypl. Franciszek Siemiradzki urodził się 12 stycznia 1870 r. w Nowogrodku. Był synem Franciszka i Zofii z d. Szalewicz. Wykształcenie podstawowe zdobył w domu. Ukończył następnie gimnazjum klasyczne w Siedlcach. Studiował na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu Moskiewskiego (dwa semestry). W 1897 r. ukończył Cesarską Wyższą Szkołę Techniczną w Moskwie i otrzymał tytuł inż. mechanika. Pracował m.in. w Zarządzie Kolei Miłokolajewskiej w Petersburgu i Cesarskim Michajłowskim Teatrze. Nadzorował budowę Południowych Kolei Żelaznych. W 1917 r. został dyrektorem Szlisselburskich Fabryk Prochu i Materiałów Wybuchowych. W 1921 r. wrócił do Nowogrodka. W 1922 r. pracuje jako nauczyciel w Państwowej Szkole Budowy Maszyn im. H. Wawelberga i S. Rotwanda. Później jest wizytatorem Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego. Wizytuje m.in. bydgoską Państwową Szkołę Przemysłu Artystycznego. Od 1 stycznia 1924 r. zostaje dyrektorem szkoły i pozostaje nim do wybuchu II wojny światowej. W okresie międzywojennym radny miejski i radca bydgoskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Członek Zarządu Towarzystwa Handlu Morskiego i Techniki Portowej w Gdyni. Pierwszy długoletni prezes Oddziału Stowarzyszenia Techników Polskich w Bydgoszczy. Od 1 września 1939 r. do 13 kwietnia 1945 r. przebywa w Brdowie pod Kolem. Od powrotu do Bydgoszczy 13 kwietnia 1945 r. obejmuje stanowisko dyrektora reaktywowanej Szkoły Technicznej. Zmarł 22 stycznia 1948 r., pochowany został na cmentarzu Starofarnym. Mieszkał w gmachu szkoły. Żonaty z Teofilą Przygodzką, miał dwoje dzieci – Franciszka i Mieczysławę. (Na podst. *Bydgoskiego Słownika Biograficznego*, Bydgoszcz 1995, s. 134–135.)
18. J. Mulczyński, *Słownik grafików Poznania i Wielkopolski XX wieku urodzonych do 1939 r.*, Poznań 1996, s. 262–263.
19. B.Z. Lewkow, op. cit., s. 183.
20. Dane zaczerpnięte z *Małego Rocznika Statystycznego*, Warszawa 1939, s. 278, 280.
21. B.Z. Lewkow, op. cit., s. 183.
22. Z. Zbichorski, *Szkoła techników gazownictwa*, [w:] *100 lat Gazowni w służbie społeczeństwa miasta Bydgoszczy 1860–1960*, Bydgoszcz 1960, s. 6 i n.
23. F. Ilowski, *Zespół Szkół Mechanicznych nr 1 w Bydgoszczy w latach 1910–1985*, Bydgoszcz 1985 (z pracy tej zaczerpnięto szereg cennych informacji w całym opracowaniu).
24. W. Jastrzębski, *Słownik Biograficzny Nauczycieli Bydgoskich – Ofiar II Wojny Światowej*, [w:] „Kronika Bydgoska”, t. XIII, Bydgoszcz 1993, s. 211 i t. XIV, Bydgoszcz 1994, s. 252, a także informacje zaczerpnięte od prof. W. Jastrzębskiego przez autora.
25. Informacje na temat profilu szkół Zespołu i inne dane statystyczne pochodzą ze szkolnego archiwum.

Aneksy

ANEKS NR 1

W przeszłości szkoła nosiła nazwy

Królewsko-Pruska Szkoła Rzemiosł i Przemysłu Artystycznego (1911–1916)

Akademia Przemysłu Artystycznego (1916–1920)

Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego (1920–1923)

Państwowa Szkoła Przemysłowa (1923–1932)

Państwowe Szkoły Przemysłowe (1932–1939)

Państwowa Szkoła Techniczna (1945–1946)

Państwowe Średnie Szkoły Techniczne (1946–1951)

Technikum Mechaniczno-Elektryczne (1951–1975)

Zespół Szkół Mechanicznych nr 1 (1975–1989)

Zespół Szkół Mechanicznych nr 1 im. inż. dypl. Franciszka Siemiradzkiego (od 1989 r.)

ANEKS NR 2

Dyrektorzy Szkoły

Arno Koernig	1910–1920
Narcyz Weiman	1920–1921
inż. arch. Kazimierz Ulatowski	1921–1923
inż. Stark	1923–1924
inż. dypl. Franciszek Siemiradzki	1924–22.01.1948
inż. Edward Laskowski	01.02–31.08.1948
Henryk Błażewski	01.09.1951–31.08.1962
mgr Bolesław Siermiński	01.09.1962–15.11.1967
inż. Jan Przyborski	17.11.1967–01.03.1968
mgr Eugeniusz Wyroda	01.03.1968–31.08.1968
Bronisław Ollech	01.09.1968–31.08.1972
mgr inż. Zbigniew Żarski	01.09.1972–28.02.1977
mgr inż. Władysław Jans	01.03.1977–31.08.1979
mgr Andrzej Olstowski	01.09.1979–31.08.1983
mgr inż. Ludwik Kowalski	od 1 września 1983 r.

Administracja szkoły

Felicja Obremska
1.02.1923–31.12.1965
Janina Niewiarowska
Alicja Rojszyk
Jadwiga Maciejowska
Lubomira Drezewska
Zofia Woźniak
Teresa Hałas
Wanda Góral
Maria Szymańska
Krystyna Brzeska
Irena Małek
Zofia Pyra
Jolanta Woźniak
Lidia Kośmider
Wanda Lewandowska
Jolanta Rutowska
Ewa Kilichowska
Alicja Dolacińska

Woźni szkoły

Augustyn Felmer
1924–1939
Stanisława Felmerowa
luty 1945–06.12.1945
Augustyn Felmer
06.12.1945–09.01.1958
Stanisław Sucholas
Albin Kosakowski
Henryk Miller
Bolesław Konikowski
Pelagia Kobylarek
Barbara Pecyna
Roman Gebler

Kierownicy warsztatów szkolnych

inż. Z. Bodalski
inż. Kiersnowski
inż. Edmund Laskowski
inż. Waclaw Foryś
inż. Czesław Pęsiek
inż. Ryszard Janus
mgr inż. Ludwik Kowalski
mgr inż. Wiesław Gęsikowski
mgr January Nowicki
mgr inż. Mirosław Machowski
mgr inż. Jan Puzdrakiewicz

Kierownicy internatu

dr Jan Czajkowski
Bronisław Ollech
Władysław Cieślak
Mateusz Balcerowicz
Józef Lisiak
Marian Olczyk
mgr Zenon Imbierowski
mgr Waldemar Hołtyń
mgr Grażyna Kabacińska

ANEKS NR 3

Pierwszymi absolwentami PSP w maju 1927 roku byli:

– **Chemicy:** Włodzimierz Balicki, Włodzimierz Batorski, Józef Chęcicki, Józef Dobrzański, Ryszard Gregorkiewicz, Edward Gruszczyński, Marian Horawski, Mieczysław Horodyski, Eugeniusz Imilkowski, Zdzisław Kowalski, Kazimierz Kittel, Tadeusz Modzelewski, Mieczysław Molicki, Bolesław Niczko, Bolesław Pieńko, Stanisław Prejzner, Tadeusz Puczniowski, Zdzisław Rydzyński, T. Zaleskiewicz

– **Młynarze:** Ludwik Chełkowski, Stanisław Dąbrowski, Bolesław Dwornik, Stanisław Ginejko, Antoni Jagielski, Konstanty Kościuszko, Henryk Krasnopolski, Eugeniusz Krummel, Z. Markiewicz, K. Sarnicki, Stanisław Woroch, K. Zeltzer

ANEKS NR 4

Przedmioty i liczba godzin lekcyjnych w Technikum Zawodowym, w latach 1986–1995

zawód: technik mechanik

specjalność: obróbka plastyczna

Lp.	Przedmiot nauczania	Klasa					Razem godzin godzin w cyklu nauczania
		I	II	III	IV	V	
		Liczba tygodni nauki					
		38	38	34	34	29	
		Liczba godzin tygodniowo					
1.	Język polski	4	4	3	2	2	15
2	Język obcy	2	2	2	2	2	10
3.	Matematyka	3	3	3	2	2	13
4.	Elementy informatyki	2	2	-	-	-	4
5.	Przysposobienie obronne	1	1	-	-	-	2
6.	Wychowanie fizyczne	2	2	2	2	2	10
7	Wiedza o społeczeństwie	-	-	-	1	-	1
8.	Historia	2	1	1	-	-	4
9.	Fizyka	2	2	1	1	-	6
1	Chemia	1	1	-	-	-	2
1	Ochrona i kształtowanie środowiska	-	-	-	-	2	2
12.	Geografia	-	-	-	2	-	2
13.	Godziny do dyspozycji wychowawcy klasy	1	1	1	1	1	5

Razem przedmioty ogólnokształcące		20	19	13	13	11	
14.	Rysunek techniczny	2	2	-	-	-	4
15	Mechanika techniczna	-	3	1		-	4
16.	Części maszyn	-	-	4	2	-	6
17	Maszynoznawstwo	-	-	-	2	2	4
18	Elektrotechnika z elektroniką	-	-	3	-	-	3
19.	Automatyka przemysłowa	-	-	-	-	2	2
20	Technologia maszyn	1	2	2	3	-	8
21	Kuźnictwo	-	-	-	3	3	6
22	Tłocznictwo	-	-	-	3	4	7
23	Walcownictwo i ciągarstwo	-	-	-	-	3	3
24	Pracownia techniczna	-	-	-	3	3	6
25	Bezpieczeństwo, higiena i prawo pracy	-	-	-	-	1	1
26	Ekonomika przeds. przemysłowych	-	-	-	-	1	1
27	Zajęcia praktyczne	5	5	5	-	-	15
28	Praktyka zawodowa w klasie III i IV po 4 tygodnie	-		x	x	-	-
29.	Religia	2	2		1	1	8
Razem		30	33	30	30	31	

ANEKS NR 5

Nauczyciele etatowi – 1995/96

Kowalski Ludwik	Gołębiowski Adam
– dyrektor	Gutkiewicz Małgorzata
Bielska Małgorzata	Hubert Halina
– wicedyrektor	Hyży Leon
Ankiewicz-Jasińska Ewa	Idziak Stanisław
Baryłka Dariusz	Jagodzińska Anna
Biaduń Jacek	Jaworska Wiesława
Bursztyński Marek	Kabacińska Grażyna
Czajkowska Danuta	Kielińska Maria
Czarnecka Elżbieta	Kiryło Teresa
Czepnik Zbigniew	Klein Janusz
Ditrich Jacek	Kłos Zdzisław
Duczyc Bolesław	Koperski Jan
Dumanowski Zbigniew	Kwiatkowska Maria
Gawrych Andrzej	Leszczyński Dariusz
Geruzel Wiesław	Lewandowski Włodzimierz

Lisiecki Mieczysław
Machowski Mirosław
Majcherczak Jolanta
Majewska Maria
Maniewska Maria
Maniewski Czesław
Michalak Andrzej
Mikołajczak Bożydar
Miler Romana
Olek Krzysztof
Olencki Jerzy
Piątek Kazimierz
Poraziński Kazimierz
Puzdrakiewicz Jan
Rogawski Grzegorz
Rogowski Henryk
Rutkowski Romuald
Rydzewska Zofia
Seidel Ryszard
Serwiński Leszek
Sławiński Bogdan
Słomkowski Edmund
Szews Elżbieta
Szot Krzysztof

Obsługa

Bazyk Stefania
Bubacz Marianna
Dudko Maria
Makowski Eugeniusz
Murawiec Irena
Parfion Anna
Parfion Nadzieja
Pawliczak Barbara
Pecyna Barbara
Płaczek Irena
Szafrąńska Hanna
Szczeblewski Jan
Tymosiak Felicja

Szymański Brunon
Ślęzak Włodzimierz
Tomaszewski Jerzy
Trzciniński Józef
Wiecki Zbigniew
Witkowski Mieczysław
Wolnik Elżbieta
ks. Ireneusz Kałaczyński
ks. Adam Kapka

Nauczyciele dochodzący – 1995/96

Andrzejewska Ewa
Brzeziński Ryszard
Brzozowski Edward
Feltynowska Hanna
Gałka Gizela
Kądziorowski Rajmund
Małek Ryszard
Mieszkowski Józef
Przeniosło Henryk
Rodzeń Piotr
Wójt Edmund

Administracja

Kośmider Lidia
Małek Irena
Michalak Gertruda
Potyrała Krystyna
Sosnowska Maria
Szymańska Maria
Woźniak Zofia

Nauczyciele etatowi – 2002/03

Kowalski Ludwik	Dąbrowski Stanisław
Bielska Małgorzata	Geruzel Wiesław
Ankiewicz-Jasińska Ewa.	Czepnik Zbigniew
Baryłka Janusz	Koperski Jan
Czarnecka Elżbieta	Lisiecki Mieczysław
Gawrych Andrzej	Kłos Zdzisław
Gutkiewicz Małgorzata	Lewandowski
Hubert Halina	Włodzimierz.
Jagodzińska Anna	Rutkowski Romuald
Kielińska Maria	Puzdrakiewicz Jan
Kwiatkowska-Grigorief	Sławiński Bogdan
Maria	Wiecki Zbigniew
Leszczyński Dariusz	Daroszewski Rafał

Majewska Maria
 Maniewska Maria
 Maniewski Czesław
 Majchrzak Jowita
 Kubera Justyna
 Olencki Jerzy
 Porążyński Kazimierz
 Rydzewska Zofia
 Seidel Ryszard
 Serwiński Leszek
 Słomkowski Edmund
 Szews Elżbieta
 Szymański Brunon
 Szot Krzysztof
 Ślęzak Włodzimierz
 Przybylska-Kitab Anna
 Trzeciński Józef
 Wolnik Elżbieta
 Witkowski Mieczysław
 Daroszewski Rafał
 Piskorski Mirosław
 ks. Sosnowski Roman

X LO

Gil Magdalena
 Pieczka-Gummer Maria
 Jankiewicz-Gruszka
 Małgorzata.
 Jasiakiewicz Anna
 Kaniewska Sylwia
 Kaźmierczak Sylwester
 Kozłowska Krystyna
 Lubińska Magdalena
 Lewandowska Jolanta
 Lubiszewski Marek
 Łojewska Patrycja
 Makowska Beata
 Matuszczak Beata
 Nawrotek Adam
 Pańczyk Hanna
 Peszyńska Ewa
 Podgórska Ewa
 Ryczak Roman

Sobieraj Maria
Sucharska Hanna
Sroka Andrzej
Zarzyka Katarzyna
Gordon-Zastawna
Dorota
Ziarkowska Ewa
Głowacka Ilona
Kruger Hanna
Klunder-Nikolowa
Barbara
Nowacka Anna
Burchard Agnieszka
Sokołowska Monika
Szwarczewska Joanna
Wojtynowska Marzena
Karczewska Beata
Moraczewska Bożena
Bogielska Anita
Zamel Joanna
Trojanowska-Troffaes
Jolanta
Kotlarek Małgorzata

Administracja i obsługa

Michalak Gertruda
Szarafiniak Ewa
Żurek Ewa
Kośmider Lidia
Szląpa Grażyna
Sobczak Barbara
Wasilewski Tadeusz
Jasińska Ewa
Murawiec Irena
Kępska Elżbieta
Pawliczak Barbara
Murawiec Krzysztof
Parfion Anna
Bąk Teresa
Jagielski Władysław
Ligęziński Piotr
Chudzyński Ryszard
Biskupska Bożena
Pecyna Barbara

ANEKS NR 7

Nauczyciele etatowi – 2006/07

Kowalski Ludwik
Bielska Małgorzata
Ankiewicz-Jasińska Ewa
Baryłka Janusz
Gawrych Andrzej
Gutkiewicz Małgorzata
Kielińska Maria
Kwiatkowska-Grigorief
Maria
Leszczyński Dariusz
Maniewska Maria

Maniewski Czesław
Majchrzak Jowita
Kubera Justyna
Olencki Jerzy
Porazyński Kazimierz
Rydzewska Zofia
Seidel Ryszard
Szot Krzysztof
Przybylska-Kitab Anna
Trzciniński Józef
Wolnik Elżbieta

Witkowski Mieczysław
Piskorski Mirosław
ks. Kruszelnicki Piotr
Affelska Ewa
Głowacka Ilona
Waliszewski Piotr

X LO

Gil Magdalena
Pieczka-Gummer
 Maria
Jankiewicz-Gruszka
 Małgorzata
Każmierczak Sylwester
Lubińska Magdalena
Lewandowska Jolanta
Lubiszewski Marek
Łojewska Patrycja
Makowska Beata
Matuszczak Beata
Nawrotek Adam
Pańczyk Hanna
Peszyńska Ewa
Podgórska Ewa
Ryczak Roman
Sobieraj Maria
Sroka Andrzej
Zarzyka Katarzyna
Ziarkowska Ewa
Kruger Hanna
Klunder-Nikolowa
 Barbara
Nowacka Anna
Burchard Agnieszka
Sokołowska Monika
Komorowska Joanna
Woitynowska Marzena
Antoszków Beata
Moraczewska-Bielak
 Bożena
Bogielska Anita
Zamel Joanna

Trojanowska-Troffaes
 Jolanta
Kotlarek Małgorzata
Śpiewak Beata
Goździewska Magdalena
Janicka Hanna
Kowalski Ziemowit
Szukalski Krzysztof
Mrozińska Monika
Biegańska-Kowalska
 Magdalena

Nauczyciele dochodzący

Rodzeń Piotr
Brzeziński Ryszard
Małek Ryszard
Mucha Beata
Szczutkowski Marek
Bagniewski Leszek

Administracja i obsługa

Michalak Gertruda
Szarafiniak Ewa
Żurek Ewa
Gorąca Wiesława
Oszywa Agnieszka
Sobczak Barbara
Wasilewski Tadeusz
Dawidowicz Irena
Murawiec Irena
Kępska Elżbieta
Pawliczak Barbara
Murawiec Krzysztof
Parfion Anna
Bąk Teresa
Jagielski Władysław
Ligęziński Piotr
Chudzyński Ryszard
Biskupska Bożena
Czepnik Zbigniew

Nasza szkolna piosenka

Opracował i wykonał Jerzy Kamiński

1 *♩ = 103*
Gdy wie czo rem ma rze sam

4
to wmej wy ob raz ni sto ja wid ma

7
mfo dych lat szcze scia i przy jaz ni

10
gw ar we so fych mfo dych dusz wser cu mym sie

13
cie sni zda sie sty sze zda la ton u lu bio nej pie sni

18 *♩ = 120*
Po sfu chac pro si my o po wie sci tej

22
co wser cach no si my i bez wo li zlej

26
wie ezor ten jest dla was

28 dla nas wszy stkich - też więc wspól nie przejd

31 rzyj my ca 40 rocz nej pra cy plon

34 mo że ma 40 mo że wie le a le zaw sze to we se lej

36 je sli cos stwo rzy my współ nie ra zem

38 mo że 40 ad nie mo że skła dne

39 mo że nie tak nam wy pad nie

40 lecz zro zu miec prze to trze ba nas ze my uczy nie

43 m40 dzi nam pieśn nie szko dzi i nas u wo dzi

46 spie wac chce my dla swych gos ci więc nu ci my wraz

50 *Refren*
A wna szej Byd gosz czy wpie knym gro dzie

53
tym wie le jest za był ków dro gich ser cu

57
nym naj pie kniej sza jed nak

60
szko ła na sza jest bo się wnej u czy my

64
i to szcze sciem na szym jest

66
wniej od dzia ły e lek trycz ny

67
me cha nicz ny i che micz ny

68
i mie rni czy a w nich ucz niów wie le

70
Pro fe so rów in stru kto rów

71
a sys ten tów jest bez li ku in ży nie rów kie row ni ków

73
moc wszys scy pra cu ja spo łem wdzien i wie

76
czo rem za_ wsze zhu mo rem

78
bo kaź de mu wszko le mi łoż ka zden znas jest rad

82
Je den zpro fe so rów je zyk pol ski ma

86
u czy pil nie wszst kich i o wszst kich

89
dba dru gi ma te ma tyk

92
li czy co dzień nas trze ci zge o gra ffi

96
me czy wy li cza niem ras

98
an giel skie go nie li czy my

99
bo sie chet nie tez u czy my

100
tej wy mo wy piek nej ząd ta mi zy

102 i his to ria dla nas łał wa

103 bo się wgló wie tak nie gma twa

104 lecz zfi zy ka trud na spra wa jest

106 za to spie wac lu bi my pró by ro

108 bi my chet nie cho dzi my lzej sze to niż tech no

111 lo gia więc nu ci my wraz A wna szej Byd

115 gosz czy piek nym gro dzie tym wie le jest za

119 byt ków dro gich ser cu mym

122 naj piek niej sza jed nak szko ła na sza

125 jest bo się wniej u czy my

i to szcesz ciem na szym jest

Retren

Nasza szkolna piosenka

Autor nieznanym

*Gdy wieczorem marzę sam, to w mej wyobraźni
Stają widma młodych lat szczęścia i przyjaźni.
Gwar wesółych młodych dusz w sercu mym się cieśni
Zda się słyszeć z dala ton ulubionej pieśni.*

*Posłuchać prosimy opowieści tej,
Co w sercach nosimy i bez woli zlej
Wieczór ten jest dla was, dla nas wszystkich też,
Więc wspólnie przeżyjmy całorocznej pracy plon.*

*Może mało, może wiele
Ale zawsze to weselej
Jeśli coś stworzymy wspólnie razem.*

*Może ładnie, może składnie,
Może nie tak nam wypadnie,
Lecz zrozumieć przeto trzeba nas,*

*Że my uczniowie młodzi,
Nam pieśń nie szkodzi i nas uwodzi.
Śpiewać chcemy dla swych gości, więc nucimy wraz:*

Refren:

*A w naszej Bydgoszczy, w pięknym grodzie tym
Wiele jest zabytków drogich sercu mym
Najpiękniejsza jednak szkoła nasza jest
Bo się w niej uczymy i to szczęściem naszym jest.
W niej oddziały: elektryczny,
Mechaniczny i chemiczny, i mierniczy.
A w nich uczniów wiele.
Profesorów, instruktorów i systemów jest bez liku
Inżynierów, kierowników moc.
Wszyscy pracują razem,
W dzień i wieczorem, zawsze z humorem.
Bo każdemu w szkole miło. Każdy z nas jest rad.*

*Jeden z profesorów język polski ma,
Uczy pilnie wszystkich i o wszystkich dba.
Drugi matematyk liczy co dzień nas,
Trzeci z geografii męczy wyliczaniem ras.*

*Angielskiego nie liczymy,
Bo się chętnie też uczymy
Tej wymowy pięknej znad Tamizy.*

*I historia dla nas łatwa,
Bo się w głowie tak nie gmatwa,
Lecz z fizyką trudna sprawa jest.*

*Za to śpiewać lubimy,
Próby robimy, chętnie chodzimy.
Lżejsze to niż technologia, więc nucimy wraz:*

Refren:

Bo w naszej Bydgoszczy, w pięknym grodzie tym...

BIBLIOGRAFIA

S. Błażejowski, J. Kutta, M. Romaniuk, *Bydgoski Słownik Biograficzny*, T. I–V, Bydgoszcz 1994–1998.

Bydgoszcz w latach 1920–1970. Materiały z sesji popularyzacyjnej, Bydgoszcz 1972.

J. Danielewicz, L. Figurska, *Bydgoskie szkolnictwo zawodowe w latach 1920–1939*, [w:] „Kronika Bydgoska”, t. VII, Bydgoszcz 1986.

Dzieje Bydgoszczy. Calendarium, Bydgoszcz 1968.

„Dziennik Bydgoski”, Bydgoszcz 1920–1939.

J. Eckhardt, *J. Wysocki, jego rzeźby i medale*, Poznań 1939.

„Gazeta Bydgoska”, Bydgoszcz 1922–1933.

Historia Bydgoszczy, t. I do roku 1920, Warszawa–Poznań 1991.

F. Ilowski, *Zespół Szkół Mechanicznych nr 1 w Bydgoszczy w latach 1910–1985*, Bydgoszcz 1985.

B. Janiszewska-Mincer, *Z tradycji plastyki bydgoskiej*, [w:] „Kalendarz Bydgoski” 1981, Bydgoszcz 1981.

W. Jastrzębski, *Słownik Biograficzny Nauczycieli Bydgoskich – Ofiar II Wojny Światowej*, [w:] „Kronika Bydgoska”, t. XIII, Bydgoszcz 1993 i t. XV, Bydgoszcz 1994.

M.K. Jeleniewski, *Bydgoskie Wybory*, Bydgoszcz 1994.

M.K. Jeleniewski, *Powstanie Akademii Artystycznej*, [w:] *Obrazki z Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1997.

M.K. Jeleniewski, *Przemysłówka*, [w:] *Bydgoskie obrazki*, Bydgoszcz 1999.

„Kurier Bydgoski”, Bydgoszcz 1933–1939.

J. Kutta, *Spółczesność miasta Bydgoszczy w latach 1920–1939*, [w:] „Kronika Bydgoska”, t. XII, t. XIII, t. XIV.

Mały Rocznik Statystyczny, Warszawa 1939,

C. Mondral, *Bieg przez stulecie*, Warszawa 1998.

J. Mulczyński, *Słownik grafików Poznania i Wielkopolski XX wieku urodzonych do 1939 r.*, Poznań 1996.

Polska Bydgoszcz 1920–1930, Bydgoszcz 1930.

Rocznik (miesięcznik) Statystyczny miasta Bydgoszczy 1920–1938.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Miasta Bydgoszczy 1920–1939.

Z. Zbichorski, *Szkoła techników gazownictwa*, [w:] *100 lat Gazowni w służbie społeczeństwa miasta Bydgoszczy 1860–1960*, Bydgoszcz 1960.

Projekt i przygotowanie do druku:
Bydgoski Dom Wydawniczy MARGRAFSEN s.c., Bydgoszcz

Korekta
Hanna Borawska

Druk
Drukarnia FRAN CZAK Sp. z o.o., Bydgoszcz

Wydawca
BDW MARGRAFSEN s.c., Bydgoszcz



ISBN 83-89734-09-5

© Copyright BDW MARGRAFSEN s.c., Bydgoszcz

© Copyright Marek K. Jeleniewski

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu – elektronicznej, mechanicznej, fotograficznej lub innej – bez zgody posiadacza praw.

„Kwas”

„Ciocia”

Henryk Błazewski

„Mundek”

„Onuca”

Marian Olczyk

„Fucha”

„Tryb”

Małgorzata Brzeska

Ludwik Kowalski

„Kulesza”

Ewa Podgórska

„Kruszynka”

Halina Makowska

„Knor”

„Maniuś”

„Papkin”

Franciszek Siemiradzki



68 i mie rni czy a wnic ucz

70 Pro fe so rów in

71 a sys ten tów jest bez li ku in ży nie rów kie